



Tylko
NIE ON!

Nowa ja, nowy szef, nowe życie. Od teraz na pewno
wszystko pójdzie gładko... Prawda?

WHITNEY G.

hot level 🔥🔥🔥



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Tylko
NIE ON!

WHITNEY G.

Przełożył Marcin Masłowski





Na lato

Cześć!

LIST OD WHITNEY G.

Droga Czytelniczko,
Bardzo dziękuję ci za to, że wybrałaś moją
nową książkę *Tylko nie on!*

Nie mogę się doczekać, aż przeczytasz
historię Chloe i Tylera!

Jeśli chcesz jako pierwsza dowiadywać się o moich nowych książkach,
wyprzedazach i specjalnych
okazjach, które oferuję tylko stałym czytelnikom, koniecznie zapisz się na
moją ekskluzywną listę F.L.Y. Skrót F.L.Y. oznacza Effin Love You –
Kocham Cię K...
bo niezależnie od tego, czy spodoba ci się ta historia, kocham cię za to, że
dałaś jej szansę!

Serdeczności,

WHITNEY  G.



PROLOG

* CHLOE *

obecny dzień (niestety)

Gdybym kiedykolwiek musiała opisać Tylera Carringtona w trzech krótkich słowach, wybrałabym: „arogancki”, „nieznośny” i „zabójczo-seksowny-skurwysyn-który-powinien-zostać-wykopany-do-innego-wymiaru”. To ostatnie określenie podają wszystkie słowniki, możecie mi zaufać. Innym określeniem mogłoby być: „znienawidzony przeze mnie tata mojego dziecka”, ale to zupełnie inna historia.

Przez kilka ostatnich nocy połykałam niezliczone powieści opisujące katastrofy w nadziei, że któryś ze scenariuszy się spełni, a on zniknie w magiczny sposób.

Niestety, z bólem serca muszę stwierdzić, że żadne trzęsienia ziemi, niebezpieczne zapadliska ani nawet wysyp żywych trupów nie wymazały go z mojego życia.

Nawet teraz, w tej chwili, stoi w drzwiach mojego biura, wpatrując się we mnie swoimi cudownymi oczami o kształcie migdałów. Szczerze nim pogardzam, a jednocześnie tak mocno potrafi podniecić mnie zaledwie jednym słowem, które pada z jego pięknych brytyjskich ust. I bez względu

na to, ile razy próbowałam przekonać swoje serce, że nie jest wart uczucia, bije tęsknym rytmem, kiedy on jest blisko.

– Czy jest pani gotowa dokończyć naszą wczorajszą rozmowę, pani March? – Przerywa w końcu ciszę, a jego głęboki akcent od razu mnie rozbraja. – Powinnaś skończyć mówić to, co zaczęłaś.

– Pewnie. – Wzruszam ramionami. – Nienawidzę ciebie i całej tej sytuacji. Powinieneś wrócić do Londynu.

– To nie jest rozmowa, o której mówię.

– Więc może ty masz coś do powiedzenia?

– Myślę, że słowa, których szukasz, to: „Skończyłam grać w swoje pokręcone gry i wracam do twojego mieszkania”.

– Kanapy moich przyjaciółek są bardzo wygodne, doceniam jednak twoją uprzejmą prośbę.

– To nie jest cholerna prośba. – Zaciska szczęki. – To już osiem dni.

– Siedem.

– Liczby nie są najważniejsze – mówi. – Spodziewam się, że zobaczę cię dziś wieczorem w moim łóżku, żebyśmy mogli przedyskutować ten problem jak dorośli.

– Co się stanie, kiedy zdasz sobie sprawę, że mnie tam nie ma?

– Będę zmuszony do poczynienia drastycznych kroków, aby chronić nasze dziecko, które ma się wkrótce urodzić.

– Moje dziecko.

– Sama sobie go nie zrobiłaś. – Uśmiecha się znacząco. – Z pewnością pamiętasz moją rolę tamtej nocy.

– To nie było nic szczególnego, jak teraz o tym pomyślę.

– Wątpię, żebyś zdążyła zapomnieć o pięciu orgazmach.

Miałam sześć.

Szukam jakiejś sarkastycznej riposty, ale wspomnienia tej nocy nagle zalewają mój umysł. Wszystko, co teraz widzę, to, jak obejmuje moje ciało swoimi ustami, doprowadzając mnie do krawędzi tyle razy, że błagam go, by nigdy nie przestawał. I jak przyciąga mnie blisko do siebie, szepcząc najbardziej nieprzyzwoite rzeczy, jakie kiedykolwiek słyszałam.

– Tak myślałem. – Kieruje się w stronę drzwi. – Do zobaczenia w domu. Albo...

Zatrzaszkuje drzwi, a ja biorę komórkę.

Otwieram aplikację „W oczekiwaniu na dziecko” i przewijam do poprzednich tygodni ciąży, kiedy jeszcze tkwiłam w zaprzeczeniu.

Do czasów, gdy moim życzeniem urodzinowym było, aby wejść z hukiem w czwartą dekadę życia, i kiedy nie miałam pojęcia, kim naprawdę był Tyler Carrington.

Kiedy docieram do czwartego tygodnia, widzę notatkę, którą napisałam, gdy w końcu dotarła do mnie prawda.

W wypadku tego prezentu nie ma zwrotów ani wymiany w ustawowym terminie. Ten człowiek – i cały jego bagaż – będzie stałym pasażerem lotu mojego życia...



TO NIE JEST NORMALNE ŻYCIE

* TYLER *

*Kilka tygodni przed tą tak zwaną pamiętną nocą
(nawiasem mówiąc, uwielbiała każdą jej minutę)*

Londyn, Anglia

Możesz przyspieszyć, Dillon?! – krzyknąłem do mojego kierowcy.
– Ta kobieta wygląda, jakby miała zaraz umrzeć.

Nie było to wymarzone zakończenie weekendu, ale sam byłem sobie winien, bo uporczywie popełniałem ten sam błąd przez siedem sobót z rzędu.

Zdesperowany, by posmakować tak zwanej normalności, wymknąłem się z pałacu Kensington i pojechałem po północy do pubu pod Londynem.

Chciałem znaleźć kogoś, kto nie śledzi na bieżąco plotek z tabloidów – kobietę, która nie ma pojęcia, kim jestem, żebym mógł w końcu z czystym

sumieniem ją przelecieć – ale plama błękitnej krwi mojej rodziny była zbyt trudna do usunięcia.

Gdzieś pomiędzy trzecią a czwartą kolejką moja maskarada skończyła się jak zawsze i stało się to, co zwykle. Po pierwsze, moja ochrona zmusiła wszystkich do podpisania umowy o zachowaniu poufności. Po drugie, wróciłem do domu, aby odsiedzieć kolejny tydzień w pozłacanym więzieniu. Po trzecie, moja nienawiść do własnej rodziny osiągnęła nowy poziom.

Jednak dzisiejszy incydent był czymś zupełnie nowym. Kobieta, którą poznałem, zemdlała i uderzyła głową w bar.

– Dillon? – zawołałem ponownie. – Jej twarz jest blada.

– Jadę tak szybko, jak potrafię. – Rzucił mi butelkę z wodą, a ja przycisnąłem ją do czoła kobiety.

– Wcale nie jestem blada – wybełkotała. – Jestem po prostu oszołomiona. Kiedyś wieszałam twoje zdjęcia z dzieciństwa na ścianie mojego pokoju. Jesteś pierwszym chłopcem, przy którym się dotykałam.

– Proszę, powiedz mi, że jesteśmy mniej więcej w tym samym wieku.

– Zawsze uważałam, że jesteś seksowny, ale na żywo jesteś tysiąc razy bardziej seksowny.

– Dziękuję bardzo.

– Ale dlaczego mi nie powiedziałeś, że jesteś Carringtonem? – zapytała.

– Upadłabym na kolana i wyssała duszę z twojego fiuta.

– Przepraszam?

– Moja mama nauczyła mnie wszystkiego o technikach głębokiego gardła. Pomógłbyś mi sprawić, by była ze mnie dumna.

Mrugnąłem.

Nie wierzę, że tak po prostu to powiedziała.

– Jeśli jesteś zainteresowany, mogę dać ci próbkę. – Uśmiechnęła się. – Wszystko, co musisz zrobić, to rozpiąć spodnie i pomóc mi poruszać głową.

– Wolałbym, żebyś skupiła się na oddychaniu – odparłem. – Wyglądasz, jakbyś miała ponownie zarzygać mi podłogę.

– Po prostu wiedziałam, że już cię gdzieś widziałam. – W ogóle mnie nie słuchała. – Czekaj. Nie powinienes oświadczać się teraz tej duńskiej księżniczce czy coś takiego? Tak mówią tabloidy.

– Tabloidy często się mylą.

– Więc dlaczego powiedziałeś mi, że nazywasz się Matthew i pracujesz w finansach? – Wzięła głęboki oddech. – Dlaczego skłamałeś mi prosto w twarz i odmówiłeś mi spełnienia marzenia o wyruchaniu członka rodziny królewskiej? Dlaczego miałabym...

Zwymiotowała na podłogę w połowie zdania, pozostawiając naszą rozmowę niedokończoną, co wcale mi nie przeszkadzało. Ochroniarz siedzący naprzeciwko nas otworzył pustą papierową torebkę, a ja podniosłem jej głowę. Samochód pędził ulicami.

Na każdym kilometrze szare, pogrążone w deszczu miasto się ze mnie nabijało. Bistra i knajpki śmiały się, że nie mogę wejść do środka bez przyciągnięcia tłumu. Samochody w korkach wskazywały mnie sobie i szeptały, że nie mogę nigdzie pojechać, żeby ktoś nie machał i nie robił zdjęć „przystojnemu księciu playboyowi”. Sklepy z pamiątkami i księgarnie nic sobie nie robiły z mojej irytacji i umieszczały książki na temat rodziny królewskiej na frontowych witrynach, pokazując mi, że historię mojego życia można łatwo sprzedać i nie należy ona do mnie. Zawsze będzie opowiadana przez autorów, których nigdy nie czytałem, i publikowana w błyszczących, miękkich oprawach, których nigdy bym nie zaaprobował.

Przede mną stało wyniosłe London Eye – ogromny diabelski młyn, którym zawsze chciałem się przejechać. Śmiał się ze mnie, przypominając mi o mojej ostatniej próbie wejścia do gondoli. Pojawił się natychmiast tłum dziennikarzy robiących zdjęcia i wykrzykujących setki pytań, a ja porzuciłem ten pomysł na zawsze.

Podczas porannych spacerów podchodzili do mnie przypadkowi nieznajomi, którzy nie wiedząc czemu czuli się upoważnieni do udzielania mi rad na temat moich „pieprzonych kawalerskich zwyczajów”, mojej „upartości” i „odliczania czasu do objęcia tronu”. Szczerze mówiąc, wiedzieli więcej o historii mojej rodziny niż moi prawdziwi przyjaciele.

Cóż, w każdym razie jedyny prawdziwy przyjaciel, jakiego miałem.

– Zbliżamy się do celu, sir. – Głos ochroniarza przerwał moją gonitwę myśli. – Proszę dać im chwilę, żeby posprzątały podłogę.

Dwóch członków personelu wbiegło tylnymi drzwiami szpitala świętego Tomasza i pomogło kobiecie położyć się na noszach. W kilka chwil mały zespół odkurzył i wyczyścił dywan, a moja nieudana ucieczka dobiegła końca.

Drzwi się zamknęły, a ochroniarz przesiadł się do innego samochodu.

– Więc? – Dillon spojrzał na mnie w lusterku wstecznym. – Czy chcesz kontynuować ten eksperyment w innym miejscu, czy może jednak wziąć udział w imprezie charytatywnej, która rozpocznie się za godzinę?

– Ani jedno, ani drugie – odrzekłem. – Daj mi trzecią możliwość, chciałbym utopić się w Tamizie.

– Daję ci ją tylko wtedy, gdy istnieje zero procent szans, że to wybierzesz – odpowiedział. – Wygląda na to, że dzisiaj to około sześćdziesięciu procent.

Co najmniej osiemdziesiąt.

Zanim zdążyłem powiedzieć, żeby zabrał mnie do domu, mój telefon rozbrzmiał połączeniem wideo od osoby, której nienawidziłem najbardziej na świecie.

To był mój ojciec.

– Dzień dobry, szatanie – odebrałem.

– Wyglądasz jak kawałek gówna. – Jego twarz pojawiła się na ekranie.

– Gdzie, do diabła, jesteś?

– Przygotowuję się do spotkania charytatywnego.

– Nie, tam właśnie powinieneś być. Wszyscy tu na ciebie jak zwykle czekają. Gdzie naprawdę jesteś?

Dillon włączył się do ruchu bez mojej prośby.

– Właśnie jadę.

– Świetnie. Po zakończeniu imprezy będziemy musieli porozmawiać na osobności. To bardzo ważne.

– W takim razie powinieneś sprawdzić, co oznacza wyrażenie „na osobności”.

– To znaczy tylko ty i ja.

– Ty i ja. – Zrobiłem zdziwioną minę. – Czy to znaczy, że nie zobaczę fragmentów naszej rozmowy w prasie za kilka dni? Dziwnym trafem zawsze tak się dzieje.

– To część tej gry, synu.

– Mówiłem ci już, że wolałbym w nią nie grać.

– Byłoby o wiele przyjemniej, gdybyś trzymał się ustalonej przez nas fabuły. – Uśmiechnął się przez zaciśnięte zęby. – Nie rozumiem, dlaczego tak wszystko utrudniasz.

– Jeśli chcesz tworzyć fabuły, zadzwoń do swojego ulubionego pisarza.

– Zabawne. – Zaśmiał się lekko. – Wiesz, ostatnio bardzo przypominasz swoją zmarłą matkę.

– Uważaj, co mówisz, szatanie. – Posłałem mu wściekłe spojrzenie.

– Tylko tak mówię. Świeć Panie nad jej biedną duszą.

– Przynajmniej miała duszę.

– Tak, rzeczywiście. – Jego fałszywy uśmiech stał się jeszcze szerszy. – Cóż, jesteś już wystarczająco duży, by pamiętać, jak się to dla niej skończyło, kiedy nie przestrzegała zasad – powiedział. – Najlepsze, co możesz zrobić, to uczyć się na jej błędach i okazać odrobinę wdzięczności za uprzywilejowane życie, które prowadzisz. Nikt nie współczuje człowiekowi, który ma wszystko, czego nikt inny nigdy nie będzie miał.

– Wiesz, że matka myślała, że jesteś demonem w przebraniu, prawda?

– Uznam to za komplement z twojej strony – odparł. – Kiedyś lubiłeś się bawić figurkami demonów. To były twoje ulubione zabawki.

Zakończyłem rozmowę, zanim zdążyłem powiedzieć coś, czego mógłbym później żałować. Coś, co zaprzepaściłoby osiem lat spiskowania i planowania, aby moje dni w rodzinie królewskiej dobiegły końca.

Z drugiej strony, może nie muszę już dłużej czekać.



KRÓTKA UCIECZKA

* TYLER *

London, Anglia

Później tego ranka

Ilekroć pomyślę o pańskiej matce, łzy stają mi w oczach. – Gospodyni przyjęcia charytatywnego uśmiechnęła się do mnie. – Była taka piękna i elegancka. To, że odeszła, kiedy był pan jeszcze nastolatkiem, to prawdziwa tragedia.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Całkiem dobrze pan zniósł ten ból i jestem naprawdę wdzięczna, że co roku pojawia się pan na naszym przyjęciu ku czci jej pamięci.

– Ja również pani dziękuję. – Zmusiłem się do uśmiechu. – Dziękuję za wyrazy współczucia.

– Namalowaliśmy w ogrodzie nowy mural, który ją przedstawia. – Wręczyła mi broszurę. – Bardzo podoba się pańskiemu bratu i siostrze,

więc myślę, że jej również by się spodobał.

– Uznałaby to za kompletne bezguście.

– Słucham? – Jej uśmiech zbladł. – Nie wiem, czy dobrze pana usłyszałam, sir?

– Powiedziałem, że to coś w jej guście.

– Ach tak. Oczywiście, moglibyśmy pomóc jej go przenieść w dowolne miejsce, gdyby chciała.

– Jestem tego pewien. – Uścisnąłem jej dłoń i się cofnąłem. – Proszę mi teraz wybaczyć.

Nie mogę tego dłużej znieść.

Takobieta i reszta tych ludzi – nawet moje młodsze rodzeństwo – nie mieli pojęcia, jak bardzo matka nienawidziła tego życia i jak cierpiała za murami pałacu.

Przeszedłem przez salę, uśmiechając się do innych gości, którzy przypięli sobie jaskrawoniebieskie znaczki z napisem: „Spoczywaj w pokoju, księżniczko Joanno”.

– Przepraszam wszystkich. – Na scenę nagle wszedł mój ojciec. – Czy mogę prosić o uwagę?

Szum i śmiechy rozplynęły się w ciszy.

– Jak wszyscy wiecie, dzisiaj jest bardzo smutny dzień w historii naszej rodziny. – Jego głos się załamał, jak zawsze, kiedy powtarzał tę kwestię. – Księżna Joanna na zawsze będzie żyła w moim sercu, a nasze dzieci, Tyler, Charlie i Priscilla, nadal noszą w sobie jej wojowniczego ducha.

Co to, do cholery, miało znaczyć?

– Tyler, jak wszyscy wiecie, jest dwanaście lat starszy od bliźniaków, a także o wiele bardziej powściągliwy i zdystansowany.

Głośny śmiech wypełnił salę, ale ja nie zrozumiałem dowcipu.

– W każdym razie nie jest osobą, która lubi składać publiczne oświadczenia, więc poprosił mnie, abym wygłosił jedno w jego imieniu.

Odchrząknął, a ja skrzyżowałem ramiona.

– W przyszłym miesiącu mój syn skończy trzydzieści pięć lat i po raz pierwszy pragnie urządzić publiczne urodziny, które mogą sprawić niespodziankę komuś, wobec kogo ostatnio był taki nieśmiały.

Wiktorina Nauss, księżniczka Danii i piękna brunetka, która – nawiasem mówiąc – w ogóle mnie nie interesowała, stała się obiektem powszechnego zainteresowania na sali.

Jej oczy spotkały się z moimi, a jej policzki zarumieniły się, wywołując chór przyciszonych szeptów i pomruków z tłumu. Pomimo jej eleganckiego zachowania i wystudiowanej skromności jedyną rzeczą, na której jej zależało, było zajęcie pozycji najpiękniejszej londyńskiej księżniczki w historii.

Zawsze wyrażała się w sposób elegancki i przyzwoity, nawet gdyby miało od tego zależeć jej życie, a pewnego razu, kiedy próbowaliśmy uprawiać seks po kilku drinkach, powiedziała mi: „Jeśli dam ci mój najcenniejszy skarb, będziesz musiał mi się oświadczyć”. Od tamtej pory nie dotknąłem jej ani razu, ani z nią nawet nie rozmawiałem.

– Jestem pewien, że Joanna wiedziała, że Tyler nie będzie się spieszył, aby się ustatkować, i byłaby zachwycona, widząc go tak szczęśliwego w miłości. – Ojciec serwował powoli pozostałe słowa swojej przemowy, a ja w myślach wróciłem do naszej krótkiej pogawędki.

Nigdy nie zamierzał rozmawiać ze mną na osobności. To wszystko było częścią jego teatrzyku kukielkowego i sposobem na pokazanie mi oraz wszystkim innym, że pociąga za wszystkie sznurki mojego życia. Że wszystko, co mówimy i robimy publicznie, jest przedstawieniem dla publiczności, która jednocześnie nas kocha i nienawidzi.

Kiedy dalej reżyserował swoje przedstawienie, utwierdził mnie w przekonaniu, że miałem rację, nie wtajemniczając go w moje prywatne sprawy w Stanach. Nigdy nie dałem mu też do zrozumienia, że ściśle stosuję się do ostatniej rady matki.

– Przede wszystkim musisz myśleć strategicznie, Tyler. Nigdy nie pozwól nikomu dowiedzieć się, co naprawdę czujesz.

Kiedy skończył, sala wybuchła aplauzem, a ja dołączyłem. Potem podszedłem do Wiktorii i uściśnąłem jej dłoń, grając ostatni epizod tego przedstawienia.

„Księżna Joanna” na pewno by tego chciała.



Kilka godzin później siedziałem, podkreślając kolejną linię tekstu w swoim *Przewodniku po życiu w Seattle w stanie Waszyngton* i robiąc jeszcze kilka notatek.

Co to jest ciastko Twinkie?

Z moich informacji wynikało, że w Londynie i Seattle panuje podobna, deszczowa pogoda i mgliste poranki, a także dominuje ten sam odcień ponurej szarości, który wisi na niebie całymi tygodniami.

Ruch uliczny był również podobną katastrofą, ale tym, co skłoniło mnie do rozpoczęcia nowego życia w tym właśnie mieście, były liczne różnice, a także pewne wydawnictwo, które kupiłem za pieniądze pozostałe ze spadku po mojej matce.

Kiedy zaznaczałem na mapie miejsce o nazwie Pike Place Market, Dillon stanął przed moim biurkiem.

– Twoi bracia i siostra właśnie upiekli ciasteczka z głowami sukcesorów tronu – powiedział, pokazując mi najbrzydsze ciastka, jakie kiedykolwiek

widziałem. – Według nich jesteś zaraz po swoim ojcu.

– Jestem tego świadomy. – Zrobiłem skwaszoną minę. – Dziękuję ci bardzo.

– Proszę bardzo. – Odgryzł kawałek mojej głowy. – Priscilla i Charlie są o wiele milsi od ciebie.

– Mają dokładniej wyprane mózgi.

Uśmiechnął się. Nienawidził mojej rodziny tak samo jak ja i pomagał mi w realizacji nadchodzących planów.

– Powiedz mi coś, Dillon – poprosiłem. – Gdybym ci zdradził, że chcę niepostrzeżenie polecieć do Seattle na kilka nocy w tym tygodniu, czy mógłbyś mi pomóc?

– Nie mógłbym.

– Dlaczego?

– Ponieważ to bardzo ryzykowne i prawie niemożliwe – odpowiedział.

– Musiałbym wynająć prywatny odrzutowiec, poczynić mnóstwo przygotowań i złamać wszystkie zasady obowiązujące członków personelu.

– Nie proszę cię jako członka personelu – odparłem. – Proszę cię jako mojego jedyne przyjaciela.

Westchnął, rzucając mi współczujące spojrzenie.

– Jak myślisz, na jak długo udałoby mi się uciec? – spytałem.

– Prawdopodobnie na jedną noc. I może następny dzień, jeśli będziemy mieli szczęście.

– To wszystko?

– Może dodatkowe sześć do dwunastu godzin – odrzekł. – Gdybyś był brzydki jak twój brat, załatwiłbym ci cały tydzień, bo nikt by cię nie chciał fotografować.

Posłałem mu puste spojrzenie.

- Czy to znaczy tak? Pomożesz mi?
- To znaczy tak, ale mam kilka pytań.
- Słucham.
- Podaj mi powód – zapytał. – Dlaczego to nie może poczekać kilka miesięcy?
- Chcę naprawdę poczuć to miasto, zanim przeprowadzę się tam na stałe.
- Jaki jest prawdziwy powód?
- Chciałbym świętować moje urodziny kilka tygodni wcześniej. Chcę się nimi cieszyć tylko dla siebie.
- Daję ci ostatnią szansę, żebyś nie obrażał mojej inteligencji.
- Chciałbym w końcu przelecieć jakąś fajną laskę.
- Dziękuję ci. – Odetchnął z ulgą. – W takim razie żadnych barów i imprez z ponad dwudziestoma osobami w środku i obowiązkowe zwiedzanie miasta, bo pewnie przez jakiś czas nie będziesz miał na to czasu. Masz jeszcze jakieś prośby, przez które mogę stracić pracę?
- Tam na miejscu chciałbym wypożyczyć samochód i sam go prowadzić.
- To nie wchodzi w rachubę.
- Umiem prowadzić, Dillon.
- Tu, w Londynie, oczywiście – odparł. – W Stanach jeżdżą po prawej stronie.
- To nie może być aż taka różnica.
- W porządku... – Podrapał się po brodzie. – Zorganizuję dla ciebie samochód, ale będę śledzić każdy twój ruch wraz z sześcioma pracownikami zespołu ochrony, lekarzem i jeszcze jednym członkiem personelu.

– Czterech pracowników ochrony, żadnego lekarza i innych członków personelu.

– Tyler...

– Ledwo mogę wytrzymać to gówno tutaj, a rozmawialiśmy już o tym, że nie będę tego tolerował, kiedy wyjadę na dobre.

Zapadła cisza.

– A może pielęgniarka zamiast lekarza? – zapytał.

– W porządku.

Wyciągnął telefon i stuknął w ekran.

– Poproszę o przysługę zaprzyjaźnione hotele i firmy, ale musisz być gotowy do wyjazdu w ciągu najbliższych trzech dni, aby to mogło się udać.

– Świetnie.

– A tak przy okazji, twój ojciec powiedział prasie, że masz nocną randkę w kawiarni z tą duńską księżniczką, w której podobno jesteś zakochany – poinformował. – Twoja siostra zamierza cię tam zwabić, a ja mam ci o tym nie mówić.

Do kurwy nędzy.

– Wiesz co? – Zamknąłem broszurę. – A może zorganizujemy wyjazd do Seattle trochę wcześniej?

– To znaczy kiedy?

– Dziś wieczorem.



OKRESY POSUCHY I BAJKI DLA DZIECI

* CHLOE *

Po drugiej stronie stawu

Seattle, stan Waszyngton

Co ja, do cholery, robię ze swoim życiem?

Czy mogłabym wcielić się w inną osobę, żeby je powtórzyć?

Brakowało mi tylko dwunastu godzin do trzydziestki i nie było nic – absolutnie nic – czym mogłabym się pochwalić. Moja zdolność kredytowa była zbyt niska, żeby nawet marzyć o kupnie samochodu, moje mieszkanie wyznaczało nowy standard dla słowa „nora”, a moje życie erotyczne istniało tylko dzięki kolekcji romansów i górnej szufladzie komody, gdzie trzymałam kilka starych wibratorów.

Gdy jechałam porannym tramwajem, wyciągnęłam najnowszy numer „Audio World”. Na okładce uśmiechała się moja najlepsza przyjaciółka – Kristin. Dzięki podcastowi *Trzydziestoletnia singielka* stała się obecnie najbardziej znaną podcasterką w kraju, a to była jej czwarta okładka w tym miesiącu.

Nie porównuj się, Chloe. Nie waż się do nikogo porównywać.

Odłożyłam magazyn na bok i wyciągnęłam kolejny – wydanie „Bon Appetit” z tego miesiąca. Pod nagłówkiem *Poznaj właścicielkę najseksowniejszej lodziarni w kraju* mrugała do aparatu moja druga najlepsza przyjaciółka – Madison.

Przyjaciółki były ode mnie młodsze o cały rok i pojawiały się w mediach na lewo i prawo, a jedynym magazynem, na którego okładce pojawiło się moje zdjęcie, było amatorskie pismo „Wredne suki z gimnazjum centralnego”, drukowane przez dziewczynę, która w szkole była moim najgorszym wrogiem.

Jeśli chodzi o osiągnięcia zawodowe, mogłabym wymienić je na trzech palcach. Po pierwsze, nie zamordowałam jeszcze szefowej. Po drugie, nie pobiłam jej ani nie urwałam jej łba. Po trzecie, utrzymałam pracę przez ponad sześć lat i... nie zamordowałam szefowej.

To już jednak coś.

– Zbliżamy się do The Cold Hearted Creamery na Pike Place – oznajmił głośnik tramwaju. – Proszę podejść do drzwi, jeśli państwo wysiadają. Życzymy miłego dnia!

Wstałam, wepchnęłam czasopisma do torebki i ruszyłam w stronę drzwi.

Kiedy wysiadłam, nie spiesząc się, spacerowałam wolno chodnikiem, wdychając słodki zapach świeżo upieczonych gofrów i domowych lodów.

Niczym turystka pstryknęłam kilka zdjęć pastelowych, różowych i miętowych krzeseł, które stały na zewnątrz. Potem przeczytałam neonowy napis: „Spróbuj mnie” przymocowany do białych cegieł budynku, jakbym nie czytała tych słów już milion razy.

Zamiast typowych smaków, takich jak „Urodzinowe Ciasteczko”, „Lodowy Szczyt” czy „Czekoladowa Góra”, smaki Madison miały o wiele bardziej zapadające w pamięć nazwy, takie jak „Ananas w Depresji”, „Nie nazywaj go już miętą” i „Mój Najbardziej Jagodowy Seks”. Były też „Przeleć Mnie, Tatuśku”, „Brzoskwińowo-Truflowa Śmietanka” i „BDSMniam”, ale te sprzedawała tylko w nocy. Zrobiłam ostatnie zdjęcie i pchnęłam drzwi. Pomieszczenie wypełnił głośny, syczący dźwięk, a po chwili spadły na mnie tony różowego i złotego brokatu.

Co, do cholery?

– Wszystkiego najlepszego z okazji wczesnych urodzin, Chloe! – Madison i Kristin wrzasnęły na całe gardło. – Kochamy cię, kurde!

Co? Rozejrzałam się po lodziarni i zauważyłam, że moje imię świeci w neonach na tylnej ścianie. Na blacie stał ogromny stos pięknie zapakowanych prezentów, a na oknach były wypisane słowa:

Osiągnęłaś tak wiele, zanim skończyłaś trzydzieści lat!

Jesteś praktycznie dyrektorką wydawnictwa

i wszyscy o tym wiedzą! <3

– Chyba się rozplacze, Madison – wyszeptała Kristin. – Czy powinniśmy ją pocieszyć?

– Nie sędzę. – Madison potrząsnęła głową. – Wygląda na to, że wciąż jest w nastroju „Jutro kończę trzydzieści lat i nic nie zrobiłam ze swoim życiem”. Nie możemy pozwolić, aby dopadła nas taka negatywna energia.

Zaśmiałam się, a one przytuliły mnie mocno.

– Dziękuję wam. – Łzy napłynęły mi do oczu. – Bardzo wam dziękuję.

– Nie ma za co. – Puściły mnie i dały prezent, który dostawałam co roku. Była to błyszcząca srebrna koperta, która zawierała pierwszą wskazówkę Wielkiego Urodzinowego Poszukiwania Skarbów. Zapoczątkowali to moi rodzice, kiedy byłam dzieckiem, a moje przyjaciółki nie pozwoliły umrzeć tej tradycji wraz z nimi.

– Proszę bardzo. – Kristin wręczyła mi jasnoróżowe pudełko. – Najpierw otwórz mój prezent.

Rzuciłam się na paczkę jak dziecko w Boże Narodzenie i zamarłam na widok logo Chanel.

– Otwórz do końca – powiedziała.

Delikatnie podniosłam wieko, czując, jak serce mi trzepocze, gdy zobaczyłam autentyczną wersję sukienki, której podróbka wisiała w mojej szafie. Była to sięgająca do uda koralowa suknia z ręcznie naszytymi błyszczącymi cekinami, z głębokim dekoltem i długim rozcięciem po lewej stronie.

– Nie mogę tego od ciebie przyjąć. – Potrząsnęłam głową. – Kosztuje co najmniej tysiąc osiemset dolarów.

– Mogę sobie na to pozwolić, zaufaj mi. – Pocałowała mnie w policzek. – Poza tym nie możesz spędzać trzydziestych urodzin w podróbkach. To się musi skończyć.

Przytuliłam materiał do piersi, a Madison postawiła obok mnie kolejne pudełko.

– Kupiłam ci pasujące szpilki z motylkami – powiedziała. – Ale musisz pozbyć się tych swoich tanich, na których motyle wyglądają jak ćmy. Będę musiała udawać, że cię nie znam, jeśli znowu je włożysz.

Prychnęłam i zaczęłam podziwiać małe dzieła sztuki na obcasach.

– Teraz pójdiesz się uczesać do fryzjera naprzeciwko, zanim ruszymy na poszukiwanie skarbów – dodała Kristin. – To dotyczy również mnie.

– To nie brzmi jak prezent urodzinowy. – Zmrużyłam oczy. – Brzmi, jakbyście gadały bzdury za moimi plecami.

– Ależ mówimy ci to prosto w twarz. – Roześmiała się, podnosząc laskę wanilii. – Nie byłaś na pewno u fryzjera od miesiący.

– Właśnie, od miesiący – przytaknęła Madison.

– Dzięki. – Pokazałam im obu środkowy palec. Nagle w mojej torebce zabrzmiał najgorszy dzwonek na świecie.

To chyba jakiś żart

– Tak, pani Swift? – Odebrałam z przyzwyczajenia.

– Chcę, żebyś przyszła natychmiast do mojego mieszkania i mi pomogła! – Płakała do telefonu. – Proszę! To nagły wypadek. Myślę, że zaraz umrę.

– Czy w takim razie nie powinna pani zadzwonić pod dziewięćset jedenaście?

– Nie, do cholery. Nikt nie może się o tym dowiedzieć – odpowiedziała.

– Wysłałam Benniego do tej małej lodziarni twojej przyjaciółki, żeby cię zabrał. Pospiesz się i przyjedź, zanim będzie za późno.

Rozłączyła się, a ja oparłam się pokusie, żeby zacząć krzyczeć.

– Było bardzo fajnie. – Kristin poklepała mnie po plecach.

– Postarałyśmy się, żeby urodzinowe poszukiwanie skarbów było najlepsze do tej pory. Twoi rodzice byliby z nas dumni.

– Z wyjątkiem ostatniej wskazówki – dodała Madison. – Jest raczej nieprzyzwoita, więc pewnie poproszą, żeby nie wpuszczać nas do nieba, kiedy umrzemy.

– Będę błagać ich o przebaczenie. – Otworzyłam pojemnik z lodami, żeby wziąć kilka szybkich łyżek, ale kierowca mojej szefowej zatrzymał się właśnie przed drzwiami sklepu.

– Zaraz wracam – powiedziałam.

Kristin i Madison rzuciły mi spojrzenia, które mówiły: „Nie, do diabła, nie zrobisz tego”.

Prawdopodobnie miały rację.

Wyszłam na zewnątrz, nie dając Benniemu szansy na otwarcie tylnych drzwi.

– Dzień dobry, pani March. – Patrzył, jak wsiadam na tylne siedzenie. – Dawno pani nie widziałem.

– Widział mnie pan wczoraj, kiedy pojechaliśmy po zakupy spożywcze dla pani Swift, a dzień wcześniej po tusz do rzes dwudziestu różnych marek, potrzebny do filmu na TikToku.

– Tak tylko mówię. – Uśmiechnął się do mnie. – Proszę zapiąć pasy.

Posłuchałam go i oparłam się o skórę fotela.

– Czy możemy pojechać do jej mieszkania dłuższą trasą?

– Nie sądzę. – Jego oczy spotkały się z moimi w lusterku wstecznym. – Pani Swift boi się, że zaraz umrze.

– Właśnie – odparłam. – Nie powinniśmy wchodzić w drogę Panu Bogu.

Roześmiał się i włączył się do ruchu, ignorując moją prośbę. Krew gotowała mi się coraz bardziej z każdą mijaną latarnią. Praca w wydawnictwie – zwłaszcza w dziale romansów – miała być spełnieniem moich marzeń. Opis stanowiska w ogłoszeniu zawierał dosłownie wszystko, czego chciałam w życiu: bezpłatne nowe wydania w miękkiej oprawie, szanse na spotkanie z ulubionymi autorami i ekskluzywne, wczesne egzemplarze powieści.

Jednak lata pracy pod kierunkiem Hazel Swift – nieodpowiedzialnej dziedziczki majątku swojego ojca, która nie miała najmniejszego pojęcia o książkach – szybko pokazały, że to wszystko ma swoją cenę, a ja nigdy nie mam wystarczająco dużo czasu, by ją spłacić.

Co roku robiła cyrk z sytuacją awaryjną w przeddzień moich urodzin i nie miałam prawa być tym teraz zaskoczona. Zawsze wymyślała jakiś absurdalny powód, dla którego mnie potrzebowała: „Ktoś obtarł moje nowiutkie manolo przed imprezą!”, „Chłopak właśnie mnie rzucił!”, „Mam atak paniki i chciałabym, żebyś przyszła potrzymać mnie za rękę”. Umiała wpłynąć na mnie w ten sposób, że pooddawałam się i pracowałam w swój wielki dzień, odkładając na później wszelkie plany, które zrobiliśmy z przyjaciółkami.

W tym roku tak się jednak nie stanie. Odmówię jej.

W chwili gdy uporam się z jej nieistniejącym problemem, zafunduję sobie nową fryzurę, włożę nowiutką sukienkę Chanel i spędzę noc w mieście, robiąc to, co Kristin i Madison napisały w planie mojego poszukiwania skarbów.

Gdy wyobrażałam sobie noc z seksownym chłopakiem, Bennie odchrząknął.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił. – Może pani wejść.

– Dziękuję panu. – Wyszłam i przyłożyłam kartę do drzwi wejściowych. Potem pojechałam prywatną windą do apartamentu na ostatnim piętrze.

Otworzyłam drzwi, przygotowując się na kolejny stek bzdur. Moje oczy natychmiast zaczęły błagać, żebym przetarła je wybielaczem albo inną żrącą substancją, a mózg zażądał procedury wymazania pamięci.

Hazel była zupełnie naga i płakała, stojąc na czworakach w swoim salonie.

Cofnęłam się, gotowa do ucieczki, ale niestety mnie zauważyła.

– Najwyższy czas! – jęknęła. – Czy możesz umyć ręce i podejść tutaj, proszę?

Odejdź i pozwól jej umrzeć, Chloe. Ona na to zasługuje.

– Chloe! – krzyknęła. – Pospiesz się.

Rzuciłam torbę na podłogę i niczym zombie powlekłam się do kuchni. Niespiesznie wycisnęłam trochę mydła na dłonie i zanuciłam refren ulubionej piosenki, zanim je opłukałam. Nie spiesząc się, wytarłam ręce papierowym ręcznikiem.

– Co się dzieje? – W końcu do niej podeszłam. – Czy coś nie tak z twoim żołądkiem?

– Nie... to moja pochwa.

– Twoje co???

– Moja wa-gi-na! – Łzy spłynęły po jej policzkach. – Facet, z którym uprawiałam seks zeszłej nocy, wrócił do domu kilka godzin temu, ale zostawił mi bolesną pamiątkę.

Znów spojrzałam na frontowe drzwi. Nie uda się jej mnie na to złapać.

– To pali jak diabli, Chloe.

– Nie wiem nic o leczeniu chorób przenoszonych drogą płciową. – Cofnęłam się. – Musisz znaleźć kogoś innego.

– Zostawił prezerwatywę. – Jej głos się załamał. – Utknęła we mnie i nie mogę jej złapać.

– Więc?

– Więc chcę, żebyś użyła swoich palców i wyciągnęła to ze mnie. W tej chwili.

Być może będę musiała przerwać pasmo sukcesów i zamordować cię jednak w tym roku.

– W porządku. – Wyciągnęłam telefon. – Myślę, że powinnam zadzwonić pod dziewięćset jedenaście.

– Jeśli tego nie zrobisz, zwolnię cię i nigdy nie napiszę listu polecającego, gdziekolwiek chciałabyś pracować. To znaczy, i tak nigdy nie pozwoliłabym ci odejść, ale mimo wszystko... – Wygięła plecy w łuk. – Bierz się do roboty.

Wpatrywałam się w nią w milczeniu, rozważając wszystkie za i przeciw.

Za? Nic. Przeciw? Potencjalna bezdomność albo palce, na które już nigdy nie spojrzę tak samo.

– Chloe, to pali!

Westchnęłam i pochyliłam się, czując, jak opuszczają mnie resztki godności. Przytrzymałam małe lustro między jej nogami i zauważyłam gumowy pierścień.

– Jest dokładnie tutaj – powiedziałam, chwytając ją za rękę i manewrując jej palcem wskazującym. – Chwyć gumę i pociągnij ją do przodu.

Ku mojemu zaskoczeniu wykonała moje polecenie, a ja na ten widok przełknęłam żółć, która napływała mi do gardła.

– O mój Boże, świetnie! – Cisnęła prezerwatywę przez cały pokój i opadła na podłogę. – Czuję się teraz o wiele lepiej.

– Za to ja czuję się gorzej. – Odwróciłam od niej wzrok. – Teraz wracam do świętowania moich trzydziestych urodzin.

– Twoje urodziny są dopiero jutro.

– Zaczynam je świętować dzień wcześniej.

– Nie możesz mi tego zrobić. – Usiadła i chwyciła koc, owijając nim swoje ciało. – Z kim mam rozmawiać o wszystkim, co dzieje się dzisiaj w Rogue Publishing?

Nie odpowiedziałam.

Nie obchodziło mnie to.

Zmrużyła oczy, jakby mogła czytać w moich myślach.

– Wiesz, że nieznany inwestor kupił nasze wydawnictwo kilka miesięcy temu, prawda? Ktokolwiek to jest, chce wprowadzić własnego dyrektora generalnego. Oznacza to, że będę musiała się tobą podzielić, ponieważ chcą też moją główną asystentkę na etapie zmiany kierownictwa.

– Próbowałam się czegoś dowiedzieć, tak jak mnie prosiłaś, ale nic nie znalazłam – odparłam. – Prawdopodobnie to jakiś zepsuty, bogaty dzieciak, który chciałby mieć własną firmę, ale nic nie potrafi.

Zrobiłam wszystko, żeby nie powiedzieć: „Ktoś taki jak ty”.

– W porządku. – Wydęła wargi jak małe dziecko. – Czy możesz mi wreszcie kupić w tym tygodniu tę torebkę Gucci, o której ciągle ci wspominałam? Zwrócę ci pieniądze, gdy tata odblokuje moje karty kredytowe.

– Nie mam tyle pieniędzy, żeby kupić cokolwiek w Gucci – odpowiedziałam. – Chyba że chcesz breloczek do kluczy.

– Przestań być taka skąpa! – prychnęła. – To tylko pięć tysięcy dolarów.

– To więcej, niż zarabiam w ciągu miesiąca.

– Co? – Zamrugęła, patrząc na mnie z przerażeniem. – Jesteś... taka biedna? Zawsze byłaś biedna?

O mój Boże.

– Jak to jest? – Wyglądała śmiertelnie poważnie. – Jak można przeżyć za tak małe pieniądze?

– Tanie jedzenie i podróbki, jak sądzę – odparłam. – Naprawdę muszę już iść i zacząć swoje poszukiwanie skarbów.

– Czekał. – Chwyła torebkę i wyciągnęła garść dwudziestodolarowych banknotów. – Masz... Czy to wystarczy na nocleg w schronisku dla bezdomnych?

Spojrzałam na nią jak na idiotkę i wyszłam z mieszkania. Miałam ochotę wyskoczyć przez okno w korytarzu.

Kiedy zesłam na dół, wysłała mi nową wiadomość.

Hazel (tata wszystko jej kupuje) Swift

Możesz wrócić na chwilę?

Chyba mam kolejną sytuację awaryjną.

Mógł zostawić coś w mojej drugiej dziurce.

Zaraz potem wysłała mi jeszcze cztery wiadomości, ale zamiast pobiec z powrotem jak zawsze, wyłączyłam telefon.

Nie zepsuje mi urodzin. Nie w tym roku.



TO NIE TWÓJ POKÓJ

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Hej, laska! – krzyknął mężczyzna po drugiej stronie ulicy. – Szukasz kogoś, kto odprowadzi cię do domu?
– Jeśli tak, nie wybieraj go. Wybierz mnie! – krzyknął inny facet.

Zarumieniłam się, zignorowałam ich i spojrzałam na swoje odbicie w oknie Whimstery Cafe. Ciemnobrązowe loki opadały falami na moje ramiona, otaczając moją twarz kasztanowymi pasemkami, a sukienka Chanel i szpilki mogły przekonać każdego, że właśnie zesłam z okładki „Vogue’a”.

Skupiłam się na wskazówkach urodzinowego poszukiwania skarbów i dwukrotnie sprawdziłam drugą z nich.

Wskazówka urodzinowa Chloe numer dwa

Pochwal się swoimi nowymi błyszczącymi szpilkami
podczas krótkiego spaceru do ulubionej
kawiarni na Pine Street.
Przygotuj się na ogromną dawkę różu.

Weszłam do kawiarni i skierowałam się do baru.

– Czy nazywa się pani Chloe March? – Barista natychmiast podniósł wzrok. – I ma pani urodziny?

– Tak.

– Chciałbym mieć takich przyjaciół. – Westchnął i wręczył mi bukiet perłoworóżowych balonów, specjalną kawę i srebrną kopertę z następną wskazówką.

Wskazówka urodzinowa Chloe numer trzy

Na najwyższym piętrze tego budynku czeka bardzo seksowna
niespodzianka.

To miejsce, o którym wspomniałaś,
że chcesz tam wpatrywać się w gwiazdy,
pławiąc się w luksusie.

Pierwsze słowo zaczyna się na F, a drugie na S.

Nic mi się nie kojarzyło i kusiło mnie, żeby wyciągnąć awaryjną listę podpowiedzi, którą przygotowały dla mnie zapobiegliwe przyjaciółki, ale w tym momencie nie chciałam jeszcze oszukiwać.

Wypiłam ostatnią kroplę kawy i w końcu do mnie dotarło.

Four Seasons.

Pobiegłam Pierwszą Aleją, starając się nie uśmiechać na widok długich, przeciągłych spojrzeń i gwizdów, które towarzyszyły mi przy każdym

kroku.

Gdy zbliżałam się do marmurowo-złotego wejścia do hotelu Four Seasons, portier uchylił kapelusza.

– Mam nadzieję, że się pani u nas spodoba. – Obejrzał mnie dokładnie.
– Proszę dać mi znać, jeśli będę mógł coś dla pani zrobić.

– Dziękuję panu.

– Tutaj jest mój numer. – Wcisnął mi w dłoń wizytówkę. – Proszę zadzwonić do mnie bezpośrednio, a upewnię się, że obsługa się panią zajmie.

Skinęłam głową i prawie poczułam, że należę do tego miejsca. Skierowałam się do otwartej windy.

Nie było guzika na dach ani żadnego znaku, który mówiłby coś o obserwowaniu gwiazd.

Zdezorientowana, ponownie przeczytałam wskazówkę i nacisnęłam przycisk z numerem dwadzieścia jeden.

Winda się nie poruszyła. Nacisnęłam dwadzieścia. Też nic.

Spróbowałam dziewiętnaście i drzwi w końcu się zamknęły.

Kiedy kabina się zatrzymała, znalazłam się twarzą w twarz z dwoma mężczyznami drzemiącymi w granatowych garniturach.

– Przepraszam? – Chrząknęłam. – Przepraszam, jak dostać się na obserwację gwiazd?

Odpowiedzieli mi chrapaniem.

Wzruszyłam ramionami i weszłam na spiralne schody za nimi, kierując się na dwudzieste pierwsze piętro. Podążyłam w prawą stronę śladem niebieskich i jaskrawoczerwonych płatków róż, a następnie otworzyłam przeszklone drzwi do jedyne go pokoju przede mną.

WOW...

Westchnęłam, kiedy moim oczom ukazał się kremowo-niebieski luksusowy apartament. Wyglądał, jakby personel przygotował go dla celebryty z pierwszych stron gazet.

Świeżo ścięte czerwone róże i lilie zdobiły każdy stół, błękitne zasłony opadały miękkimi falami na podłogę, a jedwabne prześcieradła łóżka pokrywały białe płatki róż.

Zsunęłam szpilki, odłożyłam torebkę i opadłam na materac, tarzając się na nim jak małe dziecko. Otworzyłam minibar i nalałam sobie wysoki kieliszek szampana.

Na górnej półce leżała notatka:

Z największą przyjemnością pomożemy we wcześniejszym świętowaniu urodzin. Tej kartki oczywiście nigdy nie było.

Kierownictwo hotelu The Four Seasons

Wyjęłam telefon i wysłałam Madison i Kristin esemesa.

Ja: OMG! APARTAMENT W FOUR SEASONS?!!!

Dziękuję Wam! To najlepsze urodziny, jakie kiedykolwiek miałam. Trzydziestka będzie wspaniała!

Podeszłam do okna, rozsunęłam zasłony i podziwiałam przez chwilę wieczorną panoramę miasta. Potem rozejrzałam się w poszukiwaniu następnej wskazówki.

Krążyłam po pokoju, podnosiłam poduszki i odsuwałam wazon z kwiatami. Sprawdziłam szafy i zajrzałam pod łóżko, ale nic nie znalazłam.

Nalałam sobie kolejny kieliszek szampana, sprawdziłam szuflady komody i wsunęłam rękę pod abażury. Nic.

Doprowadzona do ostateczności, wyciągnęłam z torebki ściągawkę i przeskoczyłam do numeru czwartego, ale zatrzymał mnie nagły dźwięk płynącej wody.

Czy jest tu ktoś jeszcze?

Wodę było słycać z prawej strony apartamentu za małym korytarzykiem pełnym orchidei, którego nie zdążyłam jeszcze zbadać.

Rozległ się głęboki szum i woda zaczęła padać jak ulewny deszcz, który potem złągodniał w mżawkę.

Schowałam telefon do kieszeni sukienki i chwyciłam parasol leżący przy łóżku. Potem powoli zbliżyłam się do łazienki. Złapałam parasol z drugiej strony, by w razie potrzeby roztrzaskać głowę intruza drewnianą rączką.

Woda nagle ucichła i rozległ się odgłos jej ściekania do odpływu.

Chwyciłam parasol tak mocno, jak tylko mogłam, wzięłam głęboki oddech i skręciłam za róg.

– Nie wiem, kim jesteś, ale chcę, żebyś spierdalał z mojego...

Reszta zdania utknęła w moich ustach. Stał przede mną najpiękniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziałam.

Jego uroda mogła zawstydzić każdego bohatera romansów, jakie kiedykolwiek czytałam. Każdy model z okładki magazynu „GQ” wyglądał przy nim na przeciętniaka.

Miał na sobie tylko pluszowy biały ręcznik, który zwisał z jego talii. Krople wody z ciemnobrązowych włosów spływały po umięśnionej klatce piersiowej.

Śledziłam podróż jednej z tych kropli, która wędrowała w kierunku sześciopaku mięśni brzucha i minęła idealnie wyrzeźbioną literę „V”. Nie mogłam oderwać wzroku, obserwując, jak schodzi coraz niżej i zatrzymuje

się przy wzgórku, który utworzył jego penis pod ręcznikiem. Upuściłam parasolkę na podłogę.

O MÓJ BOŻE.

Przechylił głowę na bok, co pozwoliło mi bliżej przyjrzeć się jego doskonale wyrzeźbionej szczęce i cudownym oczom o kształcie migdałów.

– Czy mogę pani w czymś pomóc? – Jego głęboki głos i brytyjski akcent całkowicie mnie zaskoczył.

– Ja... – Przez kilka sekund walczyłam, żeby coś powiedzieć. – Chcę, żebyś spierdalał z mojego apartamentu.

– Przepraszam? – Uśmiechnął się, ukazując perłowobiałe zęby. – Jestem w pani apartamencie?

– Tak, jesteś w moim apartamencie. – Podniosłam parasol. – Więc dokończ to, co, do diabła, tu robisz, i wyjdź. W przeciwnym razie będę zmuszona tego użyć.

– Tak. – Zerknął na parasol. – To rzeczywiście wygląda groźnie.

– Masz pięć minut.

– Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem pani wygłupów. – Jego wzrok wędrował w górę i w dół mojego ciała, a w moim brzuchu zatrzepotały motyle. – Świetnie pani gra w swoją grę.

– Ja w nic nie gram.

– Oczywiście, że tak – oparł. – Jednak jeśli podpisze pani klauzulę o zachowaniu poufności i obieca, że nie opublikuje niczego do jutra, pozwolę pani zrobić zdjęcie.

– Zdjęcie czego?

– Oczywiście moje.

Czy ten facet mówi poważnie?

– Najpierw musi mi pani pozwolić skończyć się ubierać. Jego ręcznik zsunął się trochę, ale szybko go poprawił. – Z pewnością rozumie pani, dlaczego nie pozwolę na zdjęcie, na którym wyglądam w ten sposób.

Wpatrywałam się w niego zdezorientowana. Może był seksowny jak sam diabeł, ale najwyraźniej miał urojenia.

– Dlaczego miałabym chcieć zrobić ci zdjęcie? – zapytałam.

– Czy to nie oczywiste?

– Nie dla mnie. – Spojrzałam na niego podejrzliwie. – Dobrze zapamiętam, jak wygląda seksowny facet z urojeniami. Nie zależy mi na posiadaniu pamiątki w telefonie.

Zamrugnął, a ja starałam się nie zauważyć, że jego ręcznik znowu się zsuwa, a on nie robi nic, żeby go poprawić.

– Proszę, nie każ mi wzywać ochrony. – Wyciągnęłam telefon. – Zrobię to, jeśli zaraz nie zaczniesz się ubierać.

Stał nieruchomo i wyglądał na równie zdezorientowanego jak ja.

Zerknęłam na ekran i zauważyłam nowe esemesy od Madison i Kristin.

Kristin: Czy „Apartament w Four Seasons” to nowy drink w menu Festival Suns?

Madison: Och! Czy zmienili nazwę jednej ze swoich sal?

Kristin: Cieszę się, że to twoje najlepsze urodziny. Nie mogę się doczekać ich zakończenia elegancką kolacją. Przy okazji, masz czterysta dolarów do wykorzystania na wszystko, co chcesz zjeść dziś wieczorem.

FESTIVAL SUNS?! Co, do k...

Seksowny Facet w Ręczniku wciąż się we mnie wpatrywał. Przyglądał mi się dalej uważnie, gdy dzwoniłam do Kristin.

– Czy przeszłaś już na lewą stronę dachu? – Odebrała po pierwszym dzwonku. – Drugi barman ma dla ciebie specjalną kolejkę przystawek i darmowy koktajl Tequila Sunrise.

– Napisałyście, że trzecia wskazówka prowadzi na ostatnie pięto budynku, którego nazwa zaczyna się na literę F, a drugie słowo na S.

– Tak, Festival Suns zaczyna się na F, a drugie słowo na S, prawda?

– Tak jak Four Seasons.

– Ha, co ty sobie wyobrażasz! Jakbyśmy mogły sobie pozwolić na apartament w tym hotelu. To kosztuje jakieś dwadzieścia kawałków.

– Dobra. – Nie mogłam nie zauważyć, że Seksowny Facet w Ręczniku uśmiecha się teraz do mnie. – Myślę, że zaszła mała pomyłka.

– Jaka pomyłka, Chloe?

– Taka, z której chyba nigdy nie dam rady się wytłumaczyć.

– Chloe? Dlaczego dyszysz, jakbyś miała zaraz dostać hiperwentylacji?

– Wszystko w porządku – skłamałam. – Muszę kończyć, oddzwonię. – Rozłączyłam się.

– Dobrze. – Seksowny Facet w Ręczniku założył na nadgarstek designerski zegarek. – Ile dokładnie mam czasu, zanim wezwiesz ochronę? A może chciałabyś zrobić zdjęcie, po które naprawdę przysłaś, zanim ich wezwę? Tak czy inaczej, jestem pewien, że złapanie mnie w tej sytuacji jest dla ciebie wielkim sukcesem. Założę się, że będziesz się tym chwalić przez lata.

– Wiesz co? Masz rację – odparłam. – Minie trochę czasu, zanim zobaczę kolejnego tak zarozumiałego i aroganckiego sukinsyna, więc mogę potrzebować twojego zdjęcia, żeby na takich uważać.

– To sarkazm, prawda?

– Najwyraźniej. – Uciekłam z łazienki, zanim zdążyłam się jeszcze bardziej zawstydzić.

Podniosłam buty i balony. Potem szybko wybiegłam z apartamentu, prawie potykając się o marmurową podłogę.

Usłyszałam, jak coś opada na podłogę, ale nie miałam odwagi się obejrzeć.

Nie chciałam obudzić śpiących na dole ochroniarzy, pobiegłam więc w innym kierunku, szukając awaryjnej klatki schodowej.

Kiedy znalazłam drzwi, sznurki moich balonów zaczepiły się o klamkę.

– Nie, nie, nie! – Ciągnęłam mocno. – Dalej, dalej...

Kiedy uwalniałam ostatni, zabrzmiał dzwonek telefonu. To była Hazel.

Po raz pierwszy poczułam się szczęśliwa, że dzwoni.

– Tak, pani Swift? – odebrałam.

– Postanowiłam, że pozwolę ci nacieszyć się wieczorem przed twoimi urodzinami.

– Uhm... Dzięki.

– Myślę, że zasługuję na trochę więcej uznania – zauważyła. – Nie odpowiadasz na moje telefony i esemesy od wielu godzin.

Nic na to nie powiedziałam.

– Dobrze, dobrze. Poznaj moją miłą i hojną stronę. – Naprawdę potrzebowała lobotomii. – Facet, z którym spałam zeszłej nocy, przychodzi dziś znowu, więc musisz wstać około trzeciej nad ranem, na wypadek gdybym potrzebowała twojej pomocy, no wiesz, w tej sprawie.

Cofam to, że jestem szczęśliwa z powodu jej telefonu.

– W każdym razie miłej nocy! – Wyprowadziła mnie z rozpacz, kończąc połączenie, a ja otworzyłam drzwi na klatkę schodową.

– Poczekaj, poczekaj. – Seksowny Facet w Ręczniku złapał mnie za nadgarstek, zanim zdążyłam zbiec po schodach. Nadal nie miał na sobie żadnych ubrań. – Czy możesz poświęcić mi chwilę, proszę.

– Naprawdę nie jestem zainteresowana robieniem ci żadnych zdjęć. – Cofnęłam rękę. – Przepraszam za to zamieszanie, naprawdę, ale musisz się

teraz trochę ogarnąć.

– To ja jestem ci winien przeprosiny. – Uśmiechnął się. – Nie powinienem był od razu zakładać, że chcesz moje zdjęcie.

– Przeprosiny nie zostały przyjęte.

– Chcę też przeprosić za to, że zachowałem się jak dupa.

– Dupa?

– Aha, Amerykanie mówią raczej dupek.

– Tak, cóż... – Zauważyłam dołeczki w jego policzkach. – Te przeprosiny też nie są najlepsze.

– Przeprosiłem cię dwukrotnie i uważam, że jestem w porządku. – Przyjrzał się rozcięciu mojej sukienki. – Właściwie miałem nadzieję, że znajdę kogoś, kto oprowadzi mnie dziś wieczorem po mieście. Być może będziemy mogli sobie pomóc.

– Czy to żart?

– Mówię całkiem poważnie. – Podszedł do mnie bliżej. – Myślę, że powinnaś przynajmniej rozważyć moją ofertę.

– Co dokładnie proponujesz?

– Wezmę udział w twoim urodzinowym poszukiwaniu skarbów. Podał mi zmiętą ściągawkę, którą musiałam upuścić. – Chętnie zapłacę za wszystko, ale musisz mi powiedzieć, dokąd jedziemy. Ja będę prowadzić.

– Och, więc pozwól, że zgadnę, co będzie dalej. Kiedy skończymy, będziesz chciał mnie związać w swoim łóżku.

– Jeśli to cię interesuje, to z przyjemnością.

– Mówiłam o morderstwie.

– Ja miałem na myśli seks.

Moje policzki oblały się rumieńcem, gdy pochylił się do przodu i założył mi luźny kosmyk włosów za ucho.

– Nie zrobię ci krzywdy – powiedział. – Ja też obchodzę urodziny w ten weekend.

– Nie wierzę ci – odparłam. – Ile masz lat?

– Trzydzieści pięć.

– Jak masz na imię? – zapytałam.

– William – odpowiedział. – A ty?

– Mia.

– Dziwne, na twoich wskazówkach jest imię Chloe.

– W Ameryce wymawia się to jak Mia. Pozostałe litery są nieme.

Wybuchnął niskim śmiechem.

– Bardzo wszystko komplikujesz.

– Dobrze – powiedziałam. – Miło mi cię poznać, Williamie.

– Ciebie też miło poznać, Chloe.

– Nie bierz tego do siebie, ale jeśli zgodzę się na randkę z tobą, będę potrzebowała jakiegoś zastawu – powiedziałam. – Zwrócę ci to, kiedy podrzucisz mnie z powrotem do domu.

– Rozumiem. – Rozpiął zegarek i założył go na mój nadgarstek. – Jest wart ponad dwieście tysięcy funtów.

– Ale ile ty za niego zapłaciłaś?

– Nie rozumiem. – Lekki uśmiech pojawił się na jego twarzy, a dołeczki pogłębiły się.

– Tak tylko pytam – odparłam. – Kupiłam tę torebkę Coach na Canale Street w Nowym Jorku lata temu. Zapłaciłam pięćdziesiąt dolarów, ale wygląda, jakby była warta pięćset.

– To prezent od mojej matki – powiedział, znów się śmiejąc. – Czyli jesteśmy umówieni, Chloe?

– Tylko jeśli masz zamiar w końcu się ubrać.

– Czy na pewno tego chcesz?

Nie.

– Tak, proszę.

– Dobra. – Uścisnął mi rękę, wysyłając ciepły dreszcz, który przeszedł przez moje ciało.

– Zgoda.



MAGICZNE SZTUCZKI

* TYLER *

Seattle, stan Waszyngton

Mógłbym godzinami patrzeć na tę kobietę. Nie, całymi dniami. Chloe przechadzała się po korytarzu mojego apartamentu, obserwując, jak zawiązuję jej urodzinowe balony na szyjce wazonu.

Była chyba najbardziej seksowną kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Przez kilka następnych miesięcy nie mogłem pozbyć się z pamięci widoku jej obcisłej różowej sukienki, a jej pełne usta drażniły mnie każdym cichym westchnieniem.

Mówiła do siebie, cicho mrużąc: „Nie pieprz się z nim, Chloe... Jesteś singielką, ale nie pieprz się z nim”. Doskonale wszystko słyszałem, ale nie odważyłem się jej o tym powiedzieć.

Zanim wpadła do mojej łazienki, zamierzałem iść spać, ponieważ żaden z klubów i barów nie chciał podporządkować się zasadom ustalonym przez

Dillona. Tak pospiesznie opuściłem Londyn, że przeoczyłem fakt, że była sobota.

W klubach i knajpach to najbardziej pracowity dzień tygodnia.

– Dokąd najpierw jedziemy, Chloe? – zapytałem.

– Na kolację w wieży Space Needle – odparła. – Na górze jest restauracja o nazwie Loupe Lounge. Od lat chciałam tam pójść.

– Czy jest tam dużo ludzi o tej porze?

– Nie, jest raczej pusto, zwłaszcza że...

– Że co?

– Że jest strasznie droga. – Unikała mojego wzroku. – Mam otwarty rachunek na czterysta dolarów dzięki uprzejmości moich przyjaciółek.

– Nie martw się o to. – Podeszedłem do drzwi i przytrzymałem je, dając jej znak, żeby poszła pierwsza.

Jej błyszczące szpilki stuknęły o marmurową podłogę. Wyobraziłem sobie, jak pod koniec nocy owija je wokół mojej talii.

Kiedy zamknąłem apartament, spojrzałem w dół na spiralne schody, gdzie dwóch moich ochroniarzy stało przy windzie. Byli odwróceny do nas plecami i wyglądali, jakby w wielkim skupieniu obserwowali powietrze przed nimi.

Jak w ogóle ich ominęła?

– Po drugiej stronie twojego piętra musi mieszkać ktoś naprawdę ważny – szepnęła. – Myślę, że ci faceci siedzą tam i pilnują przez cały dzień. Spali, kiedy przyszłam.

– Oczywiście, że spali. – Uśmiechnąłem się. – Mam nadzieję, że nie wpadniemy na tego, kogo pilnują. Złapmy windę piętro niżej, żeby nam nie przeszkadzali.

– Dobra.

Przycisnąłem dłoń do jej pleców i poprowadziłem w stronę awaryjnej klatki schodowej. Zeszliśmy na dwudzieste piętro – które Dillon również dla mnie zarezerwował – i szybko wsiedliśmy do kabiny.

– Poziom P – powiedział automatyczny głos, gdy drzwi się zamknęły. – Poziom prywatnego garażu. Proszę użyć klucza do pokoju, aby uzyskać dostęp.

Posłuchałem i przy okazji skradłem kolejne spojrzenie Chloe.

Niewielka część mnie myślała, że jest zbyt piękna, aby to była prawda, i wciąż gra w swoją grę: „Nie mam pojęcia, kim jesteś”. Inna część odczuwała ulgę, że nie wydawała się wiedzieć, kim jestem, ani w najmniejszym stopniu przejmować się moimi problemami.

Mimo to nie mogłem powstrzymać się od pytania, które mnie dręczyło.

– Dlaczego nie masz faceta, Chloe?

– Mam chłopaka, to bardzo poważna sprawa.

– Jak ma na imię?

– Tyler.

– Naprawdę? – Uśmiechnąłem się. – Jak długo się z nim spotykasz?

– Bardzo długo. Kilka lat. Wkrótce się pobierzemy.

– Twój narzeczony pozwala ci wchodzić do apartamentu hotelowego innego mężczyzny w tej sukience?

– Słuchaj, nawet gdybym wiedziała, że to twój pokój – odparła – czego nie wiedziałam, mój chłopak okazuje mi bardzo dużo zaufania.

– Ale nie powinien okazywać go mnie.

– Co to ma znaczyć?

– Dokładnie to, co powiedziałem.

Jej policzki zarumieniły się.

– Po skończonej imprezie wracam do niego do domu.

Nacisnąłem przycisk zatrzymujący windę. Kabina natychmiast stanęła.

– Czy to prawda?

– Co robisz?

– Zadam ci pytanie – powiedziałem. – Naprawdę masz chłopaka?

– Czy to ma znaczenie?

– Tak, ma. – Podszedłem bliżej. – Bo jeśli tak jest, powinniśmy rozstać się w tej chwili.

– Cóż, w takim razie żegnam – powiedziała, ale nie wykonała żadnego ruchu, by ponownie uruchomić windę.

Przycisnąłem dłonie do tylnej ściany windy, przytrzymując ją w miejscu. Patrzyłem prosto w jej łagodne zielone oczy.

– Pozwól, że zapytam jeszcze raz. – Zwróciłem uwagę na niewielki pieprzyk nad jej górną wargą i na to, jak jej oddech zwalniał z każdym moim słowem. – Naprawdę myślę, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Jeśli masz kogoś innego, mogę to zaakceptować, ale nie będę się męczyć, wiedząc, że nigdy nie będę mógł cię mieć.

Wzięła powolny, nierówny oddech.

– Naprawdę jesteś zajęta, Chloe?

– Nie... – Jej głos opadł do szeptu.

– Świetnie. – Przejechałem palcami po jej lokach, wdychając delikatny zapach truskawkowo-miętowych perfum. Potem zmusiłem się, żeby się odsunąć, zanim uległem pokusie posmakowania jej ust.

Cofnąłem się i wcisnąłem przycisk start.

Kiedy drzwi windy otworzyły się na poziomie garażu, dostrzegłem Dillona, który stał oparty o czarną limuzynę. Wybałuszył na nas oczy.

– Dobry wieczór – powiedział ze swoim najlepszym amerykańskim akcentem. – Jestem pracownikiem hotelu Four Seasons. Czy mogę w czymś

państwu pomóc?

– Nie, dziękujemy panu. – Uśmiechnąłem się do niego. – Wychodzimy na chwilę.

– Na chwilę? Bez przygotowania? – Spojrzał na mnie spode łba. – Bez poinformowania nas o tym z wyprzedzeniem?

Chloe posłała mi zdezorientowane spojrzenie, a Dillon westchnął.

– Martwię się, bo zaczęło padać, a państwo są tak elegancko ubrani – wyjaśnił. – Nie chciałbym, żeby ktoś państwa zobaczył... przemoczonych i wymiętych.

Wyjął z torby moją bejsbolówkę i wręczył mi swoją ulubioną parasolkę.

– Ten hotel myśli o wszystkim – zauważyła Chloe.

– Tak. – Nie spuszczałem wzroku z Dillona. – O wszystkim.

– Dokąd się państwo wybierają? – Dillon nie rezygnował. – Mógłbym państwu coś polecić.

– Idziemy na kolację w Space Needle – odpowiedziała Chloe. – Dziękujemy panu, ale damy sobie radę.

– Dobrze wiedzieć.

Przeszedłem obok niego, delikatnie ciągnąc Chloe w kierunku czarnego audi z przyciemnianymi szybami.

– Myślałam, że chcesz prowadzić. – Spojrzała zdziwiona.

– Tak.

– W takim razie powinieneś otworzyć mi drzwi z drugiej strony.

– Racja. – Zdążyłem już zapomnieć o ruchu prawostronnym.

Odprowadziłem ją na miejsce pasażera i pomogłem jej wsiąść, po czym sam wskoczyłem za kierownicę.

Tak jak obiecałem Dillonowi, zczekałem, aż pozostali ochroniarze wsiądą do drugiego samochodu i migną mi światłami w lusterku

wstecznym, co miało oznaczać: „Możesz jechać”.

Gdy wyjechałem z garażu, podążali za mną do następnej przecznicy, a następnie wyprzedzili mnie i pojechali przodem.

– Czy mógłbyś włączyć podgrzewanie siedzenia? – spytała Chloe.

– Oczywiście. – Uderzyłem palcem przycisk. – Chcesz, żebym wyłączył też klimatyzację?

Potrząsnęła głową.

– Nie, chcę tylko, żeby moje majtki wyschły.

– Słucham?

– Nic takiego... – Jej policzki znowu się zaczerwieniły, tym razem jeszcze mocniej. – Nic nie mówiłam.

Słyszałem każde twoje słowo.

Jechaliśmy w milczeniu. Nie mogłem nie zauważyć, jak sukienka unosi się na jej udach za każdym razem, gdy brałem zakręt, i jak krzyżowała i prostowała nogi, ilekroć na mnie spojrzała.



ZA DUŻO NARAZ

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Chlap! Chlap! Chlap!
Wycieraczki walczyły z kroplami deszczu, gdy samochód jechał po mokrych ulicach Seattle. Byłam im niezmiernie wdzięczna za to, że rozpraszały moją uwagę. Czułam trudną do powstrzymania chęć, aby się pochylić i wdychać zapach odurzającej wody kolońskiej Williama albo – co gorsza – rozpiąć pozostałe guziki czarnej, odsłaniającej mięśnie koszuli.

Przez cały czas czułam na sobie jego wzrok i robiłam, co mogłam, by się nie poddać i nie patrzeć na niego zbyt wiele razy.

Zatrzymał się tuż pod wejściem do Space Needle. Zauważyłam, że parking jest całkowicie pusty.

Dziwne.

– Myślisz, że możemy tu zaparkować? – zapytał.

– Chyba tak. – Wyciągnęłam szyję w poszukiwaniu pracowników obsługi, którzy zwykle pilnowali budynku w nocy, ale nigdzie ich nie było.

– W takim razie zostań na miejscu – powiedział. – Pomogę ci wysiąść.

Wyszedł na deszcz i rozłożył parasol, zanim podszedł do moich drzwi.

Chwycił mnie za rękę, przyciągnął do siebie i poprowadził w stronę wejścia.

– Dobry wieczór. – Portier przytrzymał otwarte drzwi, gdy się zbliżaliśmy. – Winda do Loupe Lounge jest na końcu korytarza, po lewej stronie. Mam szczerą nadzieję, że kolacja będzie państwu smakować.

– Poczekaj – szepnęłam. – Nie poprosił nas o specjalną nocną opłatę za wejście.

– W takim razie udawajmy, że dzisiejszej nocy nie obowiązują typowe zasady.

Skinęłam głową. Bardzo mi się to podobało.

– Może pojedziesz windą pierwszy? – zapytałam. – Nie sądzę, że powinniśmy jechać razem, biorąc pod uwagę to, jak się ostatnio zachowywałeś.

– Będę się zachowywać odpowiednio. – Roześmiał się i przycisnął mnie do siebie, gdy wchodziliśmy do kabiny. Gdy winda ruszyła, delikatnie pogłaskał dłonią moje plecy. Zagryzłam wargę, żeby nie wydać z siebie żadnego dźwięku.

Kiedy drzwi się otworzyły, stanęła przed nami kobieta w czerwonym garniturze.

– Witamy w... – Spojrzała na Williama i szczeka opadła jej prawie do podłogi.

– Uhm... – Szybko się otrząsnęła i zarumieniła. – Witamy w Loupe Lounge. Proszę pozwolić, że odprowadzę państwa do naszego najlepszego stolika przy oknie.

Tak po prostu? Kiedy robiłam rezerwację dla Hazel, musiałam stawać na głowie, a i tak kazali mi czekać tygodniami.

Poszliśmy za nią przez pustą jadalnię, zatrzymując się przy stoliku przy centralnym oknie z doskonałym widokiem na wody zatoki Puget Sound.

– Mamy dzisiaj w menu kilka zestawów z pięciu dań, ale mogą państwo oczywiście zamówić cokolwiek z... – Wpatrywała się w Williama, kiedy odsuwał moje krzesło. – Z karty. Wkrótce przyjdzie do państwa nasz szef kuchni Bryce.

Zanim zniknęła, wymamrotała pod nosem coś, co brzmiało jak: „To nie może być on...”.

– Dlaczego jej nie zapytałeś, czy chce twoje zdjęcie? – zapytałam. – Wygląda na to, że naprawdę by to doceniła.

– Pomyślę o tym, kiedy będziemy wychodzić.

– Proszę, powiedz, że żartujesz.

– Żartuję, ale tylko dlatego, że pewnie od razu by je sprzedała.

– Naprawdę myślisz, że jesteś aż tak atrakcyjny?

– Nie wiem. – Uśmiechnął się zarozumiale, co było potwierdzeniem. – Ty mi powiedz.

– Tak, jesteś powyżej średniej. – Pokiwałam głową, obserwując, jak jego uśmiech poszerza się jeszcze bardziej. – Ale widziałam o wiele bardziej seksownych facetów.

– Gdzie?

Nie odpowiedziałam, a on się roześmiał. Potem skinął na mnie, żebym wzięła menu, ale widok cen sprawił, że się zatrzymałam.

Osiemnaście dolarów za porcję frytek to było złodziejstwo i kusilo mnie, żeby zmienić lokal na McDonalda.

– Obiecałem, że zapłacę za wszystko. – W jakiś sposób umiał czytać w moich myślach.

– Który pięciodaniowy zestaw będę miał przyjemność przygotować dla państwa dzisiejszego wieczoru? – Przed nami pojawił się szef kuchni, przynosząc dwa duże kieliszki wina.

– Wezmę to samo co ona – powiedział William.

– W takim razie co dla pani?

– Zestaw Coastal Perfect.

– Doskonały wybór. – Spojrzał na Williama. – To wielka przyjemność służyć panu, sir. Dziękuję.

– To ja dziękuję.

Odszedł, a William położył dłoń na moim odsłoniętym udzie. Jego dotyk rozpałił każdy nerw w moim ciele.

Podniosłam kieliszek i wypiałam prawie do dna.

– Jak zarabiasz na życie? – zapytał, delikatnie pieszcząc moją skórę.

– Powinnam pracować nad projektami marketingowymi nowych romansów – odparłam. – Ale spędzam więcej czasu, wykonując pracę mojej szefowej i załatwiając jej sprawy. A ty?

– Jestem właśnie w trakcie zmiany pracy.

– Czy nowa jest bardziej obiecująca niż poprzednia?

– Milion razy bardziej.

– Będziesz pracować tutaj, w Stanach, czy w Anglii?

– Tutaj. – Uśmiechnął się. – Dlaczego myślisz, że jestem z Anglii?

– Słyszałeś swój akcent? Poza tym... – Wskazałam na jego spinkę do mankietu. – Ta flaga cię zdradza.

– Drobne niedopatrzenie – powiedział. – Pomijając całe zamieszanie z moim apartamentem, gdzie tak naprawdę miałaś iść w ramach

urodzinowego poszukiwania skarbów?

– Do ekskluzywnego baru o nazwie Festival Suns. Czekala tam na mnie darmowa tequila.

– Cieszę się, że tam nie trafiłaś – odparł. – Powinnaś wiedzieć, że wcale nie chciałem, żebyś opuściła mój apartament.

Zarumieniłam się. Nie miałam pojęcia, jak na to odpowiedzieć.

– Jak długo zostaniesz w mieście? – zmieniłam temat.

– Tylko na dzisiejszą noc i trochę na jutro – odpowiedział. – Dopóki nie przeprowadzę się tu na stałe za kilka tygodni. Gdybym mógł zostać dłużej, zrobiłbym tak na pewno.

– Gdybym mogła uciec od mojego życia tutaj i pojechać na jedną noc do innego kraju, też na pewno skorzystałabym z okazji.

– Dlaczego?

– Ponieważ czuję się czasem jak w pułapce – przyznałam. – Praca zajmuje większość mojego życia, ale nie mogę jej rzucić, bo to wszystko, co mam, i... To głupie i trudne do wyjaśnienia. Przepraszam.

– Nie powinnaś przepraszać. – Wyglądał, jakby naprawdę miał to na myśli. – Doskonale cię rozumiem. Czy masz jakieś sposoby na ucieczkę?

– Tak, dwa – odpowiedziałam. – Pierwszy to książki. Dzięki nim mogę na chwilę uciec do czyjegoś świata.

– Ja mam tak samo. – Uśmiechnął się. – Jaki jest drugi?

– Włączam Tindera i szukam partnera do seksu.

– Nie wyglądasz mi na osobę, która potrzebuje przypadkowego seksu, Chloe – zdziwił się.

– Mylisz się. Robię to cały czas. – Nie wiedziałam, dlaczego czułam potrzebę, aby kłamać. – Niektórzy twierdzą, że mam w tych sprawach niezłe umiejętności.

Wolną ręką podniósł kieliszek wina do ust i pociągnął powolny łyk.

– Więc masz duże doświadczenie w łóżku?

– Próbujesz mnie osądzać?

– Nigdy bym tego nie zrobił – odparł. – Po prostu wyobrażam sobie różne rzeczy.

– Tak. Mam bardzo duże doświadczenie.

– Może w takim razie nauczysz mnie kilku rzeczy?

– Czyżbyś był prawiczką?

– A wyglądam? – Wyraz jego twarzy jasno potwierdzał, że nie.

Na szczęście pojawił się kelner, aby uzupełnić wino, a kilka chwil później obsługa podała pierwsze danie.

William rozluźnił uścisk na moim udzie i zaczęliśmy jeść w komfortowej ciszy. Jednak po pewnym czasie milczenie, które na początku mi odpowiadało, stało się trudne do zniesienia, ponieważ byłam prawie pewna, że William między powolnymi łykami celowo oblizuje usta w bardzo zmysłowy sposób.

– Coś się stało? – zapytał w połowie trzeciego dania.

– Tak. – Wstałam, przysuwając krzesło do stołu. – Muszę na chwilę wyjść na zewnątrz, zanim podadzą następne danie.

– Teraz?

Wybiegłam na zewnątrz, nie dając mu odpowiedzi.



PRZEJDŹ SIĘ ZE MNĄ

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Nie mogę oddychać.
Chwyciłam się poręczy. Z nieba padały na mnie krople niewielkiego deszczu.

Musiałam odpocząć od gorących spojrzeń Williama podczas kolacji. Jego oczy, ilekroć spotykały się z moimi, nieustannie mówiły: „Czy nadal jesteś dla mnie wilgotna?”, „Kiedy będę mógł się z tobą kochać?” i „Naprawdę myślisz, że nie wrócisz dziś ze mną do domu?”.

Moje majtki były już całkowicie przemoczone i zrezygnowałam z wszelkich prób nawiązania z nim niezobowiązującej rozmowy. Nic nie mogło rozproszyć gęstego napięcia między nami.

Drzwi otworzyły się za mną, ale nie musiałam się odwracać. Wiedziałam, że to on. Na wilgotnym betonie było słychać jego ciężkie

kroki. Stanął za mną, trzymając parasol nad moją głową.

Nic nie mówił przez kilka sekund, a ja nie mogłam powstrzymać się od wdychania jego seksownego zapachu.

– Czy przyszedłeś tu w określonym celu? – zapytał.

– Taka była następna wskazówka w moim poszukiwaniu skarbów. – Skłamałam. Od dawna wiedziałam, co będzie dalej.

Wolną ręką chwycił mnie w talii i obrócił.

– Jak brzmi ta wskazówka?

– Zatańcz w szpilkach pod nocnym niebem, gdzieś, gdzie deszcz nie będzie ci przeszkadzał – odpowiedziałam. – To przedostatnia.

– Wygląda na to, że twoje przyjaciółki wysyłają cię do nocnego klubu.

– Też mi się tak wydaje.

– Hmm. A jaka jest ostatnia?

*Idealny dodatek do twojej kolekcji książek erotycznych,
dopóki nie znajdziesz faceta, który zaspokoi
wszystkie twoje potrzeby.*

Zarumieniłam się na myśl o tym.

– To moja prywatna sprawa.

– Z tego co się zorientowałem, chodzi o jakąś zabawkę erotyczną. Nie wiem wprawdzie, dlaczego miałbyś jej potrzebować, skoro tak często uprawiasz seks z facetami z Tindera.

– Czytałeś moją listę? – Rozgniewałam się.

– Tak. – Uśmiechnął się, delikatnie ściskając moją talię. – Byłem ciekawy.

– Wiesz co? Myślę, że stoisz teraz trochę za blisko mnie.

– Więc każ mi się odsunąć.

Nie powiedziałam ani słowa. Mogłam teraz tylko patrzeć na niego.

Pod neonowymi światłami wyglądał teraz jak ktoś, kogo już widziałam, ale nie mogłam sobie przypomnieć gdzie.

Skąd ja cię znam?

– Jesteś naprawdę zjawiskowa, Chloe – powiedział, przerywając mój tok myślenia. Przesunął palcem po wypukłości moich piersi, ale w tym momencie na taras weszła obsługa.

Ustawili stół i krzesła i nakryli wszystko masywnym baldachimem. Następnie elegancko ustawili na stole świeżą butelkę wina i cztery przykryte talerze.

– Podajemy właśnie ostatnie danie. – Szef kuchni wysunął krzesło i spojrzał na mnie. – Proszę pani?

William odprowadził mnie na miejsce, a ja czekałam, aż usiądzie, zanim podniosłam widelec.

– Chciałbym pominąć przystanek w klubie z twojej listy – poprosił. – Jeśli to możliwe.

– Nie tańczysz zbyt dobrze?

– Tańczę bardzo dobrze.

– Więc jaki jest powód? – Uniosłam brwi.

– To długa historia – powiedział. Posmutniał nieco po raz pierwszy tego wieczoru.

Włożyłam do ust małego klopsika. Też nie byłam specjalnie zainteresowana pójściem do klubu.

Moja noc i tak była udana.

– Jeśli pominiemy klub, będziesz musiał mi to jakoś wynagrodzić – powiedziałam.

– Zrobię to z wielką przyjemnością.

– W takim razie zróbmy coś, co ty planowałeś na swoje urodziny. Chcesz wybrać się na nocną wycieczkę po mieście?

– Nie. – Potrząsnął głową. – Wolałbym zrobić coś lekkomyślnego, czego nie mógłbym zrobić w domu. Nic typowego ani urodzinowego.

Zaczęłam tupać nogą pod stołem. Było coś, co chciałam robić każdego roku, ale Madison i Kristin były zbyt porządne (i zbyt przestraszone), by kiedykolwiek to rozważyć. Odrzuciły mój pomysł bez względu na to, jak wspaniały mi się wydawał.

– Chcesz zapalić zioło i pojeździć na Wielkim Kole? – zapytałam.

– Czy możesz powtórzyć?

– Mam najgorszą szefową na świecie i muszę od czasu do czasu zapalić, żeby poradzić sobie ze stresem, więc... – Otworzyłam torebkę i pokazałam mu sześć ciasno zwiniętych jointów i blantów. Potem wskazałam na ogromny diabelski młyn, który wznosił się majestatycznie w pobliżu molo. – Powinniśmy spalić to wszystko i się przejechać – zaproponowałam. – Potem, jeśli będzie czas, otworzymy zapasowym kluczem lodziarnię mojej przyjaciółki, zjemy ostatni deser i zakończymy ten wieczór.

Milczał przez kilka chwil, wyglądając na rozdartego między pozostawieniem mnie tu samej a przyciągnięciem bliżej do siebie.

– Nie martw się zaczerwienionymi oczami. Mam przy sobie najlepszy zestaw. – Wyciągnęłam krople do oczu, paczkę mini Twinkies i trzy pary za dużych okularów przeciwsłonecznych. – Nikt nie zauważy, że paliliśmy, ale jeśli jesteś temu przeciwny, oczywiście możemy zrobić wszystko na trzeźwo.

– O nic nie martwię. – Wziął ode mnie Twinkies i parę okularów przeciwsłonecznych. – Chciałbym do ciebie dołączyć.

– Na przejażdżkę na diabelskim młynie i deser czy na palenie zioła?

– Na wszystko.



Godzinę później

Czułam się jak latawiec w letni dzień. Śmiałam się, kiedy koło wznosiło się w nocne niebo. William założył mi swoją marynarkę na ramiona, nie spuszczał ze mnie wzroku przy każdym kolejnym obrocie.

Z jakiegoś dziwnego powodu mieliśmy całe koło tylko dla siebie. Co więcej, w pobliżu molo nie było ani jednej osoby, co było bardzo dziwne jak na sobotnią noc.

Gdy zjeżdżaliśmy w dół, wskazałam na fotobudkę.

– Powinniśmy zrobić tam razem kilka zdjęć, zanim stąd pójdziemy.

– Zmieniasz zdanie na temat mojego zdjęcia?

– Nie. Wszystkie byłyby dla ciebie, skoro nie możesz przestać się na mnie gapić. Nie dam ci też więcej zioła. Robisz się zbyt spokojny.

Zaśmiał się, pochylając się bliżej, a jego usta wylądowały na moich.

Najpierw całował mnie delikatnie, potem coraz bardziej zaborczo.

Złapał moją szyję i wsunął mi język do ust, obejmując całkowitą kontrolę. Poddalam się i przeniosłam na jego kolana. Zamknęłam oczy, gdy dominował nad moimi ustami przez czas, który wydawał się wiecznością.

Koło zrobiło jeszcze cztery obroty nad miastem, zanim zatrzymało się, lekko skrzypiąc. Dlaczego facet z obsługi wygląda jak ten, którego widzieliśmy w hotelowym garażu?

William pomógł mi wyjść z gondoli, chwytając mnie za biodra i popychając na metalowe drzwi. Potem jego usta powróciły do moich i przeczesał palcami moje włosy.

Czułam, jak jego kutas twardnieje, a ja jęknęłam w jego usta.

– Powinniśmy wrócić do mojego hotelu – wyszeptał.

– Tak. – Skinęłam głową pozbawiona zupełnie tchu. – Natychmiast.



LEKKOMYŚLNA JAK ZAWSZE

* CHLOE *

obecny dzień (niestety)

Co, do kurwy...?

William potrząsnął głową, kiedy skręciliśmy za róg i zobaczyliśmy hotel Four Seasons. Tłum otaczał frontowe wejście, a kolejka samochodów czekających na wjazd do garażu niknęła za rogiem budynku.

– Dziś w mieście jest wielki koncert – zauważyłam. – Widocznie w twoim hotelu musi mieszkać jeden z artystów. Nie wbijemy się nawet do windy. Może pojedziemy do mnie?

– Świetny pomysł.

Pokierowałam go do mojej dzielnicy, a jego dłoń przez całą drogę wędrowała w górę i w dół mojego uda. Kiedy zbliżyliśmy się do mojego bloku, William skierował samochód w alejkę.

Udawałam, że nie dostrzegam trzech facetów rozbijających namiot pod drzwiami wejściowymi ani bezdomnego, który codziennie pytał mnie o drobne na poranną kawę.

– Czy powinienem się martwić, zostawiając tutaj samochód? – zapytał.

– Nie, ale powinieneś przestawić go za kilka godzin.

– Dobrze wiedzieć.

Jak prawdziwy dżentelmen pomógł mi wysiąść z samochodu, a potem puścił mnie przodem.

Światła w korytarzu migotały, a zniszczona drewniana podłoga skrzypiała, gdy stawialiśmy kroki. Im bardziej zbliżaliśmy się do mojego mieszkania, tym bardziej wychodziłam z transu. Przypomniałam sobie, gdzie właściwie mieszkam i jaki bałagan zostawiłam w swoim domu.

Gównu. Nie mogę pozwolić mu zobaczyć mojego mieszkania.

– Świetnie się dziś z tobą bawiłam, Williamie – szepnęłam pod drzwiami. – Myślę, że dzisiejszy dzień mogę zaliczyć do moich trzech najlepszych urodzin wszech czasów.

– Ja również. – Zacisnął mocniej rękę wokół mojej talii. – Powinnaś chyba otworzyć drzwi.

– Chciałabym, ale...

– Ale co?

– Nie poodkurzałam mebli przed wyjściem.

– Obiecuję, że nie będę skupiać się na twoich meblach.

– Wszędzie na podłodze leżą ubrania.

– Otwórz drzwi.

– A klimatyzacja działa, jak chce.

– Chloe. – Jego usta ponownie spotkały się z moimi, co sprawiło, że natychmiast zapomniałam o wszystkich innych wymówkach, które miałam

przygotowane.

– Otwórz te drzwi.

Włożyłam klucz do zamka, ale go nie przekręciłam. Musiałam coś jeszcze dodać.

– Wiesz, mogłam trochę przesadzić, chwając się swoimi doświadczeniami seksualnymi – powiedziałam. – Prawdę mówiąc, to nie mówiłam do końca prawdy.

– Uwierz mi. – Uśmiechnął się. – Zdaję sobie z tego sprawę.

– To na wypadek, gdybyś oczekiwał czegoś z *Kamasutry* albo... – Umilkłam, kiedy wsunął rękę pod moją sukienkę i zerwał mi koronkowe majtki, a następnie wepchnął je do swojej kieszeni.

– Nie oczekuję niczego – powiedział niskim głosem – poza tym, że otworzysz drzwi, chyba że chcesz, żeby wszyscy twoi sąsiedzi widzieli, jak cię biorę na korytarzu.

– Nie chcę... Możemy wejść do środka. – Nie wykonałam żadnego ruchu, by przekręcić zamek w drzwiach.

Uśmiechnął się, chwycił moją dłoń i przekręcił klucz. Otworzył drzwi i biodrami popchnął mnie do środka. Szliśmy harmonijnie krok w krok, aż oparłam się o szafę. Drzwi zatrzęsły się z podmuchem wiatru, a jego usta spotkały się z moimi w gorącym pocałunku. Zamknęłam oczy i jęknęłam, gdy przygwoździł mnie biodrami do drewnianych drzwi szafy.

Głaszcząc dłońmi boki mojej sukienki, wyszeptał szorstkie polecenie, którego nie mogłam zrozumieć.

Moje ciało było na skraju wytrzymałości, gdy jego usta spotykały się z moimi, a jego twardy jak skała kutas precyzyjnie przesunął się przez spodnie i dotknął mojego brzucha.

Wsunęłam dłoń między nasze ciała, żeby go dotknąć. Wciągnęłam oddech, kiedy poczułam, jaki jest ogromny.

O mój Boże...

– Chloe. – Przygryzł moją dolną wargę. – Zdejmij mi koszulę.

Złapałam za brzegi i zerwałam ją po prostu, rozrzucając guziki po całej podłodze.

Wybuchnął niskim śmiechem, który sprawił, że ciarki przeszły mi po plecach.

Przesuwając dłonią po suwaku, powoli pociągnął go w dół, pozwalając, by moja sukienka opadła na podłogę. Potem wsunął rękę za moje plecy i rozpiął stanik.

Kiedy on również wylądował na podłodze, zaczął całować moje piersi, przeciągając ustami gorącą linię w górę mojej szyi, a potem w kierunku ust.

Kiedy do nich dotarł, uczynił mnie całkowicie bezwolną pocałunkiem, którego nigdy nie chciałam zakończyć.

Bez ostrzeżenia obrócił mnie i przycisnął usta do mojej szyi.

– Oprzyj się o ścianę! – rozkazał. Byłam zbyt zdezorientowana, by nadażyć za tym, co mówi.

– Chloe. – Chwycił moje ręce i uniósł je nad moją głowę, przyciskając je do drewnianej powierzchni. – Oprzyj się o ścianę.

Posłuchałam, a on przesunął językiem po moich ramionach. Potem wsunął kolano między moje uda, delikatnie rozsuwając mi nogi.

Usłyszałam odgłos rozpinania spodni i otwierania prezerwatywy.

Potem zapadła długa, gęsta cisza.

Chwycił mnie w talii i przyłożył czubek swojego kutasa do mojej mokrej szparki.

– Nie wydaje mi się, żebyś ktoś cię kiedyś porządnie posunął.

Nie dał mi szansy, żebym mogła mu odpowiedzieć. Wszedł we mnie od razu, nie dając mi czasu na dostosowanie się do jego grubości i długości.

– Ahhh – jęknęłam i wbiłam paznokcie w drewno, kiedy wchodził i wychodził ze mnie.

– Kurwa – wyszeptał w moją szyję.

Jęknęłam ponownie, gdy mocniej ścisnął moje biodra i wepchnął głębiej swojego członka.

Zachwycona tym uczuciem i tym, jak głęboko sięgały jego pchnięcia, całkowicie się poddałam.

– Powiedz mi, że lubisz, jak posuwam cię w ten sposób – wyszeptał.

– T-tak... – Ledwie udało mi się wymówić to słowo. Zbliżałam się do krawędzi, jakbym czuła o wiele za dużo przyjemności naraz. Jednak zanim zdążyłam dojść, wysunął się ze mnie, pozostawiając mnie niezaspokojoną.

Ścisnął moją dłoń, zrobił kilka kroków w kierunku sofy i powoli usiadł. Potem wciągnął mnie między nogi i po cichu kazał wspiąć się na niego.

Nie spuszczając z niego wzroku, powoli usiadłam na jego kutasie. Wpatrywałam się w jego oczy, kiedy on patrzył w moje.

Gdy go ujeżdżałam, nie spiesząc się, po kolei ssał moje sutki i klepał mnie w tyłek, ilekroć próbowałam zwolnić tempo.

– Jesteś taką kłamczuchą, Chloe – wyszeptał w mój policzek. – Od dawna nie miałeś w sobie kutasa... Widzę to.

Nie mogłam odpowiedzieć. Byłam już tak blisko – zbyt blisko.

– Twoja cipka jest taka ciasna – powiedział, wsuwając dłoń między nas i dotykając mojej łechtaczki. – Chcę spróbować, jak smakuje.

– Ohhh, Boże! – Rozsypałam się pod wpływem jego nieprzyzwoitych szeptów. Trzęsłam się przez chwilę w niekontrolowany sposób, a on przytulał mnie mocno do siebie.

Doszedł kilka chwil później, delikatnie gryząc moją skórę, dopóki nie skończył.

Pozostaliśmy spleceni, dysząc głośno i wpatrując się w siebie w ciemności. Nie czułam się ani trochę zmęczona. Chciałam więcej. Dużo więcej.

William wsunął ręce pod moje uda i ściągnął mnie z siebie.

Potem powoli zsunął się na podłogę.

– Teraz – powiedział, chwytając mnie za rękę. – Posadź swoją cipkę na mojej twarzy.

– Co? – Zastygłam.

– Słyszałaś, co powiedziałem. – Jego głęboki akcent sprawił, że słowa zabrzmiały jeszcze bardziej sprośnie. – Usiądź mi na twarzy, żebym mógł pożreć twoją cipkę.

Siedziałam zastygła na kanapie, a jego głęboki śmiech wypełnił pokój. Zniecierpliwiony, chwycił mnie za drugą rękę i przyciągnął bliżej.

– Usiądź okraciem na moich ustach – powiedział, a ja powoli posłuchałam, pozwalając mu, aby usadził mnie w idealnej pozycji.

– Tak – powiedział, a jego głos był lekko stłumiony pod moimi ociekającymi wilgocią wargami. – Właśnie tak.

Przesunął językiem po mojej łechtaczce, a ja złapałam brzeg poduszki.

Zamknęłam oczy, gdy ssał moje wargi między swoimi i gdy wsunął głęboko we mnie dwa palce.

Poruszył ręką, by ścisnąć mój tyłek, a ja sapnęłam, gdy zaczął nucić jakąś melodię, wysyłając wibracje przy każdym mokrym pociągnięciu ust.

– Ahhhh. – Ścisnęłam mocniej poduszkę, czując, jak moja cipka pulsuje w jego ustach.

Nie mogłam już wytrzymać dłużej i krzyknęłam, żeby go spowolnić, ale znowu klepnął mnie w tyłek, tym razem mocniej niż wcześniej.

Uządlenie jego dłoni i przyjemność płynąca z jego ust były zbyt duże. Wykrzyczałam jego imię na całe gardło.

O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże!

Wciąż mnie całował, dopóki się nie uspokołam. Po chwili poczułam, jak delikatnie popycha mnie z powrotem na poduszki.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że wpatruje się we mnie. Miałam nadzieję, iż w jakiś sposób odczyta, że nie chcę, żeby nasza noc już się skończyła.

Jakby mógł czytać w moich myślach, podszedł do swoich spodni i wyciągnął portfel.

– Nie mam więcej prezerwatyw. – Przejechał dłonią po włosach. – Masz może jakieś?

– Nie. – Potrząsnęłam głową.

– Może pobiegnę szybko do...

– Nie obchodzi mnie to.

– Chloe...

– Nic mnie to nie obchodzi. – Moje ciało domagało się więcej i nie chciało czekać. – Pieprz mnie bez nich.

Przyjrzał mi się i powoli podszedł do mnie, ciągnąc mnie na łóżko. Nasza rozmowa się zakończyła, a on znów był we mnie i pieprzył mnie jak żaden inny mężczyzna, przez wiele godzin, dając mi przyjemność, o której istnieniu wcześniej nie wiedziałam.

Wiele godzin.



PORANNE KONSEKWENCJE

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Kilka orgazmów później

Kiedy obudziłam się rano, ramiona Williama były owinięte wokół mojej talii, a jego usta przyciśnięte do mojej szyi.

Każdy mięsień w moim ciele był rozkosznie obolały i nie musiałam patrzeć na swoje piersi, by wiedzieć, że zostawił tam ślady ugryzień, którymi chciał zaznaczyć swoje terytorium.

Nigdy w życiu nie uprawiałam takiego seksu...

William nagle poruszył się, cicho jęcząc w moje włosy.

Poczułam, jak jego kutas twardnieje za mną, i choć bardzo chciałam pocałować go w usta i zażądać kolejnej rundy – w sumie siódmej – się powstrzymałam.

Przyjechał do miasta tylko na kilka godzin, a ja nie chciałam się przywiązywać. Nie przypuszczałam, żeby wynikło z tego coś znaczącego. Za każdym razem gdy próbowałam zamienić chwilę seksu z facetem w „coś więcej”, moje serce na tym cierpiało.

Musiałam być stanowcza – wredna, jeśli trzeba – aby uniknąć popełnienia znowu tego samego błędu.

– Pora już iść. – Wyrwałam się z jego uścisku, wstając z łóżka. – Na rogu jest stoisko z bajglami, gdzie mają doskonałą kawę. Obudzi cię w ciągu kilku sekund.

Usiadł, przeczesując dłonią włosy.

– Chcesz, żebym przyniósł kawę, zanim rozpoczniemy kolejną rundę?

– Nie, ja... – Zarumieniłam się, kiedy promienie słońca oświetliły jego brzuch. Z trudem stanęłam prosto. – Mówię, że dobrze się bawiliśmy i to już koniec. Już cię nie znam.

– Hmm. – Patrzył na mnie, jakbym mówiła w innym języku. – Myślę, że powinnaś to przemyśleć. Widzę, że nie możesz nawet stanąć prosto. Prawdopodobnie nie możesz też chodzić prosto, więc więcej seksu ci nie zaszkodzi.

Zauważyłam, że jego kutas był znowu twardy jak skała i gotowy na mnie, ale ja również byłam twarda.

– Czuję się świetnie, naprawdę.

– Czy ostatnia noc ci się nie podobała? – Uśmiechnął się.

– Było w porządku. – Wzruszyłam ramionami i wbiłam mu szpilkę. – Szczerze mówiąc, bywało o wiele lepiej.

– Naprawdę?

– Tak. Prawdopodobnie plasujesz się w mojej dolnej piątce.

– Rozumiem. – Jego uśmiech zbladł i zacisnął szczęki. Potem pochylił się i podniósł spodnie z podłogi.

– Cóż, skoro jesteśmy szczerzy, miałaś rację co do swojego mieszkania. – Ściągnął koszulę przez głowę. – Zrobiłaś z niego pierdolony chlew, co jest niesamowitym wyczynem, ponieważ jest wielkości pudełka po krakersach.

Szczęka mi opadła. CO?!

– Powinnaś się zastanowić nad wynajęciem firmy sprzątającej, ale prawdopodobnie każą ci to wszystko spalić, bo i tak wyjdzie taniej.

– Przecież mówiłaś, że nie będziesz zwracać uwagi na moje meble.

– Jak mógłbym? – syknął. – Wszystkie są zakopane pod papierami i ubraniami.

– Dobrze, dupo. – Spiorunowałam go wzrokiem. – Możesz w końcu się zamknąć i wyjść.

– Szukam swojej marynarki. – Wstał. – Pod którą kupę śmieci mam zajrzeć, żeby ją znaleźć?

Podeszłam do kanapy, na której mnie posuwał, i podniosłam jego marynarkę.

– Jest tutaj. – Rzuciłam nią w niego. – Przy okazji, mam nadzieję, że ktoś ukradł twój samochód zeszłej nocy.

– Szczerze mówiąc, nie zdziwiłoby mnie to w tej okolicy.

– Czy możesz już wyjść, do cholery?

– Już mnie tu nie ma. – Zerknął na moją półkę z książkami. – Ciekawe. Pierwsza ma tytuł *Jak skutecznie posprzątać swoje mieszkanie*. Wątpię, czy kiedykolwiek ją otworzyłaś.

Krew się we mnie zagotowała, a on podszedł do mojego biurka.

– Na wypadek, gdybyś się opamiętała. – Zapisał swój numer na fioletowej kartce samoprzylepnej. – W końcu zdasz sobie sprawę, że sama się oszukujesz, a żaden inny mężczyzna nie ruchał cię tak jak ja. Wątpię, żeby kiedykolwiek znowu ci się udało znaleźć takiego frajera.

– Ja w to nie wątpię – odparłam. – Zadzwoń do ciebie, kiedy to się stanie. Mogę nawet wysłać ci film, abyś mógł popracować nad techniką.

Spojrzelismy na siebie, a on chwycił swoją komórkę i wychodząc, trzasnął drzwiami.

Futryna zadrżała, a odpryski farby spadły z sufitu. Natychmiast podałam na strzępy kartkę z jego numerem.

Potem stanęłam przy oknie i patrzyłam, jak wychodzi i przechodzi przez ulicę.

Spojrzał na mnie, a ja pokazałam środkowy palec. Odwzajemnił gest.

– Hej, dupku! – krzyknął na niego kierowca ciężarówki. – Wypierdalaj z ulicy!

William rzucił ostatnie pożegnalne spojrzenie w moją stronę i odszedł, znikając z mojego życia.



POTRAKTOWANY JAK ŚMIEĆ

* TYLER *

Seattle, stan Waszyngton

Puk, puk, puk.

Zastukałem w przyciemnioną szybę Dillona.

– Dillon? – Stuknąłem ponownie. – Dillon. Otwórz te cholerne drzwi.

Siedział bez ruchu na swoim miejscu i wyglądał na zdezorientowanego. Potem spojrzał na mnie i szybko otworzył drzwi.

– Dziękuję. – Wślizgnąłem się na miejsce pasażera.

– Gdzie jest twój wypożyczony samochód?

– Nie jestem pewien – odparłem. – Nie ma go w zaułku, w którym go zostawiłem.

– Może wciąż jesteś na haju po wczorajszej imprezie i zapomniałeś. Z przyjemnością wyślę tam ochroniarzy, żeby go znaleźli.

– Został skradziony – powiedziałem. – Na ulicy pozostała jedynie broszura z warunkami najmu.

– A to pech. – Wyglądał na rozdartego między śmiechem a wściekłością. – A co z tą piękną kobietą, z którą wczoraj byłeś? Czy to ona go ukradła?

– Nie. Nie wiem, o jakiej pięknej kobiecie mówisz.

– Tej, która zostawiła te czerwone ślady i zadrapania na twojej szyi.

– Nie wiem, o kogo chodzi. – Podniosłem kołnierz, żeby je ukryć. – To psychopatka i nie powinniśmy nigdy więcej o niej rozmawiać.

– Zapamiętam. – Pokiwał głową. – Masz jakieś dziesięć godzin, zanim będziemy musieli wracać do Londynu. Gdzie jeszcze chciałbyś pojechać?

– Przejedź jeszcze raz obok Rogue Publishing.

– Dlaczego? Za kilka tygodni będziesz tam pracował na stałe.

– Potrzebuję czegoś, co odwróci moją uwagę od ostatniej nocy.

– Jak sobie życzysz.

Ruszył, a ja zdałem sobie sprawę, że nie mam zegarka na nadgarstku.

Chloe nadal miała go jako zastaw.

Pierdolić to wszystko.

Zanotowałem sobie w pamięci, żeby wrócić do tego później. Nagle zauważyłem cienki pasek papieru wystający z kieszeni moich spodni. Wyciągnąłem go.

To była seria naszych zdjęć z fotobudki w pobliżu Wielkiego Koła.

Na każdej klatce Chloe stała przyciśnięta do mojej piersi, a górna część jej dekoltu była wystawiona na chłodne nocne powietrze. Jej pełne, różowe usta były lekko otwarte w połowie uśmiechu, a ciemnobrązowe loki kręciły się między moimi palcami.

Choć kusilo mnie, by podrzeć tę pamiątkę naszego wieczoru na strzępy, schowałem zdjęcia do marynarki, żeby je zachować.

Tymczasowo oczywiście.

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ



PRÓBOWAŁAŚ

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

O budziłam się w środku nocy z palcami wbitymi głęboko między uda i nieustannymi myślami o Williamie.

Nie było dnia, żeby nie dominował w moich fantazjach, co zmuszało mnie do ściągnięcia kolejnego audiobooka z brytyjskim narratorem, żeby posmakować głębokiego i seksownego głosu. Dlaczego wyrzuciłam go w taki sposób?

Odrzuciłam kołdrę, wyskoczyłam z łóżka i wywróciłam do góry nogami kosz na śmieci.

Pozbierałam wszystkie strzępy karteczki z numerem Williama i spędziłam ponad godzinę na składaniu ich w całość.

Kiedy mogłam już odczytać wszystkie cyfry, wyciągnęłam telefon i zaczęłam wybierać numer, ale zaraz go odłożyłam.

Nie wrócił po swój zegarek – nawet po niego nie posłał – choć wiedziałam (po nieudanej próbie oddania go do lombardu), że był tego warty.

Zapraszanie go na kolejną upojną noc było bezcelowe.

On nie jest tobą zainteresowany, Chloe.

Ponownie podarłam kartkę i wróciłam do łóżka.



NAPRAWDĘ PRÓBOWAŁEŚ

* TYLER *

London, Anglia

Jedyną częścią pałacu, która była niedostępna zarówno dla turystów, jak i dla prasy, była dawna biblioteka mojej matki. Tam trzymałem każdy list, jaki kiedykolwiek do mnie napisała, i zapis wszystkich naszych wspólnych chwil na wideo.

Kiedy prasa odkryła, że mam egzemplarz książki *Z zimną krwią*, od razu pojawiły się nagłówki typu: *Księżę Carrington chce zabić swoją rodzinę* i *Księżę Carrington ma obsesję na punkcie morderstwa*. Od tego czasu trzymałem w tym pomieszczeniu również całą swoją kolekcję książek.

Było to też idealne miejsce, żeby dokończyć mój list pożegnalny z tym całym głównem, ale do tej pory udało mi się napisać tylko cztery zdania.

Za każdym razem gdy siadałem, żeby go dokończyć, ojciec wzywał mnie na sesję zdjęciową lub, co gorsza, „niespodziewaną” herbatkę

z Wiktoria. Wszystko oczywiście w doskonałym świetle mediów.

Widziałem ją dwa razy w tym tygodniu, a każda wizyta tylko potwierdzała, że mieszkamy na dwóch zupełnie różnych planetach. Jedyną rzeczą, na której mogłem naprawdę się skupić, był czas spędzony z Chloe.

Nie chodziło tylko o wspomnienie jej głośnych krzyków, kiedy pożerałem ją między prześcieradłami; śladów, które zostawiła na mojej skórze, kiedy byłem w niej; czy tego, że był to najlepszy seks w moim życiu. Chodziło o całą naszą noc, jej całkowitą szczerłość, a nawet sarkazm serwowany z seksownym uśmiechem.

Przypisałem jej poranny wybuch jakiemuś psychotycznemu załamaniu, ponieważ wiedziałem z wyrazu jej oczu, że chciała powtórki tak samo jak ja.

Wciąż jednak do mnie nie zadzwoniła. Ani razu.

Wyciągnąłem nowy zestaw długopisów, próbując napisać kolejne zdanie mojego listu.

– Dzień dobry, panu. – Dillon wszedł do pokoju.

– Panu?

– Muszę być dzisiaj wobec ciebie kurewsko formalny. – Spojrzał na mnie. – Oszukałeś mnie zeszłej nocy.

– Mówiłem ci, że nie będę obecny na honorowym obiedzie mojego ojca – odparłem. – Wyraziłem się chyba jasno.

– Tak, ale stało się to trzydzieści minut po tym, jak przyjechałem po ciebie, cała twoja rodzina czekała, a twój cholerny ojciec był w trakcie przemówienia. Tabloidy czują już święta i wiercą ci za to nową dziurę w dupie.

– Zawsze chciałem mieć dwie.

– Mówię poważnie, Tyler.

– Czy informacje o mojej wizycie w Seattle wyciekły już na jakieś blogi plotkarskie w Stanach? – Zmieniłem temat. – Lub do tutejszych tabloidów?

– Odpowiedź jest taka sama jak wczoraj.

– Już zapomniałem.

– Nie, Tylerze. Nikt ważny nie wie nic o twojej podróży, oprócz mnie, niestety.

– Sądzisz, że to możliwe, że Chloe nie może nawiązywać połączeń międzynarodowych?

– Myślałem, że jest psychopatką.

– Tak, jest. – Uśmiechnąłem się. – Myślisz, że to dlatego nie zadzwoniła?

– W dobie telefonów komórkowych? Bardzo wątpię.

– Myślisz, że sprzedała mój zegarek?

– Powtórzę po raz kolejny, Tyler. Będę wiedział natychmiast, kiedy trafi do rąk jubilera albo do lombardu – wyjaśnił zniecierpliwiony. – W przeciwnym razie zapewniam cię, że odzyskam go w ciągu tygodnia od twojego przybycia do Stanów.

– Wtedy będę mógł to zrobić sam – odparłem. – Czy pamiętasz może jej adres?

– Wystarczy już tego. – Potrząsnął głową. – Ostatnie kilka tygodni były największym absurdem, w jakim kiedykolwiek żyłeś. Mimo że od czasu do czasu pokazujesz swoje prawdziwe oblicze, to zgadzasz się na spotkania z duńską księżniczką, a jednocześnie masz obsesję na punkcie przypadkowo poznanej kobiety, która najwyraźniej ciebie nie chce. Kobiety, która mieszka w zupełnie innym kraju.

– Kraju, do którego ja również wkrótce się przeprowadzam.

– Nie, jeśli nie pozbierasz się do kupy. Dlaczego drugi numer z tą kobietą jest dla ciebie tak ważny?

– To byłby nasz szósty lub siódmy numer, jeśli chodzi o ścisłość – odparłem. – No, może piąty, jeśli nie weźmiemy pod uwagę, kiedy...

– Nie interesuje mnie to – przerwał mi.

– Mogła przynajmniej wysłać esemesa, jak myślisz?

– Jeśli chcesz wiedzieć, co myślę, powiem ci, na czym powinienes się teraz skupić zamiast tej nieznanym.

– Może gdzieś zgubiła karteczkę z numerem – zastanawiałem się dalej.

– To miałyby sens, biorąc pod uwagę stan jej mieszkania.

– Skup się na szkicu przemówienia pożegnalnego. To o wiele ważniejsze, zwłaszcza że zamierzasz wkrótce je wygłosić.

– Już prawie skończyłem. Mówię o tej kobiecie tylko dlatego, że...

Uderzył mnie w głowę poduszką, ucinając mi w pół zdania. Potem podniósł pilota i włączył telewizor, zwiększając głośność do najwyższego poziomu.

Na ekranie pojawiła się Wiktoria, trzymająca się za rękę z moim ojcem i macochą w ogrodzie.

– Nasze źródła twierdzą, że to tylko kwestia czasu, zanim książę Carrington oficjalnie oświadczy się księżniczce Wiktorii – mówił dziennikarz. – Jak pamiętamy, senior rodu Carringtonów zabrał przysłą żonę swojego drugiego syna na podobny spacer przed oświadczynami. Podobnie było ze zmarłą księżniczką Joanną, a rodzina najwyraźniej chce podtrzymać tradycję.

– Podaj mi mojego laptopa, Dillon. – Zacisnąłem zęby. – I nie pozwól mi opuścić tego pokoju, dopóki nie skończę.

CZTERY TYGODNIE PÓŹNIEJ



CZY POWINNAM POZWOLIĆ CI ZOSTAĆ?

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Dlaczego mam dziś takie mdłości?
Wpatrywałam się w teksty do korekty na moim biurku, próbując przeczytać pierwszą stronę, ale litery były niewyraźne.

Zdezorientowana otworzyłam szufladę i założyłam okulary do czytania.

Nic z tego.

– Och, świetnie, że jesteś wcześniej! – Hazel wpadła do mojego gabinetu bez pukania. – Chcę, żebyś przygotowała mi inteligentną odpowiedź na wiadomość naszego tajemniczego nabywcy.

– O czym ty mówisz?

– O prywatnym inwestorze, Chloe – wyjaśniła. – Zaczął wysyłać mi wiadomości za pośrednictwem naszej aplikacji i myślę, że już za długo zwlekam z odpowiedzią. Stara się być miły, więc to może nie być wrogie przejęcie, jakiego się obawialiśmy. Z tego co wiem, nie chce nawet nikogo zwolnić.

Na razie. Wypiłam łyk wody.

– Co zawiera jego wiadomość?

Wyciągnęła telefon.

Przyszły dyrektor generalny Rogue Publishing:

Mam nadzieję, że nie uzna mnie Pani za wścibskiego, ale lubię poznawać ludzi poprzez książki, które czytają. Ja uwielbiam wszystkie książki, od thrillerów i kryminałów po young adult i romanse (dzięki mojej matce). Jakie są Pani ulubione gatunki?

– Poważnie? – Spojrzałam na Hazel. – Naprawdę potrzebujesz z tym pomocy?

– Chcę brzmieć tak elegancko jak on.

– Moim zdaniem brzmi to całkiem prosto i naturalnie – odparłam. – Napisz, że lubisz te same gatunki i nie możesz się doczekać spotkania z nim.

– Czy możesz sama napisać to wszystko, aby wiadomość zyskała twoją energię? Moja stylistka paznokci może pojawić się tu w każdej chwili, a nie chcę mieć skurczów dłoni.

Ugryzłam się w język i napisałam wiadomość za nią:

Hazel Swift, dyrektorka generalna Rogue Publishing:

Wcale nie uważam, że jest pan wścibski, ponieważ też lubię poznawać ludzi w ten sposób. Mam obsesję na punkcie romansów, fantasy i literatury faktu.

– Dzięki! – Nie wzięła ode mnie telefonu. – Czy możesz odpowiedzieć też na pozostałe siedem wiadomości, które wysłał, i przynieść mi telefon do biura, kiedy skończysz? Aha, a czy możesz wcześniej zająć się papierami Deana i plikami tłumaczeń?

– Masz na myśli całą pracę, którą ty powinnaś wykonać?

– O co chodzi, Chloe?

– O nic. – Uśmiechnęłam się. – Powiedziałam, że zaraz się tym zajmę.

– Świetnie.

Poczekalam, aż zniknie, i udałam się do redakcji.

Byłam w połowie korytarza, kiedy seria ostrych bólów przeszła mój żołądek. Nagle coś podeszło mi do gardła.

Pobiegłam do toalety, zamknęłam się w kabinie i pochyliłam nad sedesem, wymiotując po raz drugi tego ranka.

Co ja, do cholery, wczoraj jadłam?

Podeszłam do umywalki i opłukałam twarz zimną wodą.

Założę się, że to przez te tacos.

– Czy naprawdę masz taki zły dzień, jak wyglądasz? – Stała obok mnie moja ulubiona koleżanka z pracy, Sandra.

– Jest milion razy gorzej, niż możesz sobie wyobrazić.

– Cieszę się, że nadal jestem pracownicą niższego szczebla. – Zaśmiała się. – Doszłam do wniosku, że panna Swift będzie potrzebowała dzisiaj papierów Deana, więc wysłałam je do jej gabinetu. To powinno ci kupić około trzydziestu minut wolności.

– Dziękuję bardzo, Sandro.

– Nie zrobiłam tego z altruizmu. – Wyciągnęła notes i bluzę z napisem „Trzydziestoletnia Singielka”. Wyglądała na zakłopotaną. – Twoja

przyjaciółka czeka na ciebie na dole. Czy możesz ją poprosić o autograf dla mnie?

– Kupujesz jej gadżety?

– Uwielbiam jej podcast. – Wyglądała jak zawstydzona, mała dziewczynka. – Proszę cię, Chloe.

– Nie ma sprawy. – Chwyciłam jej rzeczy i zesłam na dół, wdzięczna za chwilę wytchnienia.

Kiedy dotarłam do holu, Kristin wyciągnęła do mnie bajgla i butelkę paracetamolu.

– Jesteś genialna – powiedziałam. – Naprawdę.

– Ach, ach, ach. – Podniosła wszystko wysoko, trzymając poza moim zasięgiem. – Zadzwoiłaś już do Williama i poprosiłaś o powtórkę?

– Oczywiście, że nie – odparłam. – Dlaczego miałabym to zrobić?

– Znalazłabym kilka powodów.

– Daj mi pierwsze trzy z brzegu.

– Po pierwsze, ponieważ przez ostatnie trzy tygodnie powtarzałaś mi, że to zrobisz. Po drugie, od kilku tygodni mówisz z dziwnym brytyjskim akcentem. I po trzecie, żebyś przestała ciągle wspominać w każdej naszej rozmowie, jak usiadłaś mu na twarzy.

– Nie mówiłam tego w każdej rozmowie.

– W każdej. – Spojrzała z dezaprobatą. – Ostatnio zadzwoniłaś do mnie w trakcie spotkania biznesowego, żeby się tym pochwalić.

– Czy twoja sekretarka mnie słyszała?

– Wszyscy cię słyszeli.

Sięgnęłam po bajgla, ale podniosła go jeszcze wyżej.

– Dobrze, dobrze – powiedziałam. – Może trochę przesadzam, ale nie mogę przestać o nim myśleć. Co mam powiedzieć, kiedy zadzwonię? „Hej.

Przepraszam, że cię wyrzuciłam ostatnim razem. Zapomnijmy, że to kiedykolwiek się wydarzyło, i znów uprawiajmy seks?”

– Właśnie. – W końcu wręczyła mi śniadanie. – To idealny początek.

– Dobra, zrobię to, gdy wrócę do domu. Nie noszę przecież przy sobie wszystkich kawałków jego... – Przerwałam, kiedy podała mi ponownie sklejoną fioletową karteczkę. Dodatkowo ją zalaminowała.

– Wpadłam do ciebie po drodze, żeby się tym zająć – powiedziała. – Nawiasem mówiąc, nigdy nie widziałam, żeby twoje mieszkanie było takie czyste. Jestem pod wrażeniem.

– Dzięki. – Zanotowałam sobie w pamięci, żeby zabrać jej klucz. – Zadzwoń do niego w porze lunchu.

– Zadzwoisz do niego teraz – odparła. – Albo zablokuję twoje połączenia, dopóki tego nie zrobisz.

– Jest za wcześnie, żeby do niego dzwonić, Kristin.

– Tam jest teraz czwarta trzydzieści po południu.

– A jeśli on o mnie zapomniał?

– Zadzwoisz, żeby mu przypomnieć.

Nie mogłam wymyślić dalszych wymówek, więc wyciągnęłam telefon i wstukałam numer Williama. Przed naciśnięciem połączenia wpisałam kod, który ukrywał mój numer.

Jeden dzwonek. Drugi.

– Halo? – usłyszałam na linii jego głęboki głos i prawie zapomniałam, po co dzwonię. – Halo?

– Halo, kolego. – Próbowałam to powiedzieć z moim najlepszym brytyjskim akcentem.

– Kto mówi, do diabła?

– Ktoś zza stawu, którego możesz znać.

– Co ty, do cholery, robisz? – Kristin wyszeptała bezgłośnie, patrząc na mnie, jakbym postradała zmysły.

– Jak zdobyła pani ten numer? – zapytał.

– Ty, hmm... – Próbowałam przypomnieć sobie to słowo z historycznego brytyjskiego romansu. – Udzieliłeś mi go kilka tygodni temu.

– Na pewno nie – odparł. – Daję go tylko nielicznym. Czy pracuje pani dla prasy?

– Prasy? – Zastanawiałam się, w jakim sensie Anglicy używają tego słowa. – Nie ma żadnego ciśnienia. Dzwonię, bo...

Olej w końcu ten akcent i powiedz mu, że chcesz się z nim kochać.

– Bardzo mi się nie podoba, że dzwoni pani na mój prywatny numer. Nie podobają mi się również te wasze gierki. – Jego głos nagle stał się oschły. – Jeśli chce pani ode mnie bezpośrednią wypowiedź lub zdjęcie, są na to sposoby zgodne z etyką zawodową.

No to wracamy do paranoi na punkcie zdjęć. Przypomniałam sobie natychmiast jego początkową arogancję podczas moich urodzin.

– Słuchaj, właściwie dzwonię, bo...

– Nic mnie to nie obchodzi – przerwał. – Proszę się rozłączyć, zająć własnym życiem i nie ważyć się nigdy...

– Żegnam, ty pieprzony palancie! – wrzasnęłam mu w twarz. Kristin westchnęła.

– To było naprawdę... coś.

– On naprawdę wierzy, że jest tak cholernie atrakcyjny, że każda kobieta na tej planecie chce mieć jego zdjęcie. – Wgryzłam się w bajgla. – Myślę, że moje fantazje na jego temat oficjalnie się dzisiaj skończyły.

– Bardzo się cieszę. – Uśmiechnęła się. – Chciałabym, żebyś dała mi kilka rekomendacji przed moim następnym odcinkiem. Zaprosiłam gościa, który chce przeczytać najbardziej nieprzyzwoite romanse, jakie ukazały się w tym roku, i...

– Nucił, gdy jego język był na mojej łechtaczce. – Słowa wyleciały z moich ust, gdy poczułam smak serka śmietankowego. – To tak, jakby rozmawiał bezpośrednio z moją cipką, kiedy mnie lizał. Czy kiedykolwiek ci o tym mówiłam?

– Jezu Chryste, Chloe...



TROCHEŃ ZA PÓŹNO

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Wieczorem ponownie wybrałam numer Williama, gotowa wszystko wyjaśnić.

Chciałam też dać moim palcom zasłużony odpoczynek. Zawahałam się i odczekałam kilka chwil, zanim zadzwoniłam. Nie było sygnału.

– Wybrany numer nie istnieje – zadudnił mi w uchu automatyczny głos.
– Proszę wybrać ponownie.

Zdezorientowana sprawdziłam numer dwukrotnie, ale zanim ponownie go wybrałam, nowa fala mdłości kazała mi pobiec do toalety.

Tym razem nie odpuszczały przez wiele godzin.



MOJE ŻYCIE, WASZA ROZRYWKA

* TYLER *

Londyn, Anglia

Królewska niewdzięczność. Księżę Carrington II ani razu się nie uśmiechnął na swoim wystawnym przyjęciu urodzinowym. Rozczarowanie gości.

– „Daily Mail”

Słyszano, że księżę Carrington mówi, że jest nieszczęśliwy. Jak ciężko jest być bogatym.

– „The Sun”

Prawdziwie królewska opieszałość. Czy księżę kiedykolwiek oświadczy się księżniczce Wiktorii? Lekarz twierdzi, że może być impotentem.

– „Daily Mirror”

Dlaczego księżna Joanna wstydziłaby się swojego najstarszego syna, gdyby żyła.

– „The Guardian”

To już postanowione.

Dni spiskowania, planowania i czekania na odpowiedni moment skończyły się.

Teraz albo nigdy.

Skończyłem z tym życiem raz na zawsze.

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ



NOCNA OPIEKA MEDYCZNA

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Trzecia rano

OBożee. Proszę! – jęczałam w całkowitej agonii. – Nie chcę teraz odchodzić. Nie dostałam jeszcze prawdziwej pracy ani nie widziałam koncertu Taylor Swift. Musisz pozwolić mi zrobić te rzeczy, zanim umrę.

Zaczynałam powoli wierzyć, że moim przeznaczeniem jest umrzeć w wieku trzydziestu lat, tu, na podłodze w mojej łazience.

Moja skóra wyglądała, jakby ktoś ją podpalił. Przez ponad godzinę nie mogłam powstrzymać wymiotów.

Wszystkie migreny, których wcześniej doświadczyłam, były niczym przy symfonii synaps, która grała teraz w moim mózgu.

Wykorzystując resztki sił, chwyciłam się krawędzi wanny i wstałam.

Powlekłam się do sypialni i podniosłam komórkę, aby zadzwonić do Madison.

– Cześć, tu Madison! – Po kilku sekundach włączyła się poczta głosowa. – Mój telefon jest wyłączony, ponieważ robię nadgodziny lub unikam najlepszej przyjaciółki, a ona dokładnie wie dlaczego. Zostaw mi wiadomość, a ja skontaktuję się z tobą! Chyba że to Chloe. Jeśli to ty, rozłącz się natychmiast.

Potem zadzwoniłam do Kristin.

Jeden dzwonek, drugi i znowu poczta głosowa.

– Dziękuję za telefon! – mówiła Kristin. – Nie jestem w tym momencie dostępna, więc zostaw wiadomość po usłyszeniu sygnału.

Wykręciłam 911, ale potem obliczyłam w myślach koszt przyjazdu karetki.

Uber będzie okej.

Zamówiłam kurs na izbę przyjęć, założyłam spodnie od dresu i zeszłam na dół.

Kierowca spojrzał na mnie podejrzliwie, kiedy położyłam się na tylnym siedzeniu.

– Nie, nie i do diabła nie – powiedział. – Nie wożę pijanych.

– Nie jestem pijana. Umieram.

– Tak, na pewno. – Zaklął pod nosem i ruszył.

Kierowca ścigał się z czerwonymi światłami i udawał, że nie widzi żadnego znaku stopu. Nie miałam co prawda szans, aby poczuć się komfortowo, ale do drzwi izby przyjęć dotarliśmy w pięć minut.

– Cholera. – Ochroniarz otworzył moje drzwi. – Co się z nią stało?

– Jest pijana – odpowiedział kierowca. – Proszę, wyciągnij ją z mojego samochodu.

Byłam zbyt słaba, żeby protestować. Ochroniarz posadził mnie na wózku inwalidzkim i popchnął do jasnej, białej sali. Pielęgniarka pomogła mi przebrać się w papierowy, niebieski fartuch. Inna pielęgniarka pobrała mi krew i pomogła nasikać do plastikowego kubka.

– Proszę to wypić. – Lekarka wręczyła mi małą butelkę wody, kiedy weszła do pokoju. – Proszę mi powiedzieć, czy poza nudnościami i gorączką odczuwa pani ostatnio jakieś inne objawy?

– Bóle głowy. I muszę sikać dużo częściej niż zwykle.

– Mocz jest jasny czy ciemny?

– Nie wiem – odparłam. – Nie przyglądałam mu się.

– Powinna pani wlać go do słoika, żeby to ocenić – zauważyła. – Mocz może być naprawdę fascynujący. Jest też świetnym afrodyzjakiem.

Co, do... Udałam, że nie słyszałam, jak to mówi.

– Kiedy miała pani ostatnią miesiączkę? – zapytała.

– Dwa tygodnie temu.

– Wątpię. Jest pani pewna?

– Chwileczkę. – Wzruszyłam ramionami. – Może miesiąc temu?

– To ma o wiele więcej sensu. – Uśmiechnęła się. – Jest pani w ciąży.

Co? Za bardzo bolał mnie brzuch, żeby się śmiać.

– Zabawne. Co tak naprawdę się ze mną dzieje?

– Badania krwi i moczu nie kłamią. – Podała mi kartkę. – Na pewno jest pani w ciąży.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Nie. To niemożliwe, żebym zaszła w ciążę. Pamiętam, że miałam okres, i od jakiegoś czasu nie uprawiałam seksu.

– Więc myśli pani, że to było niepokalone poczęcie?

– Nie. Myślę, że testy są wadliwe, ponieważ nie ma mowy, żebym... – Doznałam olśnienia.

Nie miałam okresu w tym miesiącu. Ostatni, który zapamiętałam, pojawił się tydzień przed tym, jak spałam z Williamem.

O mój Boże...

– Czy coś pani mówiła?

– Nic. – Nie mogłam zaakceptować diagnozy. – To musi być coś innego. Czy może mnie pani zbadać pod kątem chorób przenoszonych drogą płciową?

– Już to zrobiliśmy – odparła. – Czy chce pani wykonać jeszcze jeden test ciążowy, aby potwierdzić wynik?

– Tak, proszę.

– Słusznie. – Postawiła plastikowy kubek na blacie i wyjęła brązowe pudełko. – Może pani wykonać jeszcze jeden. Jako prezent pożegnalny możemy pani dać całą paczkę testów, bo mamy duże zapasy.

– Czy mogę teraz powtórzyć test?

– To będzie musiało poczekać. – Nabazgrała coś w swoim notesie. – Muszę sprawdzić jeszcze kilka innych rzeczy. Proszę się położyć i umieścić stopy na podnóżkach.

Posłuchałam, a ona włożyła parę rękawiczek.

– Czy może pani szerzej rozłożyć nogi?

– To najszerszej, jak potrafię.

– Gdyby tak naprawdę było, nie byłaby pani w ciąży.

– Poważnie? – Usiadłam. – Czy mogę poprosić o zmianę lekarza?

Popchnęła mnie w dół i rozszerzyła mi nogi.

– Spokojnie, pani March. Myślę, że to wspinała wiadomość dla pani i ojca dziecka.

– Nie wiem, kto jest ojcem dziecka.

– Cóż... – Wsunęła we mnie palec. – Dziękuję, że przypomniała mi pani, dlaczego przestałam rozmawiać z pacjentami.

Nie spieszyła się z badaniem, a ja patrzyłam na ostre białe światła. Łzy napływały mi do oczu z każdą niespójną myślą, która przebiegała przez moją głowę.

Ciąża oznacza, że dziecko urodzi się w ciągu kilku miesięcy. Ja jako mama... cały ten bałagan z dzieckiem.

Ojciec dziecka jest daleko i może nawet się do niego nie przyznać, gdy się o tym dowie.

Mam pracę, w której prawie nic nie zarabiam. Nie mam czasu na szukanie kolejnej.

– Pani March? – Lekarka stanęła za mną, kładąc ręce na mojej klatce piersiowej. – Proszę głęboko oddychać, głęboko oddychać. Już dobrze. Wypiszę pani mnóstwo suplementów dla kobiet w ciąży i dam kilka broszur do poczytania. Czy ma pani do mnie jakieś pytania?

– Tak. – Kiwnęłam głową. – Czy może się pani jeszcze upewnić, że to na pewno nie jest przypadek opryszczki?



IGŁA W STOGU SIANA

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Piąty tydzień i szósty dzień ciąży

Według akt stanu cywilnego w Seattle mieszkało dwa tysiące mężczyzn o imieniu William.

Facebook twierdził, że liczba ta była bliższa trzem tysiącom, a wszystkie dwadzieścia moich testów ciążyowych potwierdziło, że jeden z tych Williamów miał przeżyć największy w życiu szok.

– Chloe, zapomniałaś sprawdzić liczbę Williamów mieszkających w Wielkiej Brytanii. – Kristin postawiła przede mną filiżankę gorącego kakao.

– Zrezygnowałam, bo nie chcę się dodatkowo dołować.

– Jesteś pewna, że mówił ci, że do tego czasu będzie mieszkał w Seattle?

– W stu procentach.

– Dobrze, więc... – Postawiła ptaszka na ogromnej tablicy przy haśle: „Spotkanie z rysownikiem szkicującym portrety pamięciowe”. – Nie będziemy mieć dobrego szkicu przez następne dwa tygodnie, więc podzielimy poszukiwania na trzy i jutro damy Madison jej listę. Czy pamiętasz jeszcze coś szczególnego, co jego dotyczy?

– Ma piękny charakter pisma – zauważyłam. – Jak kaligrafia.

– Chodziło mi raczej o coś, co mogłoby pomóc w jego odnalezieniu.

– Może jeśli jeszcze raz opowiem ci o naszej nocy i seksie, to zauważysz...

– Nie, do cholery. – Rzuciła mi w twarz żelkowym misiem. – Zaczynaj pisać swoją część listy, ale już.



OSTATECZNE POŻEGNANIE

*** TYLER ***

Londyn, Anglia

Tyler Carrington II

W chwili pisania tego tekstu oficjalnie zrzekam się tytułu księcia Londynu i przestaję być członkiem rodziny królewskiej.

Zwrócę również wszelkie dochody, które osiągnąłem na tym stanowisku.

Rozpoczynam nowy rozdział życia jako osoba prywatna w Stanach Zjednoczonych.

Dziękuję tym, którzy byli mi życzliwi i wspierali mnie oraz moją rodzinę przez te wszystkie lata.

Co do wszystkich innych...

Mam informację dla natrętnych i chamskich plotkarzy z mediów, którzy będą kwestionować moją decyzję i zastanawiać się, czy będę potrafił żyć samodzielnie, porzucając swoje dotychczasowe „uprzywilejowane życie”.

Zeszły piątek był moim ostatnim dniem na stanowisku dyrektora generalnego Fog Publishing, największego wydawcy książek w formacie cyfrowym w Wielkiej Brytanii. Pełniłem tę funkcję incognito pod pseudonimem V.C. Schwab.

W ciągu ośmiu lat opublikowaliśmy ponad trzysta bestsellerów i tysiące innych tytułów. Wydawnictwo opublikuje również niektóre z waszych historycznych artykułów.

Nie musicie mi dziękować.

To wszystko, co mam do powiedzenia.

Żegnajcie,

Tyler



TO ZNOWU TY

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Szósty tydzień i pierwszy dzień ciąży

Następnego dnia

Po raz kolejny mówię pani, że nie można zapłacić za usługi biura prywatnego detektywa po wykonanej pracy. – Sekretarka biura Seattle Secret Eye jęknęła przez telefon. – Musi pani uiścić pełną opłatę w wysokości dwóch tysięcy dolarów z góry.

– Czy macie może raty zero procent?

– Nie.

– A może specjalne zniżki dla osób gorzej sytuowanych?

Telefon zamilkł, a ja oparłam się o siedzenie w tramwaju. Dzisiaj miał być dzień przejęcia Rogue Publishing przez tajemniczego inwestora, ale nie mogłam się zmusić, żeby się tym przejmować.

Spóźniłam się do pracy po raz pierwszy w całej mojej karierze, ale nie była to do końca moja wina. Nie spałam do północy, sprawdzając kolejnych Williamów i podkreślając zdania w książkach o ciąży. Gdy wsuwałam się pod kołdrę, odwiedził mnie mój nowy przyjaciel – Mdłości – by bawić się ze mną do wschodu słońca.

Co dziwne, Hazel w ogóle nie zadzwoniła ani nie napisała esemesa, żeby mnie za to zbesztać.

– Zbliżamy się do następnego przystanku – zapowiedział system głośników tramwaju. – Proszę podejść do drzwi, jeśli państwo wysiadają.

Trzymając parasol w jednej ręce i poranną kawę w drugiej, wysiadłam i wybrałam dłuższą drogę do Rogue Publishing.

Kiedy wyszłam zza rogu, zauważyłam ogromny tłum na frontowych schodach. Wzdłuż krawężnika stało mnóstwo wozów transmisyjnych, reporterzy obstawiali swoje miejsca pachołkami, a policja ustawiała bariery przed wszystkimi innymi.

Czy coś się stało zeszłej nocy?

Spojrzałam przez ramię na faceta siedzącego na przystanku.

– Przepraszam pana? – Podeszłam do niego.

– W czym mogę pomóc?

– Czy wie pan może, czy coś się wydarzyło zeszłej nocy? – zapytałam.

– Dlaczego są tam te wszystkie ekipy informacyjne i ludzie?

Zerknął na mój kubek.

– Jeżeli da mi pani tę kawę, to opowiem wszystko, co wiem.

Podaliśmy mu kubek.

– Cóż... – Wypił kawę jednym haustem i wyrzucił kubek. – Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co się tam, do cholery, dzieje, ale jestem prawie pewien, że będzie o tym w wiadomościach.

Dobra, zasłużyłam na to.

– Dziękuję panu bardzo.

– Nie ma za co.

Spojrzałam na niego z pogardą i przeszłam na drugą stronę ulicy.

Ominęłam główne wejście i przeszłam na tyły budynku. Przyłożyłam identyfikator do drzwi zapasowych.

Wszystkie pomieszczenia wewnątrz były puste. Zwykle zatłoczona biblioteka wyglądała jak miasto widmo. Ani jeden stażysta nie próbował porządkować sterty papierów.

Gdzie się wszyscy podziali?

Lekko zagubiona, udałam się do holu, przyglądając się efektownemu wystrojowi. Projektant, którego Hazel zatrudniła na dzisiejsze wydarzenie, musiał wykorzystać chyba wszystkie stereotypowe obrazki Londynu i Seattle z Pinteresta.

Nasza wielka balustrada klatki schodowej była teraz pokryta jaskrawą czerwienią, która pasowała do budek telefonicznych w Wielkiej Brytanii w oddali. Brytyjskie flagi wisiały między wszystkimi naszymi bestsellerowymi banerami, a replika Wielkiego Koła stała pod zabawkową kolejką jednoszynową krążącą wokół sufitu.

Neonowy napis „Pike Place Market” kołysał się nad stołem pełnym smyczy i plaketek z nazwiskami, na których umieszczono małą brytyjską flagę.

Znalazłam swoją i zawiesiłam sobie na szyi.

Potem podążyłam za odgłosami śmiechu dochodzącymi z korytarza, idąc śladem pustych filiżanek po herbacie, który prowadził do audytorium.

– To zupełnie nowy dzień dla Rogue Publishing! – krzyczała Hazel ze sceny. – Jestem niezmiernie szczęśliwa, mogąc powitać w naszym gronie nowego dyrektora generalnego. Ma w tej branży równie wielkie doświadczenie jak ja i aby ułatwić proces przejścia, wspólnie poprowadzimy firmę!

Boże, dopomóż nam. Zerknęłam na zegarek.

Musiałam sprawdzić jeszcze pięćdziesięciu Williamów przed lunchem, żeby wykonać plan.

– Chociaż zrezygnował z królewskiego życia i zmienił je na nowe, tu, w Stanach, mam nadzieję, że będzie królewskim atutem dla naszego zespołu. Panie i panowie, powitajcie naszego nowego dyrektora generalnego, Tylera Williama Carringtona Drugiego!

Wszyscy jak jeden mąż zaczęli wiwatować i bić brawa. Mężczyzna w czarnym garniturze nie spieszył się z wejściem na scenę. Ścisnął dłonie każdej mijanej osoby, a ja zastanawiałam się, czy Hazel nie zatrudniła przypadkiem płatnych statystów, żeby poczuł się ważny.

Zaraz. Wszyscy ci krzyczący ludzie pracują w moim dziale.

„Myślałam, że to jakiś żart”. „Ja też. Jest tak cholernie seksowny”. „Nie mogę w to uwierzyć. Jak mam pracować, kiedy on jest w budynku?” Kobiety przede mną omdlewały z zachwytu, jakby ten facet był jakąś gwiazdą filmową.

Kilka minut później, kiedy w końcu udało mu się dotrzeć do podwyższenia, odwrócił się do nas twarzą.

Szczęka opadła mi prawie do podłogi.

William?!

Moje oczy rozszerzały się z każdą sekundą, a serce waliło mi w klatce piersiowej z prędkością stu uderzeń na minutę. Świat zakołysał się pod

moimi stopami i musiałam oprzeć się dłonią o ścianę, żeby się nie przewrócić.

To na pewno nie on. To nie może być...

Uszczypnęłam się w ramię tak mocno, jak tylko mogłam. Miałam nadzieję, że to wszystko było tylko jakimś pokręconym snem.

Leżę w łóżku, w swoim pokoju. Jestem cały czas w łóżku, w moim pokoju.

Ogłuszające oklaski tłumu zagłuszyły mój pełen bólu krzyk.

– Czuję się zaszczycony, że mogę być tutaj z wami. – William-Tyler. Czy jak mu tam przemówił do mikrofonu, a jego seksowny brytyjski akcent rozwiął wszelkie pozostałe wątpliwości. – Jestem niezmiernie podekscytowany rozpoczęciem nowego życia tutaj, w Seattle, i nie mogę się doczekać współpracy z wami wszystkimi.

– Boże, jego usta.

– Myślisz, że nadal jest singlem, czy spotyka się z tą księżniczką? – Kobiety przede mną wciąż omdlewały z zachwytu. – Myślisz, że teraz, kiedy skończył z rodziną królewską i książęcymi obowiązkami, chciałby poznać amerykańską dziewczynę?

– Jest księciem? – zapytałam głośno. – Czy to właśnie powiedziałaś?

Kobiety kontynuowały rozmowę, nie pozwalając mi dostać się do wnętrza swojej bańki.

Próbowałam odwrócić głowę od sceny, ale nie mogłam przestać gapić się na tego mężczyznę. Pod szytym na miarę czarnym garniturem miał białą koszulę z rozpiętymi dwoma górnymi guzikami, co wystarczyło, by każda kobieta zaczęła się zastanawiać, jakie mięśnie się pod nią kryją.

Kiedy wyciągał z kieszeni złożoną kartkę, jego oczy nagle spotkały się z moimi. Przechylił głowę na bok, a na jego ustach powoli pojawił się uśmiech.

– Cofam moje poprzednie słowa – powiedział, przygważdżając mnie spojrzeniem do miejsca. – Były raczej mało inspirujące jak na dzisiejszą okazję. To ogromna przyjemność być tutaj i nie mogę się wręcz doczekać pracy z... wami.

Tłum ponownie zamienił się w grupę napalonych fanek, a ja w myślach przewinęłam wspomnienia z naszej randki, klatka po klatce.

Jak mogłam nie zauważyć pewnych rzeczy?

Śpiący ochroniarze w Four Seasons nie pilnowali nikogo innego. Nie było tam nikogo innego.

To byli jego ochroniarze.

Wspaniały wystrój apartamentu, jak dla celebryty z pierwszych stron gazet – wszystko, od jaskrawoczerwonych i niebieskich akcentów kwiatowych w wazonach po „królewską” kolekcję herbat i haftowane litery – nie był standardem. Był zaprojektowany specjalnie na jego przybycie.

„Menedżer hotelowy”, którego spotkaliśmy na parkingu, był też pracownikiem obsługi Wielkiego Koła. Stał teraz z tyłu za Williamem.

Kiedy go spotkaliśmy, powiedział coś, co zabrzmiało trochę dziwnie, ale teraz nabrało to sensu.

„Bez przygotowania? Bez poinformowania nas o tym z wyprzedzeniem?”

Powody, dla których nie chciał iść do klubu, uniknąć tłumy w swoim hotelu i „udawać, że dzisiejszej nocy nie obowiązują typowe zasady”, stały się teraz w pełni zrozumiałe.

Jasna cholera.

Potrzebowałam świeżego powietrza. Przebiłam się przez tłum śliniących się koleżanek, kierując się w stronę najbliższego wyjścia.

– Chloe March? – Głos Hazel zatrzymał mnie w miejscu. – Chloe, dlaczego wychodzisz?

Chyba sobie żartujesz.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że wszyscy się na mnie gapią. William uśmiechał się ze sceny.

– Ja... uhm, biegnę tylko do toalety – mruknęłam.

– Chodź tu do nas. – Pomachała. – Muszę powiedzieć ci przy wszystkich coś ważnego.

Stałam, nie mogąc się ruszyć.

– Chodź, nie wstydź się! Przecież zwykle jesteś odważną osobą!

Ktoś popchnął mnie do przodu. Potem ktoś inny i jeszcze ktoś inny.

Moje ciało dotarło na scenę bez żadnego wysiłku. Czułam się, jakbym surfowała w tłumie na koncercie, ale nie sprawiało mi to przyjemności.

Zmusiłam się do wejścia po schodach, a Tyler wyciągnął do mnie rękę.

– Miło mi panią poznać, pani March – powiedział niskim głosem.

– Mnie również miło pana poznać, panie Tylerze Carrington.

Uśmiechnął się, a przez moje ciało przeszedł znajomy, elektryczny wstrząs, gdy jego palce zatrzymały się na moich trochę za długo.

Powoli puściłam jego rękę i spojrzałam na Hazel.

– Chloe, nie ma tu nikogo, kto bardziej zasługiwałby na awans niż ty – powiedziała do mikrofonu. – Jesteś zdecydowanie najbardziej utalentowaną osobą w moim zespole i jako nasza nowa dyrektorka zarządzająca będziesz współpracować bezpośrednio z panem Carringtona.

Co? Dlaczego właściwie to ma być awans?

– Bardzo niechętnie pozwalam ci odejść, ale jesteś stworzona do znacznie większych rzeczy. – Poczekała, aż głośnie oklaski ucichną. – Czy możesz teraz zabrać pana Carringtona za kulisy i pokazać mu, jak witamy nowych członków naszego zespołu?

Kiwnęłam głową, całkowicie odrętwiąła.

Odprawiła mnie machnięciem ręki, a ja skinęłam na Williama-Tylera-Kłamcę, żeby poszedł za mną za kulisy.

– Tutaj – powiedziałam, wskazując na ogromną złotą księgę pamiątkową. – Podpisujesz się swoim nazwiskiem, to znaczy tym, jakim masz dzisiaj ochotę, a potem uśmiechasz się do kamery i mówisz: „Nie jestem zwykłym czytelnikiem, jestem profesjonalnym czytelnikiem”.

– Hmm. – Wyciągnął długopis z kieszeni i podszedł do księgi, podpisując się tylko imieniem Tyler. Potem przyjrzał mi się od góry do dołu, tak jak wtedy, kiedy się pierwszy raz spotkaliśmy. To było to samo, pełne pożądania spojrzenie, które sprawiło, że powiedziałam mu, żeby pieprzył mnie bez zabezpieczenia. Spojrzenie tak potężne, że chciałam porzucić wszelkie zahamowania i kochać się z nim jeszcze raz: tu i teraz.

Wyrwałam się z transu, kiedy schował długopis. Musiałam mocno chwycić się rzeczywistości.

Jesteś w ciąży i nosisz dziecko tego mężczyzny. To cholerny członek rodziny królewskiej... i twój szef.

Moje serce zatrzepotało, gdy podszedł bliżej. Obejrzałam się przez ramię, aby upewnić się, że jesteśmy sami.

– Nie rozumiem, dlaczego nie dostałem od ciebie żadnej wiadomości – powiedział cicho. – Czy zgubiłaś mój numer telefonu?

– Przepraszam? – Przełknęłam ślinę. – Pański numer telefonu?

– Tak, ten, który napisałem dla ciebie na tej fioletowej, samoprzylepnej karteczce.

– Panie Carrington, spotykam się z panem po raz pierwszy – odparłam. – Nie wiem, dlaczego myśli pan, że kiedykolwiek miałam numer pańskiego telefonu.

– Och. – Uśmiechnął się. – Czy to jest gra, w którą chcesz ze mną zagrać?

– Nie, proszę pana – odparłam. – Mogę pana zapewnić, że w Rogue Publishing nie gram z nikim w żadne gry. Swoją pracę traktuję bardzo poważnie.

– Chloe...

– Wolałabym pani March, panie Carrington.

– W porządku, pani March – powiedział, zmniejszając odległość między nami. – Prawie dwa miesiące temu mój kutas znalazł się głęboko w pani cipce, a pani łechtaczka była na końcu mojego języka. Za każdym razem gdy pani dochodziła, błagała mnie pani, żebym znowu ją przeleciał, bo nie ma pani dość. Czy coś z tego brzmi znajomo?

– Nie, proszę pana. – Cofnęłam się o krok. – Wygląda na to, że może mnie pan mylić z kimś innym, chociaż myślę, że warto byłoby zapisać te słowa dla naszych autorów romansów erotycznych.

– Po zakończeniu spotkania muszę się z tobą zobaczyć w moim biurze – powiedział. – Mamy kilka niedokończonych spraw, które musimy przedyskutować.

– To będzie musiało poczekać do końca mojej przerwy na lunch.

– Kiedy masz przerwę?

– Właśnie teraz. – Przebiegłam obok niego i oddaliłam się od tłumu, kierując się prosto do bocznego wyjścia.

Otworzyłam drzwi i wypuściłam powietrze, ale nie miałam okazji zrobić wdechu.

– Jak wyglądał pierwszy dzień Tylera Carringtona jako pani nowego szefa?

– Czy wspominał coś o porzuceniu rodziny królewskiej?

– Czy byłaby pani zainteresowana wywiadem?

Co, do...

Reporterzy tłoczyli się wokół mnie, wykrzykując o wiele za dużo pytań naraz.

– Czy przywiózł ze sobą kogoś z Londynu?

– Co myśli pani o tym, że ktoś taki trafia prosto na szczyt?

Przepchnęłam się bez słowa przez tłum dziennikarzy i znowu zaczęłam biec, gdy tylko zrobiło się więcej miejsca.

To nie mogło przytrafić się mnie. To nie mogło przytrafić się mnie.

Uderzenie bomby w postaci ciąży to jedno, ale to? To był atak nuklearny, a schron przeciwatomowy nie był wystarczająco głęboko.



TYLKO NIE ON!

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Szósty tydzień i pierwszy dzień ciąży

Hej! – Madison podniosła wzrok znad lady, kiedy weszłam do jej lodziarni. – Co tu robisz przed lunchem?

– Znalazłam go, znalazłam go dzisiaj – jękałam się. – Mój szef, rodzina królewska, nasza randka, wszystko ma teraz sens.

– Hę? – Zmrużyła oczy. – O czym ty właściwie mówisz?

– O nim. – Dreptałam po podłodze. – O Williamie, ale tak naprawdę Tylerze. To nie on, ale to on i...

– Zatrzymaj tę myśl i poczekaj chwilę, aż wezmę z tyłu notatnik – przerwała mi. – Ostatnim razem, gdy przyszłaś tu w podobnym stanie, podsunęłaś mi pomysł na nowy bestsellerowy smak.

Podeszłam do lady i nałożyłam sobie wielką miskę lodów o smaku „Pieprzona Czekolada”, ale nie mogłam się zmusić do zjedzenia ani jednej łyżeczki.

Mój umysł wciąż rozbiegał się na milion różnych kierunków, a poziom lęku wzniósł się na inną planetę.

– Dobra, na czym stanęliśmy? – Madison wróciła.

– Tylko nie on – powiedziałam, opadając na krzesło. – Powiedział mi, że ma na imię William, ale...

– „Tylko nie on”. Podoba mi się! – Zapisała to w notesie. – Chciałabyś zasugerować jakieś nuty smakowe, zanim dodam je do menu?

Czy mówię w obcym języku?

– Czy długo miałaś zamiar pozbawiać nas ważnych wiadomości, Chloe? – Do środka weszła Kristin i stanęła za ladą. – Kiedy zamierzałaś nam powiedzieć, że ksiązę Londynu, no, były ksiązę, przeprowadza się do Seattle, żeby pracować w twojej firmie?

– To mój nowy szef.

– Wydawnictwo już ogłosiło, że jest nowym współzarządzającym dyrektorem generalnym, więc... – Wyjęła rozek Oreo. – To żadna nowość.

– Podobno zawsze lubił książki, a jego zmarła matka zawsze chciała, żeby zajął się czymś związanym z literaturą. – Madison szczebiotała entuzjastycznie. – Czy twój pierwszy dzień pod jego kierownictwem był obiecujący, czy może potrzeba ci więcej czasu, żeby się przyzwyczaić?

– Ksiązę Londynu czy były ksiązę, nieważne, jest moim nowym szefem! – Nie mogłam tego ująć bardziej dosadnie. – To także facet, którego przeleciałam w moje urodziny, czyli facet, którego szukamy, bo zasłałam z nim w ciążę.

Szczęka Madison opadła na podłogę. Rozek Kristin spadł jako następny.

– Nie powiedział mi, jak się naprawdę nazywa – dodałam. – Cały czas szukałyśmy Williama, a on jest cholernym Tylerem.

– Cóż, właściwie William to jego drugie imię – zasugerowała Kristin. – Jego mama dała tak na drugie również jego młodszemu bratu, Charliemu. Jego młodsza siostra Priscilla też ma jakoś podobnie.

– Jego siostra ma na drugie imię Willa – poprawiła ją Madison. – Ich mama kochała wierzby*.

– Od kiedy interesujecie się plotkami o rodzinie królewskiej? – zapytałam.

– Od zawsze, ale tylko wtedy, kiedy nie ma cię w pobliżu, bo wiemy, że nienawidzisz celebrytów.

Kristin wzruszyła ramionami.

– To świetnie, że czytasz książki tylko dla rozrywki, ale mogłabyś spróbować od czasu do czasu dowiedzieć się z nich również kilku rzeczy.

– Nie. Powinnam rzucić pracę i napisać do prasy list o ciąży – odparłam. – Może to najlepszy sposób, żeby mu to powiedzieć.

– Nie. W żadnym wypadku. – Madison potrząsnęła głową. – Nie możesz im nic powiedzieć.

– Dlaczego nie?

Wymieniły nerwowe spojrzenia z Kristin, a strach w ich oczach wywołał również mój niepokój.

– Pomyśl, Chloe. – Kristin podeszła i pogłaskała mnie po dłoni. – Pamiętasz, jak zdenerwowałaś się w zeszłym roku po tym, jak pięć osób zostawiło wściekłe emotikony, komentując twój post o nutelli na Facebooku?

– Napisałam tylko, że jest przereklamowana i za droga. Ci psychopaci zaatakowali mnie bez powodu.

– Tak... Płakałaś przez jakieś trzy dni, więc wyobraź sobie, co by było, gdyby każdą twoją wypowiedź komentowało pięć tysięcy ludzi.

– Niemożliwe, żeby pięć tysięcy ludzi wiedziało, kim jest ten człowiek.

– Masz rację – powiedziała Kristin. – To kilka razy więcej. Tyler Carrington jest kimś więcej niż tylko celebrytą. Zawsze będzie najpopularniejszym członkiem rodziny królewskiej, choćby byłym, nie wspominając o tym, że najbardziej atrakcyjnym. Myślę, że prasa wkrótce zacznie pisać tylko o nim.

– Nie chcę sprawić, żeby wyszedł na nieuczciwego faceta – odparłam. – Po prostu pomyślałam, że może gdybym coś powiedziała...

– Rozerwą cię na strzępy i sprawią, że będziesz chciała umrzeć – przerwała mi Madison. Wyglądała na autentycznie zmartwioną. – Posłuchaj przyjaciółek, które naprawdę rozumieją kult celebrytów, dobrze? Nie możesz iść tą drogą.

– W porządku. Nie powiem ani słowa. – Wycofałam się. – W takim razie, co powinnam teraz zrobić?

– Znajdź sposób, by powiedzieć mu to na osobności, i miej nadzieję, że jego ludzie opracują plan, jak poradzić sobie z mediami. – Kristin wślizgnęła się na krzesło naprzeciwko mnie.

– Mam mu powiedzieć teraz czy później?

– Jak najszybciej.

– Czy nie powinnam najpierw dowiedzieć się o nim więcej? – Nie byłam gotowa na ponowne spotkanie. – Żeby sprawdzić, z kim naprawdę mam do czynienia? Wicie, okłamywał mnie...

– Przeprowadziłaś jakieś śledztwo, zanim się z nim kochałaś? Czy przejmowałaś się wtedy, że może być kłamcą?

– Mówię poważnie, Kristin?

Zaśmiała się i stuknęła w ekran telefonu.

– Udzielę ci małych korepetycji i powiem kilka rzeczy na jego temat, a potem musisz wrócić do Rogue. Nie możesz sobie teraz pozwolić na opuszczenie dnia pracy.

* Wierzba to po angielsku *willow* – przyp. tłum. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).



DŁUGOTRWAŁE KONSEKWENCJE

* TYLER *

Seattle, stan Waszyngton

Chciałbym, żebyście traktowali mnie jak każdego innego dyrektora generalnego – powiedziałem później tego popołudnia w trakcie spotkania kierowników wyższego szczebla w moim biurze. – Poza tym proszę, żeby nie udzielać żadnych informacji prasie. Jeśli chcą wiedzieć, co się dzieje w tym budynku, mogą złożyć aplikację o pracę. Czy macie jakieś pytania?

Mężczyzna z przodu podniósł rękę.

– Czy mamy zgłaszać się bezpośrednio do pana czy do pani March?

– W okresie przejściowym do nas obojga. – Zauważyłem, że Chloe stanęła z tyłu.

Była ubrana w seksowną szarą sukienkę, która pasowała do jej oczu, i udawała zafascynowaną czymś, co leży na podłodze. Spod rękawa wystawał znajomy koronkowy czarny stanik.

Nadal nosi mój zegarek.

– Jakież inne pytania? – Uśmiechnąłem się.

– Zauważyłam, że wczoraj wieczorem sprowadził pan zespół ludzi do przeprojektowania i odnowienia całego biura... – powiedziała cicho kobieta w niebieskim garniturze. – Czy to oznacza, że dołączą do nas pracownicy wydawnictwa, którym wcześniej pan kierował?

– Nie w tej chwili – odparłem. – Jeśli tak będzie, zatrudnię ich na nowych stanowiskach. Nie pozbawią was pracy.

Zbiorowe westchnienie ulgi wypełniło pokój.

– Chciałbym omówić premiery na przyszły miesiąc w sali konferencyjnej jutro o ósmej rano – dodałem. – Teraz dziękuję za ciepłe powitanie. Mogą państwo wrócić do swoich obowiązków.

Chloe pierwsza skierowała się w stronę drzwi.

– Oprócz pani, pani March. – Złapałem ją za rękę, gdy przekręcała klamkę. – Musimy porozmawiać.

Pozostali dyrektorzy jeden po drugim uścisnęli mi dłoń, wychodząc z pokoju. Ostatnia kobieta, brunetka o imieniu Susie, nie puściła jej od razu.

– Myślę, że naprawdę spodoba się panu w Stanach. – Uśmiechnęła się.

– Ja też tak myślę.

– Myślę, że ja też mogłabym się panu spodobać.

Spróbowałem cofnąć rękę, ale ścisnęła ją mocniej.

– W następny weekend mamy zaplanowane pierwsze spotkanie w cztery oczy. Myślę, że to wspaniale, że chce pan nas poznać na poziomie osobistym.

– Myślałem raczej o spotkaniu na poziomie zawodowym.

– Tak więc na razie w ten sposób to nazywajmy. – W końcu puściła moją dłoń. Potem zatrzepotała rzesami o jeden raz za dużo, zanim zostawiła mnie samego z Chloe.

– Czy mogłaby pani zamknąć drzwi? – poprosiłem.

– Właściwie to nie. – Jej policzki się zarumieniły. – Lubię czuć chłodny powiew z korytarza.

– Podkręcę klimatyzację.

– Lubię też, gdy inni słuchają moich rozmów.

– Pani March – powiedziałem, spoglądając na jej sukienkę. – Proszę zamknąć drzwi.

Stała nieruchomo, więc podszedłem i sam je zamknąłem, wdychając znajome perfumy o zapachu truskawek i mięty.

– Zanim zajmiemy się naszymi niedokończonymi sprawami...

– Już panu mówiłam, że w życiu pana nie widziałam, panie Carrington.

– Dobrze. – Uśmiechnąłem się, podnosząc teczkę. – Wszyscy w tym budynku uważają, że to pani jest prawdziwym dyrektorem generalnym, a nie Hazel Swift. Czy może mi pani powiedzieć, dlaczego tak jest?

– Nie mam pojęcia – powiedziała, wskazując na swoją smycz. – Jak widać, przed awansem byłam tylko starszą asystentką.

– Nie wydaje się pani dziwne, że współpracownicy są skłonni powiedzieć swojemu nowemu CEO, że obecna CEO nie wykonuje samodzielnie własnej pracy?

– Każdy, kto śledzi ją na TikToku, mógłby to powiedzieć. – Odchrząknęła, zmieniając ton. – Wydaje mi się to trochę dziwne, panie Carrington, jestem jednak naprawdę zaszczyczona tym, co powiedzieli o mnie moi koledzy.

– Najwyraźniej będziemy musieli spędzać razem dużo czasu i być może stworzyć dla pani nowe stanowisko – odparłem. – Chciałbym ustalić harmonogram spotkań na najbliższe tygodnie.

– Oczywiście. – Skinęła głową. – Jestem wolna między piątą a piątą piętnaście po południu. Myślę, że w tym czasie możemy razem dużo zdziałać. Czy to panu odpowiada?

– Nie.

– Szkoda – odparła. – Ostatnio jestem bardzo zajęta, a to cały czas, jaki mogę panu poświęcić.

Drzwi do bocznego pokoju się otworzyły. Zaczekałem, aż się zamkną, zanim odpowiedziałem.

– Cóż, jeśli to wszystko... – Odwróciła się, ale złapałem ją w tali.

– Nie skończyłem z tobą rozmawiać.

– Co jeszcze chciałby pan dodać, panie Carrington?

– Wolałbym, żebyś mówiła do mnie Tyler, jak jesteśmy sami.

– Jeśli nadal będziesz nazywać mnie panią March, z przyjemnością to rozważę. Potrafisz zonglować imionami i kłamstwami, więc nie powinno to być takie trudne.

– Więc pamiętasz jednak pewne rzeczy o mnie? – Uśmiechnąłem się. – To, że nie powiedziałem pewnych rzeczy, nie jest równoznaczne z kłamstwem.

– Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś tłumaczył się tak na sali sądowej.

– Czy miałaś już lepszy?

– Lepszy dzień niż obecny?

– Lepszy seks niż ze mną.

– Nie sądzę, aby dyrektor generalny powinien rozmawiać o życiu seksualnym swoich pracowników. – Jej policzki się zarumieniły. – Jeśli

musisz wiedzieć, każdy mężczyzna, którego kiedykolwiek zaprosiłam, miał dość przyzwoitości, by wyjść, nie obrażając mnie i mojego mieszkania.

– Pewnie dlatego, że nie przyjrzał mu się dobrze po ciemku.

Posłała mi wściekłe spojrzenie, ale szybko się opanowała.

– Naprawdę mam dziś dużo pracy. Jest też pewien problem, o którym będziemy musieli wkrótce porozmawiać, ale nie sądzę, żeby teraz był odpowiedni czas i miejsce.

– Jeśli problemem jest to, czy możemy pracować razem po naszym pierwszym spotkaniu, albo to, że kłamiesz, że nie chcesz się ze mną kochać po raz siódmy...

– Jestem w ciąży – powiedziała.

– Jesteś w czym?

– W ciąży.

– W takim razie gratuluję... – Cofnąłem się. – Jednak urlop macierzyński to kwestia działu kadr. Powinna dać mi pani znać, kiedy będzie pani nieobecna w pracy, gdy wszystko już będzie wiadomo.

– To twoje dziecko.

– Przepraszam?

– To ty, Tyler William Carrington Drugi, człowiek, który nie jest kłamcą, tylko nie mówi pewnych rzeczy, i stoi teraz przede mną, jesteś ojcem dziecka. Właśnie ty.

Zapadła cisza.

Gapiałem się na nią przez kilka sekund, czekając, aż powie mi, że to żart z nowego szefa w pierwszym dniu pracy.

– Próbowałam cię znaleźć, żeby ci powiedzieć, ale jak możesz się domyślić, trudno było to zrobić, kiedy nie znałam twojego prawdziwego imienia.

– Miałaś mój numer telefonu.

– Nie spałam z nikim innym od swoich urodzin, więc jeśli myślisz o zakwestionowaniu ojcostwa, zostawiłam próbki w Mercy Clinic, żeby przeprowadzili testy.

– Zatrzymałem się na: „To twoje dziecko”.

– Świetnie. – Uśmiechnęła się. – To właśnie akceptacja.

– Dziwne, że mówi to osoba, która większość dzisiejszego dnia spędziła na zaprzeczaniu.

– To początek siódmego tygodnia i w pewnym momencie będziemy musieli porozmawiać. – Zignorowała mój komentarz. – Nie mam zamiaru mówić nikomu innemu ani dzielić się tym z prasą, ale chcę, żebyś wiedział, że to, co wydarzyło się między nami tamtej nocy, już nigdy się nie powtórzy. Jeden raz wystarczył.

– To było znacznie więcej niż jeden raz.

– Może inne razy nie były warte zapamiętania. – Cofnęła się i chwyciła klamkę. – Co to była za niedokończona sprawa, którą chciałeś ze mną omówić?

Posłałem jej puste spojrzenie.

– Dobra... – Zdjęła mój zegarek z nadgarstka i położyła na półce. Potem otworzyła drzwi. – Biorę wolne do końca dnia. Udanego pierwszego dnia w Rogue Publishing, panie Carrington. Witamy w Stanach.



W NOWYM MIEJSCU

* TYLER *

Seattle, stan Waszyngton

Wpatrywałem się w drzwi długo po tym, jak Chloe wyszła, wciąż próbując przetworzyć to, co właśnie usłyszałem. Zwroty „zaskoczony” i „postawiony pod ścianą” nie były wystarczająco mocne.

– Czy ta kobieta właśnie powiedziała, że jest z tobą w ciąży? – Dillon wyszedł z bocznego pokoju.

– Ta kobieta powiedziała wiele rzeczy, Dillon.

– Najbardziej utkwiły mi w pamięci słowa: „w ciąży” i „twoje”.

– Ja zapamiętałem coś innego.

– Tyler... – Stał przed mną, a jego oczy rozszerzyły się w panice. – Opuszczenie rodziny królewskiej i rozpoczęcie nowego życia w Stanach to jedno. Z łatwością poradzę sobie z całym zamieszaniem, które się z tym

wiąże. Ale to, że masz dziewczynę w ciąży? To kryzys bez precedensu, a ja nie odważę się samemu go rozwiązywać.

– Ona nie jest moją dziewczyną. Jest „panią March”, jak sama powiedziała.

– Słyszysz, co do ciebie mówię?

– Nie dała mi żadnego ostrzeżenia, zanim to powiedziała. Powiedziała to, kurwa, tak, jakby rozmawiała o pogodzie.

– Załatwię ci test na ojcostwo u twojego lekarza.

– Zrób to, proszę.



NOWA MATEMATYKA

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Szósty tydzień i drugi dzień ciąży

Kap. Kap. Kap.

Pęknięta rura nad biurkiem napełniła wodą już trzecią miskę. W normalnej sytuacji wyjąłabym po prostu uszczelniacz w tubce spod łóżka i spróbowała sama to naprawić, ale byłam zbyt zajęta nadrabianiem zaległości w plotkach na temat rodziny królewskiej. Czytałam o kolejnych dziesięcioleciach skandali, próbując odwrócić swoją uwagę od sytuacji.

– Księżna Joanna z pewnością wstydziłaby się tego, w jaki sposób jej syn potraktował swoją rodzinę – oznajmiła brytyjska reporterka z ekranu mojego laptopa. – To nie było godne zachowanie, a jeżeli księżę myśli, że

może po prostu uciec i uniknąć odpowiedzialności za swój haniebną postępek, jest w poważnym błędzie.

Ujęcie z kamery rozmyło się, przechodząc w film ukazujący Tylera w towarzystwie wspaniałej brunetki. Trzymając ją za rękę, pocałował w policzek, a ona się uśmiechnęła.

– Z tego co widzieliśmy podczas przyjęcia charytatywnego ku czci księżnej Joanny, jasno wynikało, że książę Carrington jest w stabilnym i pełnym uczucia związku z księżniczką Danii, a ona jest niemal gotowa spędzić z nim życie – kontynuowała reporterka. – Według osób z jej otoczenia nie była świadoma decyzji księcia i nie miała pojęcia o jego pracy w wydawnictwie. Podobnie jak my nie miała również pojęcia, kim naprawdę jest Tyler Carrington.

Zatrzymałam film i przewinęłam o kilka klatek. Potem otworzyłam dokument o nazwie „William-Tyler-Kłamca” i spojrzałam na datę upamiętnienia jego matki.

To było dzień przed tym, gdy uprawialiśmy seks.

Co za skurwysyn.

Zmusiłam się do obejrzenia filmu do końca, słuchając, jak reporterka komentuje kolejne nagrania Tylera i księżniczki spacerujących po ogrodach, kradnących całusy w policzek w kawiarniach i szepczących rzeczy, których nikt nie powinien słyszeć.

Te sceny przyprawiły mnie o mdłości do tego stopnia, że wzięłam dwa paracetamole i położyłam na brzuchu okład z lodu.

Czułam się tak słabo, że musiałam się na chwilę położyć, aby oczyścić umysł.

Dwie godziny zajęło mi uświadomienie sobie, że widok Tylera z potencjalną narzeczoną wcale nie był przyczyną moich dolegliwości. Ból był jeszcze gorszy niż to, co czułam wcześniej.

Przewróciłam się z płaczem na drugi bok i podniosłam telefon. Tym razem uber nie był dobrym rozwiązaniem.

Zadzwoiłam od razu po karetkę.



Godzinę później

Trzymałam w rękach czarno-biały wydruk z USG i patrzyłam na maleńką plamkę oznaczoną jako „Dziecko A”. Potem dostrzegłam „Dziecko B”.

– Wydawało mi się, że mówiła pani, że to jedno dziecko? – Spojrzałam na lekarkę z izby przyjęć, tą samą, u której byłam za pierwszym razem. – Jedno.

– Nigdy nie mówiłam nic o liczbie. – Uśmiechnęła się. – Potwierdziłam tylko, że jest pani w ciąży.

– Nie mogę mieć dwójki dzieci.

– Wiele kobiet rodzi bliźnięta. – Wyrzuciła rękawiczki do kosza. – To nie jest takie rzadkie, jak pani myśli. Czy znalazła już pani tatusia?

– Tak.

– Czy jest zachwycony?

– To nie jest określenie, którego bym użyła.

– Cóż, to bywa trudne. – Potrząsnęła głową. – Trzeba pamiętać, aby złożyć wniosek o alimenty i uzyskać zakaz zbliżania się, gdy tylko dzieci wezmą swój pierwszy oddech. Nieodpowiedzialny tata może się okazać nieudacznikiem, więc trzeba zabezpieczyć pieniądze z góry lub zabrać jego auto, gdy nie ma go w domu, a potem je sprzedać.

Powinna zająć pierwsze miejsce w konkursie na podejście do pacjenta.

– Dziękuję bardzo za te sugestie, pani doktor.

– Nie ma za co – powiedziała. – A tak przy okazji, powinna się pani umówić na normalną wizytę u lekarza, zamiast znowu przychodzić na moją izbę przyjęć o tej porze.

– Moja praca nie daje mi wystarczająco dużo czasu na planowanie, nie mówiąc już o umawianiu spotkań.

– W takim razie mam dla pani jeszcze jedną radę. – Wyglądała, jakby mi współczuła. – Na pani miejscu nie mówiłabym na razie o dwójce dzieci, najwyżej najbliższymi osobom, dopóki nie będzie pewności, że każde z dzieci będzie zdolne do życia.

Kiwnęłam głową.

– A teraz proszę iść do domu i obejrzeć na YouTube serial zatytułowany *Jak przekonać sędziego, że tata twojego dziecka powinien cię utrzymywać*. Podziękuj mi pani później.

Wyszła z pokoju, a ja się ubrałam.

Włożyłam wydruk z ultrasonografu do torebki, poszłam do holu i zaczęłam, aż pojawi się samochód Madison.

Mój telefon zabrzączał kilka chwil później, ale to nie była ona.

Dostałam dwa nowe maile od Tylera.

TEMAT: TWÓJ NUMER TELEFONU

Właśnie odebrałem wyniki w sprawie, którą mnie dzisiaj zaskoczyłaś. Musimy porozmawiać.

Tyler

TEMAT: TWÓJ ADRES

Chciałbym spotkać się osobiście u mnie, ale jeśli nie chcesz, to podaj mi swój adres (nie ma go w twoich aktach personalnych), a zaraz przyjadę.

Tyler

Co do...

TEMAT: RE: TWÓJ ADRES

Myślisz, że chcę z tobą rozmawiać na ten temat o trzeciej nad ranem? (Uwaga, spoiler: nie chcę).

Chloe

TEMAT: RE: RE: TWÓJ ADRES

Jeśli ty będziesz decydować, kiedy będzie właściwy czas na rozmowę, to prawdopodobnie nie dojdzie ona do skutku. (Uwaga, spoiler: tak się nie stanie).

Tyler

TEMAT: RE: RE: RE: TWÓJ ADRES

Z przyjemnością sporządzę listę warunków, które będziemy mogli negocjować. Postaram się być wyjątkowo uczciwa i myślę, że będziesz zadowolony.

Chloe

TEMAT: RE: RE: RE: RE: TWÓJ ADRES

Byłbym jeszcze bardziej zadowolony, gdybyś dała mi swój adres.

Tyler

TEMAT: RE: RE: RE: RE: RE: TWÓJ ADRES

Nie. Ostatnim razem nie doceniłeś tego miejsca. Do zobaczenia w pracy.

Życzę miłych snów.

Chloe

TEMAT: RE: RE: RE: RE: RE: RE: TWÓJ ADRES

Jeśli nie wyślesz mi adresu w ciągu najbliższych pięciu minut, będziemy mieli problem. (Uwaga, spoiler: nie spodoba ci się sposób, w jaki go rozwiążę).

Tyler

TEMAT: RE: RE: RE: RE: RE: RE: RE: TWÓJ ADRES

Groźby pod adresem matki swojego dziecka nie będą dobrze wyglądać w sądzie. Zapisuję tę wiadomość i czekam, aż mi powiesz, w jaki to sposób rozwiążesz ten problem.

Chloe

Wysłał mi kolejne trzy wiadomości, ale bałam się je otworzyć.

Musiałam pomyśleć o tym, czego się dzisiaj dowiedziałam.



WOKÓŁ KRAWĘDZI

* TYLER *

Seattle, stan Waszyngton

Kilka dni później

Onie! Powinien pan zatrudnić kogoś, kto zrobi to za pana, panie Carrington. – Hazel weszła do pokoju socjalnego dla pracowników. – Mamy ważniejsze sprawy niż parzenie herbaty.

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy Amerykanie są w stanie zaparzyć porządną herbatę – odparłem, otwierając szafki w poszukiwaniu czajnika. – Nie ma problemu, poradzę sobie.

– Nonsens! – Wzięła filiżankę z moich rąk. – Sprawdziłam dokładnie, jak to zrobić, i powiem wszystkim stażystom, aby postępowali zgodnie z moimi instrukcjami.

Oparłem się o blat, a ona postawiła filiżankę pod ekspresem marki Keurig i napełniła ją gorącą wodą. Kiedy maszyna skończyła pracę, wzięła

zapakowaną torebkę z pudełka z napisem „Herbata ekspresowa” i włożyła do filiżanki.

Następnie kilka razy zamieszała łyżką, a potem, nie wiedząc czemu, zostawiła torebkę w filiżance i dodała kilka kostek lodu.

– Proszę – powiedziała. – Teraz jest w stylu południowym, tak jak robią to moi kuzyni, musi pan tylko posłodzić. W końcu my, Amerykanie, też wiemy co nieco o herbacie.

To nie jest herbata.

– Nie wlała pani mleka.

– Nie? – Myślała chyba, że żartuję. – Dlaczego miałabym wlać?

Nie była warta nawet tego, żeby posłać jej jedno spojrzenie. Musiałem przepracować jeszcze cały tydzień z tą kobietą i nie mogłem pojąć, jakim cudem została szefową tej firmy. Nie mogłem też zrozumieć, w jaki sposób udało jej się uchodzić za wysoce kompetentną w wiadomościach, które wysyłaliśmy sobie na czacie firmowym, zanim przyjechałem.

Odstawiłem zaparzoną filiżankę tej katastrofy i kliknąłem długopisem.

– Czy widziała pani dzisiaj panią March?

– Tak, przysłała wcześniej, jak zwykle. – Wzruszyła ramionami. – Wysłała mi już wszystkie akta, o które pan prosił, jeśli o to ci chodzi. Są na pańskim biurku.

Udawałem, że piszę coś w notatniku.

Albo Chloe przybrała kolejny dzień z rzędu formę eteryczną, albo do perfekcji opanowała sztukę unikania mnie. Odpowiadała na moje maile i wykonywała swoją pracę, ale od dnia, kiedy wyszła z mojego biura, jeszcze jej nie widziałem.

– Kiedy chciałaby pani omówić zaproszenia na galę autorów bestsellerów? – zapytałem.

– Gala jest za kilka miesięcy, panie Carrington. Nawet jeszcze nie kupiłam swojej sukni.

– Wiem, ale to jedna z najważniejszych nocy w branży księgarskiej. Powinniśmy zacząć przygotowania z wyprzedzeniem.

– Będę musiała porozmawiać o tym z Chloe – odparła. – Odezwę się do pana pod koniec dnia.

– Dobrze. – Zerknąłem na nasz wspólny harmonogram. – A co z jutrzejszym spotkaniem z dyrektorką do spraw mediów społecznościowych? Czy miała pani okazję przeczytać jej komentarze i wnioski?

– Jeszcze raz... – Poklepała mnie po ramieniu, jakbym był małym dzieckiem uczącym się nowej lekcji. – To Chloe zajmuje się dla mnie takimi drobnostkami, ponieważ mój czas jest o wiele cenniejszy niż jej. Ja zajmuję się osobiście tylko poważniejszymi sprawami.

– Czy może mi pani powiedzieć, co to za poważne sprawy?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, duch Chloe nagle pojawił się w pokoju.

Była ubrana w ciemnoniebieską, ołówkową spódnicę, która opinała jej biodra we wszystkich właściwych miejscach, i jedwabną bluzkę w cielistym kolorze, pasującą do wysokich czółenek. Jej widok sprawił, że zapomniałem, o co miałem zapytać.

– Cześć, Chloe! – Hazel się uśmiechnęła. – Właśnie o tobie rozmawialiśmy.

– Mam nadzieję, że mówiliście same dobre rzeczy. – Odwróciła się do mnie plecami.

– Oczywiście! – Hazel wykonała dłońmi gest cheerleaderek. – Mówiłam panu Carringtonowi, że ja zajmuję się poważnymi sprawami w biurze, a ty mniej istotnymi, które mogłyby mi zająć cały dzień.

– Tak. – Chloe nadal na mnie nie patrzyła. – Dokładnie tak. Skoro o tym mowa, przejrzałam notatki dotyczące jutrzejszego spotkania w dziale mediów społecznościowych i stworzyłam zespół do pracy nad organizacją gali.

– Czy niedawny awans nie oznacza, że podlega pani bezpośrednio mnie, a nie pani Swift? – zapytałem.

– Nie rozumiem, o czym miałabym z panem rozmawiać, skoro robię to, co do mnie należy. – W jej głosie słychać było uśmiech. – Czy wolałby pan, żebym siedziała w pańskim biurze i gadała przez cały dzień?

– W ogóle nie była pani w moim biurze. – Stałem przed nią, zmęczony mówieniem do jej tyłka, pomimo oszałamiającego widoku. – Nie można wiecznie unikać pewnych rozmów.

– Czuję, że ta mała pogawędka, którą prowadzicie, naprawdę dotyczy czegoś innego – przerwała nam Hazel. – Czy to jakiś tajny szyfr?

– Jak mówiłam wcześniej, jeśli jest coś, co chciałby pan ze mną omówić, to możemy spotkać się między piątą a piątą piętnaście – powiedziała do mnie Chloe. – Z przyjemnością uwzględnię to w swoim harmonogramie.

– Potrzebuję dużo więcej czasu niż piętnaście minut.

– W takim razie możemy się umówić na większą liczbę spotkań, panie Carrington.

– Dopilnuję tego, pani March – odparłem, podchodząc bliżej. – Dziękuję za ustalenie warunków, jak pani zdaniem będzie wyglądać następne osiem miesięcy.

– Och, ja dokładnie wiem jak.

– Już rozumiem – wtrąciła Hazel. – Wasza rozmowa tak naprawdę dotyczy konkursu szekspirowskiego, który organizujemy zimą, prawda? Chloe chce ograniczyć czas występu do piętnastu minut, a pan Carrington

uważa, że ludzie powinni mieć więcej czasu na scenie, ponieważ warunki udziału dają im osiem miesięcy na przygotowania.

Zapadła cisza.

– Właśnie o to chodzi, pani Swift – powiedziała Chloe. – Ten kurs dokładnego czytania, który kosztował dwa tysiące dolarów, zaczyna przynosić efekty.

– Prawda! – Uśmiechnęła się. – Przy okazji, Chloe, skoro tu jesteś... Podniosła moją „herbatę” i przytrzymała na wysokości twarzy Chloe. – Nasz nowy przyjaciel bardzo lubi herbatę i zaparzyłam mu filiżankę, żeby poczuł się jak w domu.

– Jego dom jest w Londynie, prawda? – Chloe się skrzywiła. – Dlaczego nie wlałaś do niej mleka?

– Dobrze! – Wyrzuciła wszystko do kosza. – W takim razie pozwolę tobie zrobić herbatę. Instruktor jogi czeka w moim biurze. Jeśli ktoś o mnie zapyta, powiedz mu, że czytam książki Tolkiena, żeby brzmiało to tak, jakbym uwielbiała książki o samorozwoju.

– Książki Tolkiena to fantasy – odpowiedzieliśmy chórem.

– Och. Słowo fantasy brzmi jeszcze głębiej. – Uśmiechnęła się. – Niech będzie fantasy.

Wyszła z pokoju bez słowa, a Chloe w końcu na mnie spojrzała.

– Czy jest pani wreszcie gotowa, by zachowywać się jak osoba dorosła, pani March? Kiedy masz termin?

Nie odpowiedziała.

Podeszła do szafki i wyciągnęła ceramiczny imbryk, zaparzaczkę, cukier i blaszane pudełko herbaty liściastej.

Otworzyła lodówkę, postawiła szklany dzbanuszek z mlekiem i małą miseczkę miodu.

Potem odeszła.

Zawahałem się przez kilka chwil, zanim podążyłem za nią, ale kiedy skręciłem za róg, już jej nie było.

Cholera...



Wieczorem włączyłem telewizor w biurze i przeleciałem kanały, wbrew rozsądkowi zatrzymując się na brytyjskim programie informacyjnym.

Mój ojciec wygłaszał jakieś przemówienie na majestatycznym tle katedry świętego Pawła.

– Rozmawiałem z synem przez telefon dziś rano – mówił. – Nie mamy do siebie pretensji, chociaż on rozumie, że nie jest już brany pod uwagę jako kandydat do tronu. Wszyscy w naszej rodzinie nadal go bardzo kochamy.

Dlaczego jesteś takim kłamcą?

– Cieszę się również, że mój syn okazał się znakomitym przedsiębiorcą. Jestem też bardzo dumny i...

W połowie zdania przełączyłem na teleturniej. Występ mojego ojca nie zrobił na mnie wrażenia. Codziennie wysyłał mi sążniste wiadomości, które mówiły dokładnie coś przeciwnego.

Nie skończyłem czytać jeszcze żadnej z nich, ponieważ przekleństwa zaśmiały co drugi akapit.

– Panie Carrington? – Do moich drzwi zapukała stażystka.

– Tak?

– Prosił pan, żebym dała panu znać, gdy tylko zobaczę panią March w jednym miejscu przez ponad dziesięć minut.

– Tak – odparłem. – Gdzie ona jest?

– Prosiła, żebym panu to dała. – Zrobiła krok do przodu i wręczyła mi kopertę.

Czekałem, aż odejdzie, żebym mógł przeczytać w spokoju wiadomość, ale nadal się na mnie gapiała.

– Czy mogę w czym pani pomóc, pani Harrison?

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie padło z nich żadne słowo. Wyciągnęła telefon z kieszeni, zrobiła mi zdjęcie i wybiegła z biura. Otworzyłem kopertę i przeczytałem kilka pierwszych linijek, ale nie dałem rady czytać dalej.

Warunki dla mojego dawcy nasienia

1. Nie zawracaj mi głowy w pracy, chyba że jest to związane z PRACĄ.
2. Przedstaw plan wspólnego wychowywania dzieci, który możemy negocjować.
3. Podpisz załączony harmonogram wydarzeń przed porodem, potwierdzając, że NIE będziesz w nich uczestniczyć. Przyjaciółki urządzają dla mnie baby shower. Możesz wziąć w nim udział zdalnie, za pośrednictwem czatu wideo.

CHYBA JĄ POJEBAŁO.



W OSTATNIEJ CHWILI

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Siódmy tydzień ciąży

Witam słuchaczy podcastu „Trzydziestoletnia Singielka”. – Głos Kristin zabrzmiał w moich słuchawkach. – Dzisiaj będziemy dyskutować o tym, jak stworzyć najlepszą kolekcję wibratorów. Tak, potrzebujesz więcej niż jednego w swojej specjalnej szufladzie. Odcinek ten jest zainspirowany rozmową, którą niedawno przeprowadziłam z przyjaciółką z branży wydawniczej. Jej hormony ostatnio tak bardzo wymknęły się spod kontroli, że musiała zadzwonić do mnie w przerwie na lunch, żeby się wygadać na ten temat.

Powstrzymałam śmiech, gdy zabrzmiała reklama sponsora. Stałam w piwnicy naszego budynku. Było jeszcze przed wschodem słońca, co – jak

sprawdziłam – pozwalało uniknąć ekip porannych wiadomości, które każdego dnia koczowały na zewnątrz.

– Zanim przejdziemy do dzisiejszego tematu, muszę wyjaśnić różnicę między dobrą a wspaniałą miłością własną. – Gładki głos Kristin powrócił.
– To dwie zupełnie różne rzeczy i chociaż obie...

Lewa słuchawka wyleciała mi z ucha, a zaraz potem prawa.

Co, do...

Odwróciłam się i dostrzegłam stojącego tuż za mną Tylera.

Moje sutki stwardniały pod bluzką, kiedy na niego spojrzałam, a serce zabiło mi szybciej. Był jak zwykle piękny, jego oczy błyszczały w słabym oświetleniu i mimo że miał na sobie zwykły czarny T-shirt i niebieskie dżinsy, wyglądał, jakby wracał z sesji zdjęciowej.

Dlaczego on zawsze wygląda tak idealnie?

– Tak, panie Carrington? – zapytałam. – Czy czegoś pan ode mnie potrzebuje?

– Jak długo zamierzasz mnie unikać?

– Dopóki nie urodzę. Prawdopodobnie później też.

– Nie myślisz chyba, że jestem typem nieodpowiedzialnego ojca.

– Aha. Więc jesteś po prostu typem faceta zdradzającego swoją narzeczoną?

– Słucham? – Zmrużył oczy. – O czym ty, do cholery, mówisz?

– Złożyłam ci cholernie dobrą ofertę w kopercie, którą ci przekazałam – odparłam. – Możesz mi napisać, jeśli z czymś się nie zgadzasz.

Chciałam odejść, ale on mocno chwycił mnie w tali i przycisnął do ściany.

– Kiedy masz termin?

– Panie Carrington...

– Tyler – poprawił mnie, zacieśniając uścisk. – Kiedy masz termin, Chloe?

– Trzynastego stycznia.

– Czy masz już wybranego prywatnego lekarza?

– Z mojej pensji? Jak myślisz?

– A co z funduszami na edukację?

– Ledwo mnie stać na kupno książek w miękkiej oprawie – odparłam. – Chociaż i tak dostaję dużo za darmo.

Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu, ale nie pozwolił, aby zagościł tam na dłużej.

– Nawet w promocji?

– Tak. Nawet w promocji.

– Powiedziałaś już rodzicom?

– Nie rozmawiałam z nimi, odkąd skończyłam siedemnaście lat. – Przerwałam. Nie chciałam mu mówić, że oboje od dawna nie żyją. – Czy to wszystko, co chciałbyś wiedzieć?

– Nie. – Potrząsnął głową. – Dlaczego mnie unikasz?

– Dosłownie przed chwilą ci to powiedziałam.

– Nie, pytałem, jak długo zamierzasz mnie unikać – odparł, muskając prawie ustami moje usta. – „Dlaczego” to zupełnie inne pytanie i chcę innej odpowiedzi.

– Mam kilka powodów.

– Które z nich są najlepsze?

– Po pierwsze, kiedy na ciebie patrzę, widzę tylko noc, którą chciałabym wymazać z pamięci – odparłam. – Po drugie, jesteś najbardziej...

– Cofam to, co powiedziałem – przerwał mi. – Nie chcę znać żadnego z twoich powodów. Wszystkie są po prostu kiepskimi wymówkami.

– Bo nie możesz sobie z tym poradzić? Czy to... – Zamilkłam, gdy wsunął rękę pod moją spódnicę i jednym płynnym ruchem odsunął moje majtki na bok.

– Próbuję cię zrozumieć, Chloe – powiedział swoim niskim głosem. – Ale to nie będzie możliwe, jeśli nadal będziesz mnie okłamywała.

– Nie sądzę, żebyś akurat ty miał prawo narzekać na kłamstwa.

Wsunął palec głęboko, zmuszając mnie do powolnego wciągnięcia powietrza.

– Wcale nie żałujesz, że ze mną spałaś. Prawdę mówiąc, założę się, że podobało ci się to tak samo jak mnie i ilekroć mnie widzisz, marzysz o tym, żeby wrócić do tej nocy i kontynuować to, co zaczęliśmy. Od siódmego do dziesiątego razu.

– To nieprawda.

– Nie, to najprawdziwsza prawda. – Pochylił się do przodu i przygryzł moją dolną wargę, przytrzymując ją między zębami, gdy wsuwał we mnie kolejny palec. – I myślę, że bardziej przejmujesz się dziennikarzami na zewnątrz i tym, kim według ciebie byłem, zanim się poznaliśmy, niż tym, że jesteś ze mną w ciąży.

– To też... – Wygięłam plecy w łuk, gdy ponownie przygryzł moją wargę. – To też nie jest prawda.

– Łatwo w tobie czytać – powiedział. – To właśnie podobało mi się w tobie najbardziej, kiedy się poznaliśmy. To właśnie teraz w tobie lubię.

– Mam nadzieję, że to nie oświadczyń.

– Podobały mi się też i nadal podobają mi się twoje przemądrzałe usta.

– Na chwilę wysunął ze mnie palce, żeby zerwać majtki. Gdy koronka

spadła na podłogę, włożył je z powrotem do mojej cipki. – Znajdziemy na to wszystko czas i miejsce, ale nie dzisiaj.

Mój oddech zwolnił, gdy przycisnął kciuk do pulsującej łechtaczki. Podrażnił ją, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Przez kilka sekund jedynymi dźwiękami w pokoju był cichy szum drukarek i mój nierówny oddech.

Patrzył mi w oczy, obserwując, jak reagowałam na jego dotyk, a ja zrezygnowałam z wszelkich prób oporu.

– Dzisiaj w południe przyjdiesz do mojego biura, gotowa porozmawiać o naszym dziecku. – Wsuwał i wysuwał ze mnie palce, powtarzając dokładnie ten sam rytm, którym ruchał mnie w moim mieszkaniu. – Zamkniesz drzwi, chociaż nikogo nie powinno być w pobliżu, bo dałem wszystkim pół dnia wolnego, i będziesz zachowywać się jak dojrzała osoba, podczas gdy ustalimy pewne granice i zasady.

Umiejętny, zmysłowy rytm jego palców nie ustawał, gdy mówił. Jego ton był niski i miarowy, jakby nie wystarczyło to, że kontrolował całe moje ciało opuszkami palców.

– Czy jesteśmy teraz po tej samej stronie, Chloe?

Skinęłam głową.

– Jesteś pewna? – Ponownie pogłaskał moją łechtaczkę opuszką kciuka, szybko doprowadzając mnie do krawędzi, ale nie pozwolił mi się zbliżyć na tyle, abym poleciała w dół. – Muszę usłyszeć, jak to mówisz.

Jęknęłam cicho, gdy moja cipka pulsowała w jego dłoni.

– Jesteś pewna, Chloe? – zapytał, wciąż w tym samym rytmie. – Czy jesteśmy po tej samej stronie?

– Tak... – Wypuściłam oddech, kiedy wsunął palce tak głęboko, jak tylko mógł. – Tak.

– Dobrze. – Nagle cofnął rękę, odmawiając mi spełnienia. Zanim odszedł, oblizał palce. – Do zobaczenia w południe.



W FORMIE PISEMNEJ

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Siódmy tydzień ciąży

Dziesięć minut przed południem stałam przed gabinetem Tylera. Wciąż byłam na krawędzi po jego pełnych pożądania dotknięciach w piwnicy. Wyciszyłam telefon i dwukrotnie sprawdziłam skrzynkę odbiorczą.

Zauważyłam nowego maila, który Hazel wysłała mi cztery minuty temu. Temat krzyczał: POMÓŻ MI! PRAWDZIWY NAGŁY WYPADEK, nie zmusiło mnie to jednak do natychmiastowej odpowiedzi.

Włożyłam telefon do torebki, otworzyłam drzwi do gabinetu Tylera i szybko je za sobą zamknęłam.

Siedział za biurkiem ubrany w szyty na miarę garnitur, który pobudzał moje hormony w oczekiwaniu kolejnej szalonej przygody.

– Proszę usiąść, pani March – powiedział.

– Dziękuję, postoję.

Rzucił mi znaczące spojrzenie, a ja podeszłam do krzesła i usiadłam.

– Dziękuję ci. – Podał mi wydrukowaną niebieską kartkę.

– Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, aby było to bardzo proste – powiedział. Dostrzegłam tylko kilka pogrubionych punktów:

Opieka medyczna

Pomoc finansowa

Mieszkanie

Praca

Narkotyki

Itp.

– Pokryję wszystkie koszty opieki medycznej, a moja prywatna lekarka wkrótce wyśle ci esemesa z kilkoma pytaniami – powiedział. – Za kilka tygodni przyleci do Stanów i zostanie, dopóki nie urodzisz. Chciałbym być obecny przy wszystkich waszych spotkaniach. Czy to wystarczy?

– Tak. Dziękuję ci.

– Nie ma za co – odparł. – Założyłem też prywatny fundusz powierniczy dla dziecka, który będzie mu przynosił odsetki do ukończenia dwudziestego piątego roku życia.

– Powinieneś założyć dwa.

– Dlaczego? – zapytał. – Czy ty też chciałabyś mieć fundusz powierniczy? W wieku trzydziestu lat?

– Nie. – Skrzywiłam się. – Chcę, żeby każde nasze dziecko miało taki fundusz.

– Zasugerowała pani wcześniej, zresztą bardzo głupio moim zdaniem, że już nigdy nie będziemy uprawiać seksu, pani March. Jakkolwiek pochlebia mi wiadomość, że już myśli pani o kolejnym dziecku ze mną, zanim jeszcze pani urodzi...

– Będziemy mieli bliźnięta – przerwałam mu. – Naprawdę powinieneś nieco pohamować swoją arogancję.

– A ty naprawdę musisz popracować nad tym, kiedy i w jaki sposób przekazujesz mi ważne informacje – Zamrugał kilka razy. – Bliźnięta?

– Tak, bliźnięta. To inaczej dwójka dzieci.

Nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy, ale byłam pewna, że czuje dokładnie to samo co ja, kiedy lekarka wręczyła mi wydruk z USG.

Nie, zaraz. Jego twarz wyrażała czysty szok.

– Założę dwa fundusze powiernicze – westchnął.

– Dziękuję ci bardzo.

– Jeśli chodzi o mieszkanie, to naprawdę nie jestem fanem twojego.

– Wyjaśniłeś to już bardziej niż jasno.

– Mój penthouse może pomieścić ze trzydzieści osób – zauważył. – Składa się z kilku apartamentów.

– Nie zamieszkać z tobą. Nigdy.

– Powinniśmy to przedyskutować.

– Właśnie to zrobiliśmy – odparłam. – Następna sprawa.

– Znalazłem twoje mieszkanie na stronie internetowej organizacji zajmującej się przestrzeganiem przepisów dotyczących wynajmu nieruchomości – kontynuował. – Jest tam przedstawione jako przykład, jak

złamać wszystkie możliwe przepisy. Brakuje tylko gryzoni, ale jestem pewien, że gdy wkrótce się pojawią, będzie to udogodnieniem.

– To najlepsze, na co mnie teraz stać – powiedziałam, zbyt uparta, by przyjąć jego pomoc – Poza tym już opłaciłam czynsz do końca roku.

– Przykro mi to słyszeć. – Podał mi mniejszą kartkę. – To jest adres, pod którym obecnie przebywam, wraz z kodem, aby dostać się na moje piętro, i moim osobistym numerem telefonu. Ochroniarze zostali poinformowani, że jesteś gościem specjalnym i możesz mnie odwiedzać, kiedy tylko zechcesz.

Złożyłam kartkę, nie patrząc na nią, i wepchnęłam ją do torebki.

– Czy masz zamiar pracować przez całą ciążę?

– Tak.

– A zamierzasz powiedzieć swoim współpracownikom?

– Tylko tym, którym ufam – przyznałam. – Oczywiście nie o tym, że jesteś ojcem. Tylko o ciąży.

Kiwnął głową, odchylając się w fotelu.

– Wyglądasz dziś zajebiście.

– Ty też.

Przez kilka chwil wydawało się, że znów jesteśmy sami na dachu Space Needle. Jego gorące spojrzenia, napięcie iskrzące w powietrzu i narastające w miarę upływu sekund i moje pragnienie, żeby...

Jego narzeczona, Chloe. Miał cholerną narzeczoną.

Ta myśl przeszła mi przez głowę, zanim fantazja się skończyła.

– O co chodzi z narkotykami? – zapytałam.

– Tylko o twoje potwierdzenie. Mam nadzieję, że nie wydaje ci się, że pozwolę ci palić trawkę, kiedy nosisz moje dzieci.

– Nigdy nie paliłabym ani nie piłabym w ciąży. – Założyłam ramiona na piersi. – I mam nadzieję, że będziesz trzymać się tego samego standardu.

– Mogę się na to zgodzić.

– Świetnie. Co oznacza to ostatnie „i tym podobne” na twojej liście? – Staralam się nie zbaczać z tematu.

– Chciałbym wrócić do twoich przemyśleń na temat seksu – powiedział beznamytnie. – Nie zamierzam sypiać z nikim innym i myślę, że ty też nie powinnaś.

– To zabawne. – Spojrzałam na kartkę, a potem z powrotem na niego. – Nie widzę tutaj słowa „związek” ani „małżeństwo”.

– Nigdy nie przepadałem za żadnym z nich. – Uśmiechnął się.

– Dziękuję, że wyraziłeś to tak jasno. Na pewno to zapamiętam. – Wręczyłam mu zaktualizowaną kopię listy, którą wcześniej przekazałam. – Tak właściwie, to też chciałabym poruszyć temat spotykania się z innymi osobami.

– Słucham?

– Mniej więcej tydzień przed przyjazdem tutaj miałeś się oświadczyć innej kobiecie – zauważyłam. – Byłeś z nią na randce tuż przed tym, zanim spałeś ze mną.

– Nigdy nie zabrałem tej kobiety na prawdziwą randkę.

– Ale spałeś z nią?

– Nigdy.

– Udziela wielu wywiadów, które sugerują coś innego.

– W takim razie powinnaś przestać je oglądać.

Potrząsnęłam głową.

– Cokolwiek to było, najwyraźniej się jeszcze nie skończyło, a ja chcę związać się z kimś, kto jest dostępny emocjonalnie, a nie z kimś, kto ma

wyrzuty sumienia z powodu jednej nocy.

– Po urodzeniu mojego dziecka możesz umawiać się, z kim chcesz – przerwał. – To znaczy dzieci.

– Dobra, zatem powiem to w inny sposób. – Zachowałam stanowczy głos. – Mam zamiar umawiać się z innymi facetami, czy ci się to podoba, czy nie.

– Więc pozwól, że ja również powiem to w inny sposób. Nie będziesz się pieprzyć z nikim innym przez następne sześć do siedmiu miesięcy.

– Jak zamierzasz mnie powstrzymać? – zapytałam. – Czy masz zamiar wynająć prywatnego detektywa do pilnowania innych kutasów?

– Nie kuś mnie, żebym się tym zajął – odparł. – Jeśli chcesz, żeby ktoś cię porządnie wyruchał, bo „twoje hormony wymknęły się spod kontroli” i musisz „uzupełnić czymś swoją kolekcję wibratorów”, możesz mi po prostu powiedzieć. Zajmę się tym z przyjemnością.

– Podśluchiwałeś mnie wczoraj podczas przerwy na lunch? – Wciągnęłam powietrze.

– Stałaś w łazience i mówiłaś tak głośno jak zawsze, gdy rozmawiasz ze swoją przyjaciółką – zauważył. – Nie byłaś może taka głośna, jak tamtej nocy w swoim mieszkaniu ze mną, ale twoje słowa było słychać bardzo wyraźnie.

Spojrzałam na niego z przerażeniem.

– Nie martw się – uspokoił mnie. – Nie było tu nikogo oprócz mnie, ponieważ, podobnie jak ja, robisz sobie przerwy na lunch wieczorem. Jak już mówiłem, powinniśmy wrócić do tematu.

– Więc jesteś skłonny zawrzeć ze mną niezobowiązującą umowę tylko na seks?

– Tak. – Uśmiechnął się szeroko. – Właśnie o to mi chodziło.

– W takim razie prześlę się z tym, spróbuję wyrwać jakiegoś faceta, kiedy pojedę na targi książki w przyszłym tygodniu, i dam ci znać, czy kiedykolwiek będę gotowa z tobą o tym porozmawiać. Jeśli nie, to omówimy, w jaki sposób będziemy sprawować wspólną opiekę nad dziećmi. Chcesz o czymś jeszcze porozmawiać?

Wyglądał na lekko oszołomionego tym, co właśnie usłyszał.

– Chyba nie. – Wzruszyłam ramionami i wyszłam na zewnątrz. – Życzę miłego weekendu.



NIE MOGĘ UCIEC PRZED TYM, PRZED CZYM BYM CHCIAŁ

*** TYLER ***

Seattle, stan Waszyngton

Później tego wieczoru

Daj szansę Amerykance!

Będę twoją księżniczką.

Strata dla Londynu to zysk dla MNIE

Tego wieczoru nie uda mi się wrócić do domu niezauważonym.

– Mówiłeś, że Amerykanie są nieco bardziej zrównoważeni. –
Zerknąłem na prowizoryczne plakaty za oknem garażu mojego biura,
jednocześnie wysyłając esemesa do moich ochroniarzy, aby opracowali
alternatywną trasę do domu. – Byłem pewien, że nie interesują się aż tak
bardzo życiem rodziny królewskiej.

– Za to bardzo się interesują życiem celebrytów. – Dillon leżał płasko na mojej kanapie, wpatrując się w sufit. – Cała ich kultura ma obsesję na punkcie sławy, a ty jesteś wyjątkowo przystojnym chłopcem, byłym członkiem rodziny królewskiej z niezłym sześciopakiem, dołeczkami i twarzą godną tego, żeby posadzić na niej swoją cipkę. To doskonały przepis na wzbudzenie niegasnącego pragnienia, bez względu na to, gdzie jesteś. Jeśli chcesz, to zaproszę kilka twoich fanek na górę, zrobi się trochę luźniej na ulicy.

– Nie, dziękuję. – Musiałem zmrużyć oczy, gdy dostrzegłem jasny, neonoworóżowy plakat, który mówił: „Wsadź swojego koronowanego P do mojej MC”.

– Co to jest MC, Dillon?

– Mokra cipka – poinformował.

– Rozumiem. – Uśmiechnąłem się. – Może powinienem jednak być wybrać jakąś małą wyspę, żeby rozpocząć nowe życie.

– Nie próbuj teraz słuchać mojej rady – zadrwił. – Statek odpłynął dawno temu. Nawiasem mówiąc, wybrałaś źle, bardzo kiepsko, z tą Chloe.

– Co to miało znaczyć?

– Dokładnie to, co oznacza słowo „kiepsko” – odparł i usiadł. – To bardzo mądra dziewczyna, bardzo ambitna, powinna dostać szansę w życiu, ale...

– Ale co?

– Módl się, żeby nikt nie odkrył waszego związku – ostrzegł. – To będzie znacznie gorsze od wszystkiego, czego dotąd doświadczyłeś.

– Czy w poprzednim życiu była taką diabolicą?

– Gorzej. – Wyciągnął teczkę spod poduszki. – Beznadziejną romantyczką, która umawiała się z facetami i nie mogła ich zatrzymać na dłużej niż kilka miesięcy.

– Nie ma się o co martwić.

– Och, tak, jasne. – Wzruszył ramionami. – Oprócz tego, że za każdym razem gdy z kimś zerwała, tworzyła status na Facebooku, który stawał się natychmiast wiralem.

Uniosłem brew.

– Skopiowałem je wszystkie dla ciebie. Na pewno zainteresuje cię też to, że jedna z jej najlepszych przyjaciółek prowadzi wart wiele milionów podcast, w którym kiedyś gościła Chloe. Chcesz zgadnąć, jaki był temat ich rozmowy?

– Jestem pewien, że zaraz mi powiesz.

– Sztuka robienia niezapomnianego loda, „tak dobrego, że w ciągu kilku minut dojdzie w twoich ustach” – zacytował z kwaśną miną. – Co za styl.

– Ciekawe – Uśmiechnąłem się. – Jak nazywa się podcast?

– Sam sobie poszukaj. – Rzucił mi teczkę.

– Czy zrobiłeś wszystko, aby ochronić ją przed mediami?

– Oczywiście – odpowiedział, kiwając głową. – Dopóki będzie to tylko wspólne rodzicielstwo bez uczuć, seksu i randek, myślę, że będzie dobrze. Nie planujecie chyba seksu, prawda?

Udałem, że nie słyszę tego pytania.

– Znalazłeś jej adres domowy?

– Tak.

– Czy możesz mi go dać?

– Po co?

– Chciałbym wysłać jej kwiaty.

– Po co?

– Chcę, żebyśmy zaczęli od nowa – powiedziałem. – I zaczęli żyć w zgodzie.

– Powiedz mi, jakie to mają być kwiaty i co chcesz napisać w liściku. Zajmę się tym.

– Wolałbym zrobić to osobiście.

– Nie ma takiej możliwości. – Wyciągnął telefon komórkowy. – Twój brat i siostra dzwonili kilka razy. Porozmawiaj z nimi dziś w nocy, zamiast martwić się o panią March.

– A więc nie dasz mi jej adresu domowego?

– Zapomnij.



Starałem się zachować jak najbardziej stoicki wyraz twarzy, gdy około północy mój młodszy brat i siostra „płakali” na ekranie laptopa.

– Po prostu cię nie rozumiem – mówiła Priscilla. – Zostawiłeś nas bez żadnego ostrzeżenia. To było samolubne i okrutne.

– Jesteś kompletnym palantem – dorzucił Charlie. – Wielu ludzi marzy o takim życiu, a ty po prostu je odrzucasz, jakby to nic nie znaczyło. I po co? Dla książek?

– Tu też mamy wydawnictwa. Udowodniłeś już, że jesteś w tym dobry. Możesz wrócić i robić to samo.

Mówią nawet w tym samym rytmie co ojciec.

– Wiktoria wypłakuje sobie oczy. – Priscilla przetarła swoje oczy chusteczką. – Zrobiłeś pośmiewisko z tej biednej dziewczyny. Ona cię kocha.

Kocha tylko siebie.

– Prasa będzie nadal śledzić każdy twój ruch – dodał Charlie. – Przed niczym nie udało ci się uciec, zabrałeś tylko swoje kłopoty za ocean. Jeśli wrócisz i przeprosisz w ciągu dziewięćdziesięciu dni, będę pierwszym, który ci publicznie wybaczy.

– Daruj sobie – powiedziałem. – Mówiłem już, że przyjadę na wasze wspólne urodziny i doroczne święto naszej babci kilka tygodni później. To wszystko, co mogę obiecać. Podjąłem taką decyzję i nie oczekuję, aby którekolwiek z was zrozumiało.

– Jesteś jeszcze większym egoistą, niż myślałam! – krzyknęła Priscilla.
– Jesteś...

Wyciszyłem mikrofon i uruchomiłem w pętli filmik, który miał sprawiać wrażenie, jakbym nadal tam był.

Podszedłem do sięgających od podłogi do sufitu okien i spojrzałem na Seattle, czekając, aż z mojego umysłu ulotni się widok Londynu, ale tak się nie stało.

Kiedy patrzyłem, jak Wielkie Koło wiruje w fioletowych i niebieskich światłach, zabrzączał telefon.

Nieznany numer.

Zawahałem się kilka sekund, zanim odpowiedziałem.

– Halo?

– Cześć. – W słuchawce rozległ się charakterystyczny, lekko ochrypły głos Chloe. – Tu pani March.

– Wiem, Chloe.

– Tak... – Chrząknęła. – Masz kilka minut?

– Zależy. Czy to sprawa służbowa?

– W innej bym do ciebie nie zadzwoniła.

– Oczywiście. – Uśmiechnąłem się. – O co chodzi?

– Hazel miała mi przed wyjazdem przesłać kilka ważnych plików od Petera Trussa, ale myślę, że wysłała je do ciebie. Czy możesz to sprawdzić i odesłać je do mnie?

Przełączyłem ją na głośnik i sprawdziłem skrzynkę odbiorczą. Rzeczywiście, Hazel wysłała mi godzinę temu wiadomość zaadresowaną do Chloe. Otworzyłem drugi mail, który wysłała bezpośrednio do mnie.

TEMAT: ŻYCIE DYREKTORA

Panie Carrington,

Wiem, że dopiero pan zaczyna, ale chciałabym, aby cieszył się pan takim samym szacunkiem jak ja, więc wysyłam kilka przyjacielskich rad.

Proszę nie zostawać do późna w pracy z personelem oraz nie spędzać zbyt wiele czasu na rozmowach w pokoju socjalnym. Reszta pracowników nie jest na pańskim poziomie i muszą wiedzieć, gdzie jest ich miejsce. Jest pan na MOIM poziomie i musimy trzymać się razem.

OK? OK!

Wydaje mi się też, że nie należy pan do biednych osób (Prawda? Ma pan jeszcze pieniądze?). Może chciałby pan wybrać się ze mną na zakupy podczas lunchu w następną poniedziałek?

Muszę kupić tę torebkę Versace na nadchodzącą galę, zanim zrobi to ktoś inny.

– Hazel Swift, druga CEO Rogue Publishing

Usunąłem wiadomość, z trudem powstrzymując jęk.

– Przekazuję ci maila – powiedziałem do Chloe. – Czy coś jeszcze?

– Nie, dziękuję. – Zapadła cisza.

– W takim razie możesz się rozłączyć, chyba że nie masz z kim porozmawiać.

– Mam przyjaciółki, do których zawsze mogę zadzwonić – odparła. – Są dla mnie jak siostry.

– Ale w tej chwili są niedostępne, prawda?

Nie odpowiedziała, a ja się zaśmiałem.

– Nadal jesteś w biurze?

– Nie, jestem... Jestem w Whimstery Cafe – przyznała nieco łagodniejszym tonem niż zwykle. – Lubię tu pracować po godzinach, ponieważ mają nieograniczone dolewki, a obsługa jest bardzo miła.

Usiadłem na krześle, stukając palcami w podłokietnik.

– Jak tam jest?

– Bardzo miło – odpowiedziała. – Mają mnóstwo miejsca do pracy, lepszą kawę niż większość innych kawiarni i...

– Nie, nie o to chciałem zapytać – przerwałem. – Jak to jest pracować w kawiarni, gdzie nikt ci nie przeszkadza? Gdzie nikt nie zawraca ci głowy co kilka sekund?

– Och. – Milczała przez chwilę. – Jest rzeczywiście bardzo spokojnie.

– Czy bariści wiedzą, gdzie pracujesz?

– Nie i wcale ich to nie obchodzi – W jej głosie słychać było uśmiech. – Są bardzo sympatyczni. Mają też prywatną salę na dole, gdybyś kiedykolwiek chciał ją zarezerwować dla siebie.

– Pomyślę kiedyś o tym. – Stuknąłem kilka razy w ekran. – Jak długo tam będziesz?

– Dopóki nie będę musiała rano odebrać wypożyczonego samochodu. Masz zamiar przyjść, żeby się ze mną pokłócić?

– Nie, dzisiaj nie. – Skończyłem stukać w ekran. – Powiedz mi, jakim cudem Hazel dostała stanowisko dyrektora generalnego zamiast ciebie lub kogokolwiek innego?

– Ponieważ jej ojciec, multimilioner, kupił tę firmę, gdy pewnego dnia przejeżdżali obok, a ona powiedziała: „Och! Rogue! To brzmi jak Vogue. Możesz mi to kupić, tatusiu?”. To chciałeś wiedzieć?

– Powiedz mi, proszę, że to wymyślona historia.

– To niestety prawda – odparła. – Byłam jej pierwszą pracownicą i dlatego jej ojciec uważa, że jego córka bardzo dobrze prowadzi firmę.

– I nie powiedziałaś nic na ten temat, ponieważ?

– Ponieważ my, biedni ludzie, nie możemy sobie pozwolić na kołysanie łodzią, na której płyniemy – powiedziała cicho. – Nie mamy innego bezpiecznego statku, na który moglibyśmy przeskoczyć.

– Powinniśmy porozmawiać o wyższym stanowisku dla ciebie i podwyżce.

– Bardzo chętnie.

– Nie zdecydowałem jednak, czy uzależnię to od zmiany twojej decyzji w sprawie seksu – dodałem. – Będę musiał to głęboko przemyśleć.

– To na razie.

– To był żart, Chloe.

– Naprawdę?

– Nie. – Spodziewałem się, że zakończy połączenie, ale usłyszałem jej lekki śmiech.

– Jak zapisałaś mnie w swoim telefonie?

– Tyler.

– Wątpię.

Milczała przez kilka sekund.

– Tata moich dzieci, którego nienawidzę.

– Wpada w ucho.

– Tak. – Zaśmiała się. – Zaczekaj chwilę. Ktoś mnie woła.

Podszedłem do laptopa i zauważyłem, że Priscilla i Charlie wciąż mówią, więc ponownie uruchomiłem pętlę wideo.

– Czy to od ciebie? – usłyszałem cichy głos Chloe.

– Co jest ode mnie?

– Ten artystyczny bukiet różowych i białych róż.

– Na pewno jest dołączony liścik.

Milczała przez kilka dłuższych chwil, a potem wzięła głęboki oddech.

– Naprawdę tak uważasz?

– Chciałem ci to dać następnego ranka po naszej nocy, gdybyś oczywiście mi na to pozwoliła, ale pamiętasz, jak to się skończyło.

– Dobra, teraz naprawdę się rozłączam.

– Możesz mi to przynajmniej przeczytać, żebym mógł zdecydować, czy ponownie skorzystam z usług tej kwiaciarni.

– Wyślę ci zdjęcie. – W końcu się rozłączyła, a mój telefon zabrzączał sygnałem wiadomości. Liścik został napisany dokładnie tak, jak zamówiłem:

Wszystkiego najlepszego, Chloe.

Wiem, że dopiero się poznaliśmy, ale postanowiłem zrobić ci prezent urodzinowy. Nie jestem pewien, co lubisz, ale ponieważ twoja cipka jest wyjątkowo ciasna i prawdopodobnie będę o niej myśleć przez jakiś czas, oto pięćdziesiąt różowych i białych róż w ciasno zwiniętym bukiecie.

Powinnaś do mnie zadzwonić, kiedy włożysz je do wazonu. Chciałbym zabrać cię gdzieś, żebyśmy mogli dokończyć to, co zaczęliśmy.

Tym razem nie zatrzymamy się na siódmej rundzie.

Tyler



CENA, KTÓRĄ MUSISZ ZAPŁACIĆ

* CHLOE *

Portland, stan Oregon

Doroczne Targi Książki

Siódmy tydzień i trzeci dzień ciąży

Trudno było mi uwierzyć, że wspaniały umysł, który tworzył tak genialne historie, należał do osoby, która teraz łkała i dostawała spazmów w łazience. Albo w to, że autorka, która stworzyła najbardziej przerażającą i jednocześnie romantyczną trylogię, w rzeczywistości bała się realnego świata.

– Pani Banks? – Zapukałam do drzwi kabiny. – Pani Banks, to jest naprawdę ważne dla fanów. Nie może tu pani zostać przez cały czas przeznaczony na podpisywanie książek.

– Moi fani mnie nienawidzą. – Płakała dalej. – W ogóle mnie nie lubią.

– Gdyby tak było, nie kupiliby biletów na spotkanie. – Zerknęłam na zegarek. – Mówię prawdę.

– Kupili bilety na spotkanie z byłym księciem. Liczą, że się pojawi, widziałam kilka jego plakatów.

– Wysłał do wszystkich wiadomość, że go nie będzie. – Mijała trzecia godzina i z trudem opierałam się pokusie, żeby zostawić ją samą. – Bilety na pani spotkanie autorskie zostały wyprzedane dużo wcześniej. Chce pani napić się wody?

– Nie, myślałam raczej o jakichś środkach chemicznych.

– Mam paracetamol. – Rozpięłam torebkę. – I xanax.

– Chodziło mi o kokainę, Chloe – odparła ze śmiertelną powagą. – Pani Swift zawsze mi ją przynosi i to pomaga.

Spojrzałam na nią zdziwiona, ale powiedziałam:

– Pójdę jej poszukać.

Kiedy wyszłam z toalety, od razu dostrzegłam Hazel. Pozowała obok kartonowej figury przedstawiającej ją i Tylera przed budynkiem naszego wydawnictwa.

– Wyglądamy razem świetnie, prawda? – Uniosła telefon komórkowy i zrobiła selfie. – Czy zauważyłaś, jak pan Carrington patrzy na mnie w biurze? I że wydaje się kompletnie oszołomiony, gdy coś powiem?

– Patrzę na ciebie dokładnie w ten sam sposób od lat.

– Nawet tego nie zauważyłam. – Położyła rękę na swojej piersi, a drugą na moim ramieniu. – Tak mi przykro, Chloe, ale nie przepadam za

kobietami. Wiesz, jesteś wspaniała jak zawsze, a ostatnio dużo bardziej promieniejesz, ale wolę uczucie, gdy wchodzi we mnie kutas i dopasowuje się do mnie. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek mogła się przyzwyczaić do kobiety, która liże mój wzgórek albo robi mi nożyce, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Nasza najlepsza autorka płacze w łazience i chce kokainy. – Nie zamierzałam kontynuować tej rozmowy. – Mówi, że możesz to załatwić.

– Pójdę do niej za chwilę. – Dała mi znak, abym stanęła przed kartonem. – Stań przed moją twarzą, żeby wyglądało na to, że jesteś z Tylerem.

– Wolałbym nie.

– Natychmiast! – jęknęła. – To do mojego albumu.

Spojrzałam na nią ze złością, ale posłuchałam. Hazel zrobiła kilka zdjęć. Przez chwilę wpatrywała się w ekran, a potem we mnie.

– Wiesz, gdyby kręcili cię mężczyźni, bylibyście świetną parą. Wyglądacie oboje bardzo seksownie. – Uśmiechnęła się. – Wyobraziłam sobie właśnie gorącą scenę porno z jego ustami, jego podobno wielkim kutasem i twoimi piersiami.

– Skoro o tym mowa... – Zerknęła na moje piersi. – Czy ostatnio sobie je powiększałaś?

– Nasza autorka. – Wskazałam na łazienkę. – Spóźnia się już dwie godziny.

– W porządku. Wysłałam zdjęcie tobie i Tylerowi. Do zobaczenia na bankiecie wieczorem.

Odeszła, a ja przedarłam się przez gąszcz transparentów i stolików wypełnionych książkami.

Nie miałam już dziś ochoty uczestniczyć w żadnym z kolejnych wydarzeń. Chciałam tylko wrócić do swojego pokoju, zasnąć i obudzić się

na sali porodowej.

Kiedy wsiadałam do windy, mój telefon zabrzmiał dźwiękiem esemesa. Lekarka Tylera.

Doktor Tevis: Dobry wieczór, pani March. Wiem, że u pani może być już późno, ale właśnie otrzymałam wyniki pierwszych badań krwi. Ma pani niebezpiecznie niski poziom potasu i witaminy A, załączam więc listę zalecanych produktów żywnościowych, które powinna pani jak najszybciej włączyć do twojej diety, nawet dziś wieczorem, o ile to możliwe. Przyślę też pani silniejsze suplementy dla kobiet w ciąży.

Ja: Dziękuję bardzo za wiadomość. Pójdę zaraz do restauracji.

Zrezygnowałam z planów powrotu do hotelu i udałam się do restauracji na dachu.



Popijając drugie bananowe smoothie, przeczytałam zestaw najświeższych wiadomości o życiu rodziny królewskiej. Czułam, jak z każdym słowem moje serce opada coraz niżej.

Dlaczego jestem taka głupia?

– Czy to miejsce jest wolne? – Przystojny blondyn stanął przed moim stolikiem, przeszkadzając mi w dalszym czytaniu wiadomości.

– Tak, proszę.

– Bardzo się cieszę. – Usiadł naprzeciwko mnie. – Mam na imię David. Nie chcę, żebyś źle to odebrała, ale nie mogłem pojąć, dlaczego wszyscy mężczyźni się na ciebie gapią. Teraz już wiem: jesteś piękna.

– Dziękuję za komplement. Jestem Mia.

– Czy nie pijesz alkoholu z jakiegoś konkretnego powodu, Mia?

– Tak... – Chrząknęłam. – Jutro muszę iść do pracy bardzo wcześnie i nie mogę się spóźnić.

– Jutro jest niedziela.

– Pracuję również w niedzielę.

– Rozumiem. – Pokiwał głową. – Czy miałabyś coś przeciwko, gdybym zamówił dla ciebie moje ulubione danie?

– Nie.

Dał znak kelnerowi, a ja zmusiłam się do zjedzenia tego, co przede mną postawił.

Zadał dokładnie cztery pytania na mój temat i szybko zaczął gadać o tym, ile pieniędzy zarobił na kryptowalutach.

Kiedy chwalił się swoimi ostatnimi wakacjami w Maroku, telefon zawibrował na moich kolanach.

To był Tyler. Kliknęłam ignoruj.

– Opowiedz mi coś więcej o sobie – poprosił David. – Przepraszam, że się rozgadałem.

– Myślę, że powiedziałam ci już wszystko, co powinieneś wiedzieć.

– Właśnie. – Zerknął na mój dekolt, a ja natychmiast się wyłączyłam. – Powiedz mi coś seksownego. Coś, co mnie podnieci.

– Obecnie jest w ciąży z innym mężczyzną – zabrzmiał z tyłu głęboki głos Tylera. – Czy to było wystarczająco seksowne?

– Co? – David zaśmiał się nerwowo. – To... czy to prawda, Mia?

Odwróciłam się i zobaczyłam Tylera w bejsbolówce i zbyt dużych okularach przeciwsłonecznych zasłaniających twarz. Wciąż wyglądał seksownie jak diabli.

– Mia to nawet nie jest jej prawdziwe imię. – Jego głos stał się oschły. – Ta kobieta nie jest osobą, za jaką ją uważasz.

Spojrzałam na niego ze złością, wiedząc, że robi to samo za swoimi okularami.

– Uch... – David wstał, nie patrząc na nas. – Do widzenia.

Odszedł od stołu bez słowa.

– Wyglądał na miłego faceta – powiedział Tyler i usiadł naprzeciw mnie. – Bardzo mi przykro, że wam przerwałem.

– Wątpię. Odbiło ci?

– Nie, ale tobie najwyraźniej tak. – Dał znak kelnerowi. – Omówiliśmy kwestię randkowania i wydaje mi się, że wyraziłem się jasno.

– Śledzisz mnie?

– Przeczytałem twój cholerny status na Facebooku. – Spojrzał z wściekłością. – Napisałaś, że chciałabyś mieć lepsze towarzystwo przy kolacji.

– Nie dodałam cię do znajomych.

– Twój profil jest publiczny – zauważył. – Mówiłem poważnie o randkowaniu, Chloe.

– To była zwykła rozmowa – odparłam – która do niczego nie prowadziła.

– Sposób, w jaki na ciebie patrzył, mówił coś innego. – Podwinął rękawy. – A jeśli nie on, to każdy inny mężczyzna w tej restauracji tylko czekał na swoją szansę.

Obejrzałam się przez ramię i zauważyłam, że wszyscy goście, którzy siedzieli tutaj jeszcze kilka minut temu, zniknęli dzięki ochroniarzom Tylera.

David rozmawiał z facetem w ciemnoniebieskim garniturze, podpisując jakiś dokument na podkładce.

Co on sobie wyobraża!

– Zostawmy na razie stalking na Facebooku. Myślałam, że nie przyjedziesz na targi.

– Nie miałem zamiaru – powiedział. – Ale potem zobaczyłem, że robisz zdjęcie z moją wycinanką z kartonu, i doszedłem do wniosku, że w końcu będziesz chciała mnie prawdziwego.

– I w tym celu odbyłeś dwuipółgodzinną podróż?

– Trzydziestominutowy lot. – Uśmiechnął się. – Będę szczęśliwy, jeśli wrócisz ze mną. Możemy omówić twoje niedyskretne zachowanie w mojej kabinie.

– Po raz kolejny powtórzę, że nie interesuje mnie seks z tobą.

– Powinnaś to jeszcze przemyśleć.

– Zrobiłam już to. Nie.

Tyler zaśmiał się cicho, gdy kelner napełnił mój kieliszek i podał Tylerowi menu.

– Wezmę wodę – powiedział Tyler – I to samo co moja towarzyszka.

– Tak, proszę pana – odrzekł kelner. – Czy pan również chciałby dodatkowy pieprz do dania głównego?

– Nie, dziękuję. – Poczekał, aż odejdzie.

– Podoba mi się twoja sukienka – zauważył Tyler. – Wygląda podobnie do tej, którą miałas na sobie na naszej pierwszej randce.

– Bo to ta sama.

– Nie masz żadnego komplementu dla mnie?

– Tak. Zaczynam dostrzegać, że ojciec moich dzieci to egocentryk, któremu wydaje się, że może decydować o tym, z kim rozmawiam.

– Masz wielu przyjaciół i współpracowników. Możesz z nimi rozmawiać, ile chcesz.

Wstałam, a on złapał mnie za nadgarstek. Jego oczy zatrzymały się na moich.

– Usiądź z powrotem – zażądał. – Natychmiast.

Zawahałam się przez moment, zanim wyrwałam się z jego uścisku. Potem zastanawiałam się jeszcze chwilę, zanim usiadłam.

– Mówię to z całkowitą powagą – powiedział swoim niskim głosem. – Musisz usunąć swoje profile we wszystkich mediach społecznościowych. Zapomniałem ci o tym wspomnieć w moim biurze.

– Dlaczego miałabym to zrobić?

– Ponieważ nie chcę, żebyś stała się zwierzyną łowną, którą media z rozkoszą rozerwą na strzępy. – Wyraz jego oczu zmienił się z żartobliwego na poważny. – Myślę, że o wszystko zadbałem, ale na wypadek, gdybym o czymś zapomniał... – Jeśli prasa dowie się, że będziemy mieli dzieci – dodał – będą wypytywać wszystkich twoich znajomych, przeglądać nagrania, przeczesywać profile w mediach społecznościowych, aby odkryć, kiedy i gdzie to się zaczęło. Będziesz miała o wiele mniej prywatności niż teraz, a to, że od czasu do czasu pomogę jakiemuś facetowi zrozumieć, że nie ma najmniejszych szans, żeby cię przelecieć, będzie najmniejszym z twoich zmartwień.

Popijałam wodę, słuchając go z pełną uwagą. Czułam, jak włoski na karku stają mi dęba.

– Musisz zrozumieć, że naprawdę nie potrzebujemy przypadkowych zdjęć z jakiejś kolacji, która jest tylko „zwykłą rozmową”, bo gdy te hieny dostaną je w swoje ręce, wcale nie będzie tak to wyglądać. Owszem, po części chodzi o to, że jestem zazdrosny, ale naprawdę nie powinnaś pokazywać się sam na sam z żadnym innym mężczyzną przez następne sześć do siedmiu miesięcy.

Byłam całkowicie oniemiała, a on patrzył na mnie z góry. Siedzieliśmy w ciszy, dopóki kelner nie przyniósł naszego zamówienia.

Tyler zamienił swój talerz z moim.

– Moja mama źle się czuła, gdy jadła zbyt dużo pieprzu, będąc w ciąży z moim rodzeństwem. Do dziś go nie lubią.

– Zapamiętam. – Dałam sygnał kelnerowi. – Wezmę posiłek na wynos i wrócę do pokoju. Myślę, że wszyscy będą zachwyceni, widząc, że zmieniłeś zdanie co do przyjazdu na targi.

– Nie przyjechałem tu na targi.

– Mylisz się. – Wstałam. – Ja wracam do domu, a Hazel jest jedyną osobą, która reprezentuje firmę, więc z pewnością nie możesz teraz wyjechać. Kto wie, jakie szkody mogłaby wyrządzić?

– Chloe...

– To kwestia dwóch tygodni – powiedziałam. Zdjęłam identyfikator zawieszony na smyczy i położyłam go na stole. – W moim hotelu jest wolny apartament typu penthouse, na pewno chętnie go dla ciebie przygotują.

– Usiądź, żebyśmy mogli dokończyć rozmowę.

Pozostałam na stojąco.

– Wolę cieszyć się resztką prywatności, póki mogę. Aha, a tak przy okazji, twoja narzeczona w Londynie, Wiktorii...

– Nigdy nie była moją narzeczoną – powiedział. – Jeśli masz chwilę, mogę ci o tym opowiedzieć.

– Udzieliła dziś ze łzami w oczach dwugodzinny wywiad o tym, jak pieprzyłeś ją w nocy przed wyjazdem do Stanów. – Cofnęłam się. Byłam zła na siebie, że to oglądałam. Poczułam się jeszcze bardziej głupio, gdy przypominałam sobie, że pozwoliłam mu na palcówkę w biurze.

Nienawidziłam się za to, że cały czas mnie pociągał. – Brytyjskie media twierdzą, że ona też może być w ciąży.

– Chloe. – Spojrzał na mnie. – Usiądź, kurwa, w końcu.

– Może zechcesz do niej zadzwonić i poprosić, żeby też zrobiła test na ojcostwo – dodałam. – Możesz mieć więcej niż dwoje dzieci w drodze.

– Jeśli twój tyłek nie znajdzie się na tym krześle w ciągu najbliższych pięciu sekund...

– To co zrobisz? – Cofnęłam się o krok. – Wyznaczysz mi więcej zasad i zaczniesz mnie śledzić? Powiesz mi, że nie mogę robić tego, czego chcę, ponieważ jestem z tobą nierozdzielnie związana na kilka następnych miesięcy?

Wciąż patrzył na mnie groźnie. Kelner zapakował moje jedzenie, a ja wyszłam, zanim zdążył pójść za mną. Obiecałam sobie, że będę go unikała, jak to tylko możliwe, i będę rozmawiać z nim tylko wtedy, gdy będzie to absolutnie konieczne.



RÓŻNE USTALENIA

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Ósmy tydzień ciąży

Temat: Przysługa.

Szanowna Pani Swift,

Czy może pani przesłać poniższą wiadomość do pana Carringtona? To mój plan na najbliższe dwa (a może trzy) tygodnie.

Dziękuję bardzo.

Mam nadzieję, że bawi się Pani świetnie na targach książki.

Chloe

TEMAT: RE: PRZYSŁUGA.

LOL. Dlaczego miałabym wykorzystywać do tego pocztę? Właśnie pokazałam mu twoją wiadomość podczas kolacji.

Nawiasem mówiąc, nie wyglądał na zbyt szczęśliwego z tego powodu. Od kiedy właściwie prowadzimy osobiste spotkania z autorami tam, gdzie mieszkają?

Hazel Swift,

CEO Rogue Publishing

Czemu ja się w ogóle przejmuję?

TEMAT: RE: RE: PRZYŚŁUGA.

Zasugerował to pan Carrington. Chciał, żebym popracowała nad „prywatnością” w kontaktach z naszymi klientami, jednocześnie ucząc się, jak „nie rzucać się w oczy”.

To w stu procentach jego pomysł. :-)

Chloe

TEMAT: TRZY TYGODNIE POZA BIUREM? Co ty sobie wyobrażasz?

Chloe,

Jeśli myślisz, że możesz być nieobecna przez trzy tygodnie, by bez żadnego sensownego powodu spotykać się z autorami, i nadal będziesz u mnie pracować, to bardzo się mylisz.

Widzimy się w pracy w poniedziałek, w dniu mojego powrotu z targów książki.

Nie przeciągaj struny, Chloe.

(Podnieś telefon. Dzwonię teraz do ciebie).

Tyler,

CEO Rogue Publishing

Zaryzykuje.

TRZY TYGODNIE PÓŹNIEJ



ZMIANA PLANÓW

* TYLER *

Jeszcze tydzień później

Seattle, stan Waszyngton

Naprawdę, kurwa, przegięła.

To nie były trzy tygodnie – nie było jej przez cztery.

– Czy zamierzają państwo odzywać się w ogóle podczas tego spotkania? – Doktor Tevis patrzyła to na Chloe, to na mnie, gdy spotkaliśmy się z nią w sobotnie popołudnie.

Siedzieliśmy w ogromnym mieszkaniu, które kupiłem specjalnie na jej wizyty, wystarczająco dużym, by doktor Tevis mogła zabrać ze sobą trzech pracowników i cały niezbędny sprzęt.

Mimo to Chloe nie wyglądała na zachwyconą tą sytuacją. Wiedziałem, że celowo włożyła tę krótką niebiesko-czerwoną sukienkę, żebym zapomniał, jak jestem wkurzony, i niestety prawie jej się udało.

Prawie.

– Będzie nam trudno współpracować, jeśli nie będziemy rozmawiać – zauważyła doktor Tevis. – Chciałabym usłyszeć, co działo się w ciągu ostatnich kilku tygodni.

– Nie wiem, doktor Tevis – powiedziałem. – Widzę panią March pierwszy raz od prawie miesiąca. Dziwię się, że w ogóle się pojawiła.

– Ja też jestem zaskoczona, że on tu jest – zakpiła Chloe. – Z pewnością ktoś o jego pozycji ma wiele lepszych rzeczy do roboty niż interesowanie się zdrowiem kogoś, kogo uważa za swoją osobistą własność.

Doktor Tevis zamruwała.

– Czy któreś z was ma coś do powiedzenia na temat ciąży?

Patrzyliśmy na nią pustym wzrokiem.

– W porządku. – Postawiła przed nami krzesło. – Chciałabym jeszcze raz powtórzyć, że w przypadku bliźniąt musimy być ostrożni, dopóki nie będziemy mieli pewności, że każde z dzieci jest zdolne do życia, ale mija dwunasty tydzień ciąży i jak dotąd są zdrowe. To wspaniała wiadomość, prawda?

Cisza.

– Czy zechciałaby się pani położyć, abym mogła nagrać bicie serca dzieci do dokumentacji medycznej?

Chloe położyła się na wykonanej na zamówienie skórzanej kozetce, powoli unosząc sukienkę. Spojrzałem na nią i zauważyłem mały guzek. Doktor Tevis rozproszczała chłodny żel nad pępkiem Chloe. Potem podniosła białą sondę i skinęła na mnie, żebym podszedł bliżej.

– Może zechce pan przesuwac sondę, dopóki nie usłyszymy bicia serca, panie Carrington?

Powiedziała to bardziej jako stwierdzenie niż pytanie, wręczając mi urządzenie. Przycisnąłem krawędź do skóry Chloe, a jej oczy spotkały się

z moimi.

– Proszę powoli lekko nacisnąć i poruszać w ten sposób – rozkazała doktor Tevis, a ja posłuchałem, nie spuszczając wzroku z Chloe.

– Nienawidzę cię... – mówiły jej oczy.

– Ja też cię nienawidzę – odpowiadały moje.

Stuk-stuk-stuk-stuk-stuk-...

Cichy dźwięk w tempie galopu wypełnił pokój, a ja przytrzymałem sondę w miejscu.

Łzy napłynęły do oczu Chloe, ale szybko je wytarła.

– Wspaniale! – Doktor Tevis uśmiechnęła się szeroko. – Tętno dziecka brzmi jak galop konia, prawda? To około stu czterdziestu uderzeń na minutę. Proszę poruszać dalej sondą, abyśmy mogli posłuchać drugiego serduszka.

Przesunąłem urządzenie w dół i w lewo, potem w prawo. Ten sam dźwięk – tylko trochę szybszy – wypełnił pokój.

– To serce bije około stu sześćdziesięciu razy na minutę. – Doktor Trevis klasnęła. – Idealnie!

Oczy Chloe znów zaszkliły się łzami, a ja podałem jej chusteczkę.

Doktor Tevis zabrała mi sondę i zapisała kilka zdań w swoim notatniku.

– Za jakieś trzy tygodnie będzie pani musiała przyjść na pobranie krwi do badania przekrojowego – powiedziała. – Czy będzie pani chciała przy okazji poznać płeć dzieci?

– Chcesz? – odezwałem się w końcu do Chloe.

– Nie – odparła. – Przyjaciółki organizują specjalną imprezę, na której ujawnimy płeć.

– W porządku. Zanotuję sobie, żeby do tego czasu trzymać wyniki w zapieczętowanej kopercie. Wykonam jeszcze ostatnie badanie, zanim

pani pójdzie. – Uśmiechnęła się i wyszła z pokoju.

– Kiedy jest to prywatne przyjęcie? – zapytałem.

– Nie jesteś zaproszony. – Usiadła, poprawiając sukienkę na brzuchu.

– Słucham?

– Nie jesteś zaproszony – powtórzyła. – Wyślę ci filmik.

– Nie jestem zaproszony na imprezę, podczas której zostanie ujawniona płeć moich własnych dzieci? – Spojrzałem na nią. – Czy to właśnie powiedziałaś?

– Mogę to powtórzyć jeszcze raz, jeśli chcesz.

– Mamy umowę, Chloe. Dlatego właśnie siedzisz w tym apartamencie i masz zapewnioną najlepszą opiekę.

– Kiedy zaczniesz w końcu wypełniać swoją część umowy i przestaniesz myśleć, że możesz kierować moim życiem poza biurem albo że możesz wyskoczyć z majtek swojej byłej narzeczonej i wskoczyć do moich, ponownie rozważę swoją decyzję.

– Co? Co powiedziałaś?

– Staralam się mówić wyraźnie – rzuciła, wstając od stołu. – Jeszcze nie przeprosiłeś za to, co zrobiłeś, a i tak wątpię, czy to wystarczy. Dziękuję też za oświecenie mnie w kwestiach związanych z mediami.

Płonąc z gniewu, ruszyła w stronę drzwi, ale złapałem ją z tyłu za rękę i obróciłem, przyciskając do ściany.

Przytrzymałem jej rękę nad głową i unieruchomiłem ją biodrami, a potem spojrzałem głęboko w oczy.

– Naprawdę tak źle o mnie myślisz? – zapytałem. – Naprawdę myślisz, że kochałbym się z tobą w taki sposób i błagał o więcej, gdybym był zaręczony z inną kobietą? Gdybym choć trochę interesował się kimś innym?

Jej oczy się rozszerzyły.

– Dlaczego miałbym marnować czas na uganianie się za tobą w oczekiwaniu, aż odzyskasz rozsądek i zrozumiesz, że naprawdę mam w dupie życie, które zostawiłem za sobą, albo zaczniesz mnie uważać za: „tatę swoich dzieci, którego nienawidzisz, ale marzysz, żeby go znowu przelecieć”.

– Nie mam takiego kontaktu w telefonie.

– Więc przestań marnować czas i zmień to.

Wciągnęła powietrze, szepcząc:

– Na tym piętrze są inni ludzie...

– W takim razie sugeruję, żebyś pozwoliła mi skończyć i nie kłóciła się ze mną. – Nie spuszczałem z niej wzroku. – Wszystko jest już przygotowane, prasa ma założony kaganiec i jest odcięta od informacji, a jedyne osoby, które mają znaczenie w tej sytuacji, stoją tutaj, w tym pokoju.

– Wiktoria Nauss...

– Jest pierdoloną kłamczuchą – powiedziałem. – Pocałowałem ją raz, kilka miesięcy przed tym, jak cię poznałem, a potem ani razu jej nie dotknąłem. Ona po prostu chce zwrócić na siebie uwagę, a moja rodzina pociąga za sznurki w tym głównianym przedstawieniu. Mogę ci pokazać scenariusz, jeśli chcesz.

Wpatrywała się we mnie przez kilka sekund. Wyglądała na zdezorientowaną.

– To nie tak, jak myślisz – westchnąłem. – Nie potrafię tego wyjaśnić w kilka minut, ale musisz mi zaufać. Zrezygnowałem z tego życia z jakiegoś powodu, a każde ich kolejne kłamstwo uświadamia mi, że podjąłem właściwą decyzję.

Przełknęła ślinę, patrząc mi w oczy.

- Chciałabym się z tobą spotkać, żeby to omówić.
- Bardzo się cieszę. Czy możesz zacząć przychodzić jutro do pracy?
- Pomyślę o tym.
- Myśl szybko. Nie mogę pracować, jeśli mam do pomocy tylko Hazel.
- W takim razie chcę innego stanowiska i zmiany wynagrodzenia.
- Gdybyś otworzyła którykolwiek z moich maili z ostatnich czterech tygodni, zobaczyłabyś, że już ci to dałem.
- Czy wiąże się to z dwudziestoprocentową podwyżką?
- Nie.
- Piętnaście procent?
- Nie. – Przeczesałem palcami jej włosy. – Spróbuj ponownie.
- Dziesięć z dodatkowymi benefitami?
- Przypomnij mi, żebym nigdy nie pozwolił ci brać udziału w negocjacjach biznesowych – zauważyłem. – Tam, skąd pochodzę, dyrektorzy do spraw operacyjnych zazwyczaj nie dostają drobnych podwyżek i jestem prawie pewien, że tutaj obowiązuje ta sama polityka.
- Co masz na myśli?
- Będziesz zarabiać siedmiokrotnie więcej niż obecnie i otrzymasz wiele dodatkowych korzyści – poinformowałem ją. – Jedną z nich jest możliwość pieprzenia swojego szefa, kiedy tylko odzyskasz rozsądek.
- To prawdopodobnie zostawię dla kogoś innego.
- Akurat ta korzyść jest dostępna tylko dla ciebie. – Przesunąłem palcem po jej ustach. – Czy w końcu zobaczę cię jutro w pracy?
- Nie. – Potrząsnęła głową. – Dzisiaj.



WZNOSZĄCY SIĘ PRZYPLÝW

* TYLER *

Seattle, stan Waszyngton

Na pewno nie chcesz jechać do domu? – Dillon stanął w drzwiach mojego biura później tej nocy. – Przy żadnym z wyjść nie ma prasy, a twoje fanki poszły spać.

– Zostanę jeszcze kilka godzin.

– Jak sobie życzysz.

– Dillon, poczekaj.

– Tak? – Obejrzał się przez ramię.

– W skali od jednego do stu, ile procent ludzi w kraju mnie nienawidzi?

– Powiedziałbym, że będzie to około „nie powinieneś się tym, kurwa, przejmować” procent. – Uśmiechnął się. – Co możesz teraz z tym zrobić?

Wzruszył ramionami i zamknął drzwi. Odchyliłem się w fotelu. Musiałem zaakceptować prawdę, której unikałem od tygodni. Poważnie

przeliczyłem się z całą tą zmianą. Wszystkie moje najgorsze scenariusze spełniały się jednocześnie i nie wiedziałem, który pożar mam gasić najpierw.

Pomimo moich próśb: „Traktujcie mnie jak każdą inną osobę” – dziennikarze amerykańscy i brytyjscy nadal mieszkali przed budynkiem wydawnictwa. Kobiety (i mężczyźni) niezbyt subtelnie ze mną flirtowali podczas spotkań, a ja kazałem zainstalować prywatną łazienkę, ponieważ któregoś dnia, zupełnie przypadkowo, weszło za mną do męskiej toalety sześć stażystek.

Już dawno zrezygnowałem z pytania Hazel o zdanie na jakikolwiek temat, poza muzyką, knajpami i atrakcjami turystycznymi, kiedy byłem kompletnie zdesperowany.

Otwierając laptopa, zastanawiałem się, czy nie napisać maila do Wiktorii Nauss, by powstrzymała swoje sztuczne łzy, ale wiedziałem, że pokaże go mojemu ojcu. Na pewno znaleźliby sposób, żeby to jakoś przekręcić.

Puk! Puk! Puk!

– Jeszcze nie zamknąłem, Dillon – powiedziałem. – Możesz wejść.

Drzwi się otworzyły, ale to nie był Dillon. To była Chloe.

– Właśnie zalało mi mieszkanie – powiedziała. – Czy masz coś przeciwko, jeśli zostanę na noc u ciebie?

– W moim pokoju tutaj czy w moim apartamencie?

– Tutaj. – Zarumieniła się. – Muszę popracować jeszcze kilka godzin i wcześniej wstać, żeby obsłużyć kilka spotkań. Potrzebuję tylko miejsca na drzemkę.

– Kiedy masz zamiar u mnie zamieszkać?

Nie odpowiedziała. Położyła małą torbę podróżną na moim fotelu i opadła na poduszki. Wyjęła teczkę i spojrzała na mnie.

– Dzięki za prawdziwy awans.

– Już dawno na niego zasłużyłaś – powiedziałem, podchodząc do niej. –

Nad czym obecnie pracujesz?

– Nad planami promocji.

– Pomóc ci?

Kiwnęła głową i podała mi kilka arkuszy.

– Czy mogę prosić cię o przysługę?

– Jasne – powiedziałem. – O co chodzi?

– Czy możesz wrócić do swojego biurka i obiecać, że nie będziesz się na mnie gapić?

– Nie. – Uśmiechnąłem się, siadając tuż obok niej i wciągając ją sobie na kolana. – Jeśli tego chciałaś, nie powinnaś zostawiać mnie na tak długo.

– W takim razie, czy możesz mi opowiedzieć historię o tobie i Wiktorii?

– Pewnie. – Wciągnąłem jej znajomy zapach. – Od czego mam zacząć?

– Od początku.

– Czy przestaniesz przejmować się tym, co usłyszysz w wiadomościach, gdy skończę?

– Spróbuję – powiedziała. – Czy mogę zapytać o pewne rzeczy, które mnie niepokoją?

– Oczywiście.



WCIAŻ NA ŚWIECZNIKU

*** TYLER ***

Tyler Carrington przyłapany z amerykańską dziedziczką.

Czy to z jej powodu opuścił Londyn?

*Eksperti wątpią, czy księżę Carrington powtórzy
swoją sukces biznesowy w Ameryce.*

Księżniczka Wiktoria wystąpi w filmie dokumentalnym:

Złamana korona, złamane obietnice.

*W prywatnych rozmowach rodzina królewska narzeka
na brak kontaktu ze strony księcia Carringtona.*



WSZYSCY PATRZĄ NA CIEBIE

* CHLOE *

Trzynasty tydzień i czwarty dzień ciąży

Seattle, stan Waszyngton

Madison: Chloe, czy masz jakieś nowe wieści od księcia Carringtona? Dlaczego tak często widuje się go w mediach z Hazel, skoro WIEMY, że chce ciebie? (I wiemy, że ty też go chcesz).

Kristin: Właśnie, kiedy w końcu podzielisz się z nami jakimikolwiek szczegółami dotyczącymi SEKSU? O waszej pierwszej nocy kilka miesięcy temu opowiedziałś nam wszystko – o wiele za dużo, jeśli mogę dodać – ale teraz brakuje mi twojej przesady. Poprawka: brakuje mi tego, jak opowiadasz o tym, co NAPRAWDĘ się wydarzyło, a nie o tym, co CHCESZ, żeby się wydarzyło.

Madison: Czy mam cię ponownie zablokować, żeby pomóc ci się do niego zbliżyć? Myślę, że nadszedł czas, abyś w końcu się za to zabrała, nieważne, czy to twój szef, czy księżę.

Kristin: Zgadzam się, Madison. Powinniśmy przeprowadzić głosowanie.

Chloe: Chloe zostawiła dziś telefon w moim biurze, ale na pewno dam jej znać, że chodzi o bardzo ważne głosowanie ;-)

– Tyler



ZOSTAŃ ZE MNA

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton,

Piętnasty tydzień ciąży

Rozciągnęłam wielki arkusz płótna przed drukarkami, blokując wejście do piwnicy, gdzie stały moje prywatne sztalugi. Od czasu do czasu zakradałam się tutaj wcześniej rano, by szkicować i malować swoje pomysły i obrazy z powieści, których nigdy nie napisałam, kradnąc czas, który zawsze trzeba było spłacać.

W alternatywnym wszechświecie, który sobie stworzyłam, nie pracowałam w wydawnictwie. Odważyłam się podjąć ryzyko – self-publishing, kampanie kick-startowe, street art – które mi się opłaciło i sprawiło, że nie pogrążałam się w niezrealizowanych marzeniach.

Odsłoniłam swoje szkice z projektami wystroju wnętrz na zbliżającą się galę. Cofnęłam się i wpatrywałam przez chwilę w szkic sali balowej z powieści *Długo i szczęśliwie* oraz scenę z balu maskowego z *Niegrzecznych bajek*.

Kiedy podnosiłam linijkę, zabręczał mój telefon. Hazel.

Cholera.

– Tak? – Nie zawracałam sobie głowy, żeby brzmieć profesjonalnie.

– Nadal jesteś w biurze?

– Tak. Przez jakiś czas.

– Zabawna historia. – Zachichotała, a ja wiedziałam, że to, co zaraz powie, nie będzie zabawne. – Dwa tygodnie temu obiecałam kierownikowi tej małej księgarni za rogiem, że wydrukujemy dla nich niewielki nakład tysiąca egzemplarzy. Skończyłam co prawda książki, ale brakuje jeszcze okładek.

Dlaczego jesteś tak cholernie niekompetentna?

– Więc pomyślałam, że skoro wciąż jesteś w biurze i nie zmieniłaś jeszcze stanowiska, możesz zająć się tym dla mnie.

– Chcesz, żebym do jutra wydrukowała, złożyła i przygotowała tysiąc egzemplarzy w twardej oprawie?

– Nie bądź głupia, Chloe – odpowiedziała. – To już dziś. Masz czas do siódmej rano.

Rozłączyła się, nie dając mi szansy na odpowiedź.

Zakryłam sztalugi, spakowałam materiały plastyczne i umieściłam płótno z powrotem na swoim miejscu.

Wiedziałam, że to, o co prosiła, było niemożliwe. Postanowiłam zrobić pięćdziesiąt sztuk i wrócić do domu. Potem Tyler i ja musieliśmy przedyskutować, jak poradzić sobie z Hazel.

Jeśli morderstwo nie wchodziło w grę, musiała to być jej rezygnacja.
Zeszłam na dół.

Nasza drukarnia była jak zwykle pusta, więc włączyłam ekspres do kawy i uruchomiłam drukarkę.

Kiedy ustawiałam kolory, do pomieszczenia wszedł Tyler.

Oparł się o drzwi, patrząc na mnie.

– Mogę ci w czymś pomóc? – zapytałam.

– To brzmi znajomo. – Uśmiechnął się. – To pierwsza kwestia, którą powiedziałem, kiedy się poznaliśmy, zgadza się?

Kiwnęłam głową, gdy podszedł bliżej.

– Muszę zrobić coś dla Hazel. Będziesz musiał poczekać.

– Wiesz, nie mogę zrozumieć, dlaczego kobieta, z którą chciałbym być przez cały czas, ciągle traktuje mnie jak ducha.

– Wcale nie traktuję cię jak ducha, Tyler.

– Nie wysyłałaś mi ostatnio żadnych zrzutów ekranu z aplikacji „W oczekiwaniu na dziecko”.

– I tak ich nie otwierasz. – Wyciągnęłam okładkę książki z drukarki. – Wiem, że wolisz wydruki z USG. Moja następna wizyta u doktor Tevis jest w osiemnastym tygodniu.

– Wiem o tym, Chloe – powiedział. – Ja również dostaję od niej wiadomości. Chodzi mi o to, że ciągle nie mogę się z tobą spotkać.

– Widujemy cię codziennie. – Potrząsnęłam głową. – Ale teraz, kiedy moje stanowisko się zmieniło, mam zupełnie inne zadania w pracy.

– To też wiem. – Stał przede mną. Wyrwał okładkę z moich rąk i rzucił ją na podłogę. – Nie wiem tylko jednego: dlaczego myślisz, że wytrzymam kolejny tydzień bez kontynuacji tego, co rozpoczęliśmy podczas naszego pierwszego spotkania?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Znowu – powiedział, przyciskając swoją pierś do mojej. – Jesteś zbyt łatwa do odczytania. Czy potrzeba kolejnej kłótni, żebyś pokazała mi swoje prawdziwe uczucia?

– O ile to może poczekać, aż skończę pracę dla Hazel.

– Pieprzyć Hazel. – Podszedł bliżej. – Nie pracujesz już dla niej i musisz przestać wykorzystywać ją jako wymówkę, by mnie unikać. Jeśli nie zauważyłaś, to nie działa, tylko opóźnia to, co nieuniknione.

– Nieuniknione?

– Tak. – Przycisnął swoje usta do moich. – To, kurwa, nieuniknione.

Zamknęłam oczy, gdy przycisnął mnie do drukarki, całując mocniej niż kiedykolwiek w moich fantazjach – mocniej nawet niż wtedy, kiedy kochaliśmy się w moim mieszkaniu.

O mój Boże...

– Ahhh, Tyler – jęknęłam, gdy przygryzł mocno moją dolną wargę. Był to jego sposób na sprawienie mi przyjemności, połączonej z niewielką dawką bólu.

Chwycił mnie w talii, na krótko oderwał się od moich ust i podniósł mnie, kładąc na rozgrzanej powierzchni drukarki.

– Zdejmij sukienkę – rozkazał.

Nie mogłam się ruszyć. Byłam jak sparaliżowana.

Tak, jakby wiedział, że jestem w tym momencie całkowicie bezwolna, chwycił rąbek sukienki i podwinął go do góry nad moje uda. Nie zwracał sobie głowy ściąganiem jej do końca.

Wyciskał długie, gorące pocałunki na moich udach, przesuwał się coraz bliżej majtek. Wyobraziłam sobie, że rano znajdę na swoim ciele

charakterystyczne, czerwone ślady. Odsunął na bok jedwabną tkaninę i złożył długi pocałunek na mojej łechtaczce.

Wzięłam oddech, kiedy odsunął się i wyszeptał:

– Tęskniłem za smakiem twojej cipki w ustach.

Pochyliłam się, żeby odpiąć jego pasek, ale złapał mnie za nadgarstki. Mocno.

– Przestań – powiedział. – Tym razem chcę cię pieprzyć inaczej, żebyśmy mogli w końcu dojść do porozumienia i być po tej samej stronie.

– Jesteśmy po tej samej stronie.

– Jeszcze nie. – Patrzył mi w oczy, poluzowując pasek. – Ale zaraz będziemy.

Stał nade mną, wsunął ręce pod moje uda i uniósł biodra z drukarki. Powoli przyłożył twardego jak skała kutasa do mojej szparki.

– Spójrz na mnie – powiedział, patrząc mi głęboko w oczy. – Chloe, spójrz na mnie.

Skupiłam wzrok na jego oczach. Czułam, jak każdy nerw w moim ciele wariuje.

– Powiedz, że mnie pragniesz! – rozkazał. Wsuwał się we mnie powoli, co sprawiło, że poczułam każdy jego centymetr. – Powiedz, że przestaniesz mnie w końcu ignorować i że mnie, kurwa, chcesz.

– Tak...

– Co tak?

– Chcę ciebie – jęknęłam, kiedy wszedł we mnie całkowicie i zaczął mnie powoli posuwać. – Chcę ciebie, kurwa.

Przycisnął usta do mojej szyi, wciąż kontrolując moje ciało rytmem bioder i zostawiając ślad na mojej cipce przy każdym pchnięciu.

– Tylerrr – wychrypiałam jego imię, gdy wsunął się we mnie mocniej.

Owinęłam nogi wokół jego talii, a on jęknął i zaczął mnie ruchać głębiej. Moje ramiona oplótły jego szyję i nie mogłam powstrzymać się od wbicia paznokci w jego plecy.

Jego kutas pulsował we mnie.

Wyszeptał moje imię, a fale przyjemności zaczęły przetaczać się po moim ciele.

Nie było sensu nawet próbować delektować się dodatkowymi sekundami przyjemności, z którą i tak nie mogłam sobie poradzić.

– Ahhh...

– Kurwa.

Osiągnęliśmy orgazm dokładnie w tym samym momencie, a Tyler przytulał mnie tak długo, aż przestałam się trząść.

Kiedy upewnił się, że doszłam do siebie, wysunął się ze mnie, a ja wpatrywałam się w niego, czekając na jego następny ruch.

Nasz kolejny ruch.

– Chloe? – wyszeptał.

– Tak?

– Zejdź z drukarki i pochyl się nad biurkiem...



Spocona i wyczerpana po czwartym razie położyłam się na siedzeniu pasażera w samochodzie Tylera. Z głośników dobiegała muzyka symfoniczna.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak.

– Jesteś pewna, że musisz wracać do domu?

– Tak. – Kiwnęłam głową.

– Dobra. – Przez cały czas trzymał dłoń na moim udzie. Od czasu do czasu skręcał w jakąś ulicę, by upewnić się, że nikt nas nie śledzi.

Kiedy był pewien, że jesteśmy sami, zatrzymał się przed moim mieszkaniem.

– Dziękuję za podwiezienie. – Spojrzałam na niego, gdy zaparkował samochód. – Nie musisz wchodzić do środka.

– Ale chcę.

Jak idealny dżentelmen, pomógł mi wyjść, trzymając parasol nad moją głową, i wziął moją torbę. Przekręciłam klucz i otworzyłam drzwi, dając mu znak, żeby wszedł do środka.

Potem zapaliłam światła i się rozejrzałam.

Co za gówno.

Woda z rur wodociągowych, których awarię zgłosiłam kilka tygodni temu, wciąż ciekła do porozstawianych wszędzie wiader, a zamknięta tubka błyskawicznego kleju stojąca na moim parapecie potwierdzała, że okno pozostanie popękane, dopóki go sama nie naprawię.

– Jeszcze raz dziękuję, Tyler – powiedziałam cicho. – Do zobaczenia jutro w pracy.

– Nie wydaje mi się. – Obrócił mnie, abym stanęła twarzą do niego. – Powinnaś pojechać do mnie. W każdym razie myślę, że to byłoby najlepsze dla dzieci.

– Ja tak nie uważam. – Przerwałam, gdy światła nad nami zamigotały. – Dziękuję jednak za sugestię.

– Chloe March... – Przyciągnął mnie do siebie, szepcząc w moje usta: – W tym momencie to już nie jest sugestia.

– Moje przyjaciółki mają wolne kanapy – odparłam. – Nie chcę ci się narzucać.

Popatrzył na mnie, jakbym była ewidentnie szalona.

– Czego się boisz, jeśli zamieszkasz ze mną, Chloe?

– Oprócz tego, że cię zabiję, jeśli będziesz próbować mi rozkazywać?

– Tak. – Uśmiechnął się. – Oprócz tego.

– Mogę zacząć myśleć, że nadajesz się na mojego chłopaka, ale masz za duży bagaż, żeby nim być.

– Jaki bagaż?

– Ochrona, prasa, fanki, praca...

– A gdybym powiedział, że mogę sprawić, żeby te rzeczy cię nie dotyczyły?

– Nie uwierzyłabym ci.

– Ale czy dałabyś mi szansę? – Nie odpowiedziałam.

– W takim razie co powiesz na jedną noc? – Ujął moją twarz w dłonie. – Jedna noc i może jeszcze kilka godzin. Jeśli ci się nie spodoba, nie będę nalegał, żebyś została.

– Co mi dasz w zastaw tym razem?

– Siebie. – Zaśmiał się.



SEN I PIANA

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Piętnasty tydzień ciąży

Pół godziny później

Mieszkanie Tylera przypominało raczej cały kompleks apartamentów, które połączył ze sobą zbyt ambitny projektant. Zajmowało całe najwyższe piętro wieżowca i miało powierzchnię prawie dwóch tysięcy metrów kwadratowych.

Było to najbardziej luksusowe mieszkanie, jakie kiedykolwiek widziałam. Każdy pokój prezentował inny motyw i nawiązywał wystrojem do innego miasta na świecie. Tyler zaproponował mi główny apartament:

luksusową, niebiesko-kremową przestrzeń, która była idealną repliką jego pokoju w Four Seasons.

– Czy potrzebujesz jeszcze czegoś przed snem? – zapytał.

– Nie, dziękuję. Mam wszystko.

– Mój pokój jest na końcu korytarza, gdybyś mnie potrzebowała.

– Czy to zaproszenie?

– Tylko jeśli chcesz więcej. – Obejrzał mnie od góry do dołu. – A chcesz?

– Czy możesz mnie tam zaprowadzić? – zapytałam. – Nie sądzę, żebym mogła dojść tak daleko.

Uśmiechnął się, pocałował mnie w usta i popchnął w stronę łóżka.

– Oczywiście.



Rano, kiedy otworzyłam oczy, zdałam sobie sprawę, że Tylera nie było już w łóżku. Leżałam sama pod ciemnoszarym jedwabnym prześcieradłem w swojej sypialni, a okno zajmujące całą ścianę ukazywało niesamowitą panoramę Seattle.

Spóźniłam się do pracy o cztery godziny.

Kurwa, kurwa, kurwa.

Odkryłam się, otworzyłam drzwi i zobaczyłam przed sobą twarz starszej brunetki.

– Właśnie miałam panią obudzić, pani March. – Uśmiechnęła się do mnie. – Przed nami pracowity dzień.

– Przed nami? – Mrugnęłam. – Kim pani jest?

– Mam na imię Zoey, zarządzam majątkiem pana Carringtona – powiedziała to tak, jakbym powinna o tym wiedzieć. – Nie mogłam go zostawić, gdy przeniósł się za ocean. W każdym razie mam się upewnić, czy niczego pani nie brakuje. Pan Carrington zostawił mi długą listę zadań. Musicie być bardzo dobrymi przyjaciółmi.

– Coś w tym stylu – powiedziałam. – Nie chcę być niegrzeczna, ale czy może mnie pani przepuścić?

– Przygotowałam ciepłą kąpiel z pianą w drugim apartamencie. – Splotła ręce. – Niedługo przyjedzie stylista fryzur i zajmie się pani włosami, a potem mamy iść na zakupy.

– A co, jeśli po prostu stad wyjdę?

– Ochrona odeśle panią z powrotem.

– Naprawdę muszę iść do pracy – odparłam. – Mam do przejrzania dwie propozycje książek, a jedna z naszych najlepszych autorek przeżywa właśnie załamanie psychiczne i muszę z nią pilnie porozmawiać.

– Pan Carrington twierdzi inaczej. – Skrzyżowała ramiona. – Wydał mi bardzo szczegółowe polecenia. Byłabym wdzięczna, gdyby nie utrudniała mi pani pracy.

Spojrzałam jej przez ramię, oceniając, czy zdoła mnie złapać. Zastanawiałam się, czy ochroniarze naprawdę odeślą mnie z powrotem. Nie mam na to siły.

– Więc jak? – zapytała.

– Wezmę kąpiel.

– Świetny wybór. – Zaprowadziła mnie krętym korytarzem do łazienki, która wydawała się prawie dziesięć razy większa od mojego mieszkania.

Białe bąbelki pienily się w ogromnej wannie na nóżkach, która stała przed oknem, a taca ze świeżymi winogronami, ananasami i truskawkami była w zasięgu ręki.

– Życzę przyjemnej kąpieli. – Zoey położyła szlafrok na blacie. – Woda ma odpowiednią temperaturę dla pani i dzieci. Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę nacisnąć szary przycisk na krawędzi wanny. Przyjadę zabrać panią na zakupy za dwie godziny. Będziemy potrzebować dużo czasu, aby wykorzystać budżet.

– A jaki mamy budżet?

– Bez ograniczeń. – Uśmiechnęła się.

Wyszła z pokoju bez słowa, a ja szybko się rozebrałam i wsunęłam pod kołderkę z piany.



– Tak, Chloe? – Tyler odebrał po pierwszym dzwonku. Usłyszałam jego głęboki głos, gdy stałam w garderobie Versace.

– Nie dotarłam dzisiaj do pracy.

– Tak? – W jego głosie słychać było uśmiech. – Jestem tego całkowicie świadomy.

– Muszę się z tobą pilnie skontaktować w sprawie harmonogramu.

– Nie będę do jutra z tobą rozmawiał o pracy – odparł. – Musisz się trochę zrelaksować.

– Nawet jeśli to coś o wysokim priorytecie?

– Tobie się wydaje, że wszystko ma wysoki priorytet – przerwał. – O co chodzi?

– O makiety *Długo i szczęśliwie* w mojej górnej szufladzie – powiedziałam. – Czy możesz poprosić Sandrę, żeby wyjęła tę z samej góry i upewniła się, że dziś wieczorem dotrze do zespołu kopiującego?

– Mogę to zrobić – zgodził się. – Powiedz, jak tam zakupy? Czy dużo już kupiłaś?

– Niewiele. Po prostu się rozglądam, kupuję kilka rzeczy, których potrzebuję, przymierzam dla zabawy.

– Hmm. Czy możesz dać mi Zoey?

– Pewnie. – Otworzyłam drzwi i gestem zaprosiłam ją do środka garderoby. Następnie podałam jej swój telefon.

– Tak, panie Carrington? – Przyłożyła go do ucha. – Tak jest. Tak bym powiedziała. Nie, nie tak uparta jak wtedy, kiedy się obudziła.

Skrzyżowałam ramiona, starając się usłyszeć, co mówi.

– Do tej pory wydałyśmy około czterech tysięcy funtów – mówiła. – Tak, tak. Rozumiem. Dobrze, zrobię to, proszę pana.

Zakończyła rozmowę i zwróciła mi telefon.

– Czy teraz wracamy do domu? – zapytałam. – Wkurzył się tymi czterema tysiącami?

– Nie. – Uśmiechnęła się. – Pan Carrington nie chce, żebyśmy wracały do domu, dopóki nie wydamy dwadzieścia razy tyle.

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ



MIŁA ZMIANA TEMPY

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Szesnasty tydzień i czwarty dzień ciąży

Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek przyzwyczaję się do mieszkania z Tylerem. To było zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe, a moje dni bardziej przypominały sen niż prawdziwe życie.

Oboje budziliśmy się wcześniej rano, a on całował mnie i pieprzył pod prysznicem. W jadalni czekało na mnie pełnowartościowe śniadanie z kilku dań do wyboru. Potem jechałam do biura limuzyną, wyprzedzając go o cztery samochody.

W pracy chodziliśmy własnymi drogami, od czasu do czasu zamykając drzwi do biura, żeby mógł się na mnie rzucić na dowolnej dostępnej powierzchni w czasie przerwy na lunch. Kiedy wszyscy pracownicy dawno

już skończyli pracę, wychodziłam pierwsza i czekałam, aż mnie odbierze z Cold Hearted Creamery.

– Wspaniale! – Madison okręciła mnie po podłodze lodziarni. Była środa. – Cofam to, co powiedziałam o twojej obsesji na punkcie podróbek. Ta sukienka i to, co miałaś na sobie dziś rano, wyglądały bardzo przekonująco.

– To nie są podróbki – odparłam. – Tyler kupił je dla mnie w weekend. Wydałam ponad sto kawałków.

– Gdybyś nie była moją najlepszą przyjaciółką, zabiłabym cię z zazdrości. Seks z tobą musi być dla niego fenomenalny, skoro wydał na ciebie taką kupę pieniędzy.

– Nie uprawiamy seksu. – Przeniosłam się za bar lodowy. – Ale mamy układ, w ramach którego możemy rozważyć stosunek, gdy hormony wymkną się spod kontroli.

– Więc w końcu go przeleciałaś?

– Tak.

– Było tak dobrze, jak za pierwszym razem?

– Lepiej.

– Myślę, że w takim naprawdę zabiję cię z zazdrości. – Uśmiechnęła się. – Czy on cię stąd odbierze?

Kiwnęłam głową.

– Tak, kiedy opracuje plan, jak uciec od prasy. Jak myślisz, kiedy dadzą mu spokój?

– Spróbuję to obliczyć. – Wyjęła telefon i stuknęła kilka razy w ekran. – Hmm. Rodzina królewska, Ameryka, superseksowny facet... Tak, zgadza się: nigdy.

– Myślisz, że zawsze będzie musiał działać zgodnie z harmonogramem i szukać okazji, żeby móc żyć swoim życiem?

– Prawdopodobnie. – Skinęła głową. – Jestem jednak pewna, że doszedł w tym do mistrzostwa. Pytanie brzmi, czy ty sobie z tym poradzisz?

– To nie ma ze mną nic wspólnego. – Wzięłam do ust łyżkę „Błogiej Borówki” i nałożyłam cały kubek dla Tylera. – To jego życie. Nie muszę zajmować się akurat tą częścią.

– Racja... Czy seks oznacza, że jesteście teraz parą?

– Nie, ale to oznacza, że ciąża jest dla mnie o wiele przyjemniejsza.

– Wiesz, że bardzo dobrze cię znam, prawda?

– Niestety tak.

– Bądź ostrożna, zakochując się w nim. – Poklepała mnie po ramieniu i kazała usiąść. – I opowiedz mi teraz wszystko z nieprzyzwoitymi szczegółami.



NOC W DOMU

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Siedemnasty tydzień i piąty dzień ciąży

Kristin: Czy możemy przełożyć dzisiejsze spotkanie w lodziarni? Mój inżynier dźwięku jest chory, więc muszę sama przygotować odcinek. Czeka mnie zarwana nocka :-)

Madison: Ha! Chciałam zapytać o to samo. Moja najlepsza klientka przyszła z grupą przyjaciół swojej nastoletniej córki. Mówiłam wam, że zawsze siedzą do zamknięcia, a potem tańczą na krzesłach.

Kristin: Ale płacą ci potrójnie.

Madison: Chcesz przełożyć spotkanie czy nie?

Kristin: LOL. Chloe, potwierdź proszę, kiedy to przeczytasz.

Wyszłam spod prysznica, włożyłam jedną z koszulek Tylera i westchnęłam, idąc do salonu. Czekałam na wspólny wieczór przez cały tydzień.

Potwierdziłam, że odwołujemy spotkanie, i odłożyłam telefon w kuchni.

Odsłoniłam wszystkie rolety i przez chwilę rozkoszowałam się nocnymi światłami Seattle, obserwując fale, które płynące statki zostawiały na oceanie.

Tak chciałabym gdzieś wyjść dziś wieczorem.

Chwyciłam koc, rzuciłam się na kanapę i włączyłam telewizor.

– Myślałem, że idziesz na spotkanie z przyjaciółkami. – Tyler nagle stanął w drzwiach, bez koszuli i w szarych dresach. – Nie mogłem się doczekać, kiedy wyjdiesz.

– Chciałeś mieć wolną chatę?

– Nie. – Podszedł bliżej. – Chciałem cię zobaczyć w nowej sukience.

– I tak chciałam włożyć na nią płaszcz, wychodząc.

– Ściągnąłbym go z ciebie. – Uśmiechnął się.

– Zastanawiałam się, czy nie pójść gdzieś sama, ale ojciec moich dzieci to psychol, któremu odbija, gdy tylko powiem „cześć” innemu facetowi.

– Cieszę się, że robisz takie postępy. – Usiadł obok mnie. – Nie masz żadnych znajomych z college’u, z którymi mogłabyś się umówić?

– Nie tutaj. Studiowałam na Florydzie.

– Floryda. – Posmakował brzmienia tej nazwy na języku. – Czy nie jest tam prawie zawsze słonecznie?

Kiwnęłam głową.

– Dlaczego chciałaś to zamienić na nieustanny deszcz?

– Chodziło o ofertę pracy w wydawnictwie, o której zawsze marzyłam. – Przerwałam na chwilę, gdy poprawiał poduszkę pod moją głową. – Dostałam też ofertę z Nowego Jorku, ale coś kazało mi wybrać Zachodnie Wybrzeże.

Skinął głową, ale nie powiedział nic więcej.

– Nie żeby mnie to obchodziło, ale kiedy szukałam informacji na twój temat, natknęłam się na plotkę o tobie i twoim młodszym bracie.

– Co to było?

– Rozbudowana teoria o tym, jak kiedyś podkochiwaliście się w tej samej pokojówce. Czy to prawda? – Tu akurat prasa miała rację. – Zaśmiał się. – To

prawda. Była kilka lat młodsza ode mnie i kochała piłkę nożną tak samo jak mój brat. Więc walczyliśmy o nią, zwycięzca miał dostać dziewczynę.

– Kto wygrał?

– Żaden z nas. Była zakochana w mojej siostrze. – Uśmiechnął się. – Słyszałem jednak od moich byłych pracowników ciekawe rzeczy o jej umiejętnościach oralnych. Z przyjemnością dam ci jej numer, gdybyś była zainteresowana.

– Gdybym była, na pewno chciałbyś popatrzeć?

– Pokazałbym jej, jak to się robi.

– Dzięki, ale zrezygnuję. – Zaśmiałam się. – Wiesz, czasami wydajesz mi się całkiem przyzwoitym facetem. Mógłbyś się znaleźć nawet w mojej pierwszej piątce.

– Od pierwszego dnia byłem twoim numerem jeden. – Spojrzał na mnie. – Jeśli już wspomniałaś o czymś całkiem przyzwoitym, to ciężko byłoby tak nazwać to, co dzisiaj słyszałem.

– O czym mówisz?

– O podcaście twojej przyjaciółki.

– Mówiłam ci, żebyś go nigdy nie słuchał.

– Słucham już osiemdziesiątego odcinka. – Uśmiechnął się. – Szczególnie lubię ten, w którym występujesz jako gość specjalny. To ten, w którym oznajmiłaś, że uwielbiasz robić loda.

– Nie wiem chyba, o który odcinek ci chodzi. – Moje policzki zaczerwieniły się. – Nic mi się nie kojarzy.

– Spodziewałem się, że to powiesz – odparł, podnosząc małego pilota i włączając odtwarzanie.

Mój głos dobiegał z głośników głośno i wyraźnie.

– Uwielbiam uczucie, gdy wielki kutas wchodzi w moje usta – mówiłam. – Zwłaszcza gdy jest tak głęboko, że wyzwała to odruch wymiotny.

Tyler uśmiechnął się i pogłodził trochę.

– Czy masz może jakieś wskazówki dla naszych słuchaczek, Chloe? – rozległ się głos Kristin.

– Tak. Po pierwsze, musisz upewnić się, że nie obejmujesz penisa zbyt ciasno. Potem musisz popracować nad sposobem, w jaki twój język atakuje jego trzonek.

Tyler wcisnął pauzę.

– Czy teraz coś ci się przypomina?

– Wszystko to wymyśliłam – odparłam. – Przejrzałam kilka książek, zanim wystąpiłam, i rozwinęłam trochę temat.

– A więc zgadłem. – Ucieszył się. – Ponieważ wszystkie twoje wskazówki są przezabawne, a ty nigdy nie zrobiłaś mi loda.

– Czy chcesz mi jeszcze coś powiedzieć? – Moje policzki płonęły. – Oglądam właśnie ciekawy program w telewizji.

Zerknął na ekran.

– Oglądałaś ten odcinek w zeszłym tygodniu. – Podniósł pilota i wyłączył telewizor.

Potem usiadł na krześle naprzeciwko mnie.

– Pozwól, że nauczę cię, jak to się robi, na wypadek gdybyś chciała udzielić kolejnego wywiadu.

– Pytasz mnie, czy chcę to teraz robić?

– Wiem, że tego chcesz – powiedział swoim niskim głosem. – Chodź tu.

Odrzuciłam koc i podeszłam do niego, stając między jego nogami. Pieścił boki moich pleców, delikatnie przyciskając palce do skóry.

– Uklęknij – rozkazał, patrząc mi w oczy. – Nie możesz ssać mojego fiuta na stojąco.

Posłuchałam i opadłam na pluszowy dywan, a on przeczesał palcami moje włosy. Nigdy nie widziałam, żeby patrzył na mnie w ten sposób, tak prymitywnie i zaborczo.

– Musisz go teraz wyjąć – powiedział, delikatnie chwytając garść moich włosów.

Pochyliłam się do przodu i rozwiązałam jego spodnie od dresu, ciągnąc za sznurek najdalej jak się dało, co wywołało cichy śmiech na jego ustach.

Wsunęłam mu rękę w majtki, chwyciłam jego penisa i wyciągnęłam go, wciąż podziwiając jego długość.

– Połóż na nim rękę – powiedział niskim głosem. – I głaszcz mnie w górę i w dół.

Wpatrywałam się w niego, a on stawał się coraz twardszy z każdym moim ruchem.

– Otwórz swoje śliczne usta – poprosił – tak szeroko, jak tylko się da.

Rozszerzyłam usta, a on wsunął między nie dwa palce, poruszając nimi do wewnątrz i na zewnątrz. Wsuwał je raz po raz głęboko, aż do tyłu mojego gardła, zanim je cofnął, a potem całkowicie wyciągnął.

– Teraz zrób to samo z moim kutasem.

Położyłam ręce na jego udach i schowałam głowę między kolanami. Powoli wzięłam go do ust między wargi.

– Głębiej – rozkazał.

Wciągnęłam go dalej, a on złapał mnie za rękę, kładąc ją na podstawie swojego kutasa. Następnie, w milczeniu dał mi do zrozumienia, abym go jednocześnie głąskała i ssała. Dał mi kilka chwil na ustalenie rytmu.

– Weź go głębiej do gardła, Chloe – wyszeptał.

Skrecając szyję, w końcu włożyłam go tak głęboko, jak tylko mogłam.

– Dobra dziewczynka – powiedział ochryplym głosem. Jego penis w moich ustach smakował idealnie. – Teraz spójrz mi w oczy i poruszaj się tam i z powrotem.

Posłuchałam, wpatrując się w niego przy każdym ruchu w dół i w górę.

Obserwując mnie z fascynacją, delikatnie głąskał palcami moje włosy.

Ośmielona tym, jak na mnie reagował, zaczęłam ssać go trochę szybciej, a on jęknął głośniej.

– Kurwa, Chloe... – Jego kutas obrzmiał, a całe ciało zeszywniało, gdy mój język zawirował na samym jego czubku.

– Zaraz dojdę – powiedział cicho. – Czy chcesz, żebym skończył w twoich ustach?

Nie odpowiedziałam. Nadal sprawiałam mu przyjemność, obserwując jego reakcję. W ciągu kilku sekund wziął ciężki oddech i wytrysnął.

Ciepła słoność spłynęła po moim gardle.

Połknęłam każdą kroplę, ciesząc się jego smakiem, dopóki nie doszedł do siebie.

Wciąż twardy jak skała, złapał mnie za ręce i wciągnął na swoje kolana, powoli umieszczając mnie na swoim penisie. Potem przyciągnął mnie do siebie, a ja patrzyłam mu w oczy, kołysząc się na nim przez wiele godzin.

Nie opuściliśmy mieszkania do końca weekendu.



KILKA DZIWNYCH SŁÓW

* TYLER *

Seattle, stan Waszyngton

Chloe weszła do mojej jadalni. Była w dziewiętnastym tygodniu ciąży; ubrana w niezawiązany szlafrok odsłaniała rosnący brzusek. Był teraz widoczny przez wszystkie jej ubrania, a pracownicy wydawnictwa postanowili zorganizować dla niej baby shower w biurze któregoś dnia w grudniu.

Na tę imprezę też nie zostałem zaproszony, ale trudno.

– Nie mogę spać – powiedziała, podchodząc do mnie.

– Ja też. – Delikatnie pogłaskałem jej brzuch kilka razy, po czym odsunąłem krzesło od stołu. – Jesteś zmęczona?

– Wyczerpana.

Sprawdziłem jej harmonogram i zauważyłem, że od czasu awansu nie pracowała mniej niż czternaście godzin dziennie.

– Myślę, że potrzebujesz kilku dni odpoczynku – powiedziałem. – Musisz też zacząć wracać do domu o przyzwoitej godzinie.

– Wszystko w porządku. – Wzruszyła ramionami. – To tylko z powodu tego ciągłego pośpiechu.

– To nie jest prośba, Chloe – odparłem. – Masz posiedzieć w domu przez kilka dni, a potem zacząć wracać z pracy o szóstej.

– Zastanowię się nad tym. – Tak brzmiał jej dziwny sposób wyrażenia zgody.

– Masz ochotę na krótką historię?

– Zależy jaką.

– Fałszywy związek, aby ukryć prawdziwy.

– To moje ulubione.

Odłożyłem egzemplarz magazynu „US Weekly”.

Okładka przedstawiała Hazel i mnie spacerujących po Pike Place Market z kawą Starbucks w rękę. Nagłówek brzmiał: *Dziedziczka fortuny i książkę. Czyżby początek romansu?*

– Na innych okładkach wygląda o wiele bardziej seksownie – powiedziała Chloe, wyciągając egzemplarze „New York Post” i „Seattle Gossip” z naszej kolekcji. Nagłówki: *Książęca miłość* i *Jak amerykańska dziedziczka fortuny ujarzmiła niegrzecznego księcia* – zostały skopiowane z tego samego zestawu stereotypów.

– Widzisz? – Chloe przejechała palcem po brwiach Hazel. – Marzycielski wyraz jej oczu mówi, że naprawdę może cię lubić.

– Być może.

– Czy jesteś zainteresowany?

– Musiałaby najpierw wyhodować sobie mózg. – Pocałowałem ją w czoło, a ona się zarumieniła. – Daj mi znać, czy tekst jest dobry, kiedy

skończysz go czytać. W międzyczasie, czy możesz mi coś wyjaśnić?

– Pewnie. O co chodzi?

– Właściwie to o kilka spraw. Stuknąłem w aplikację notatnika w moim telefonie, gdzie zapisywałem sytuacje, gdy Amerykanie mówili lub robili coś, co mnie dezorientowało. – Zaczniemy od tego, dlaczego stażyści przynoszą mi te dziwne, chrupiące chlebki, ilekroć poproszę o ciastko do herbaty. Wiele razy mówiłem, o co mi chodzi.

Uśmiechnęła się.

– Możesz to z łatwością wyszukać w Google. To naprawdę proste.

– Wolałbym to usłyszeć od ciebie. – Przeczesałem palcami jej włosy. – Będziesz o wiele bardziej protekcyjna niż okienko wyszukiwania, ale za to potem będę mógł cię zerznąć.

– Nie jestem pewna, czy chcę spać z kimś, kto nie docenia smaku Twinkies.

– Nigdy więcej nie przynoś tego świństwa do domu. – Potrząsnąłem głową. – Tych kilka, które próbowałem, zupełnie wystarczy.

– Nie mówiłeś tak, kiedy najaraliśmy się na naszej pierwszej randce.

– Ponieważ to jedyna okoliczność, kiedy naprawdę dobrze smakują.



STARE SPOSOBY

* TYLER *

Następny weekend

Seattle, stan Waszyngton

Gratulacje, Chloe i Tylerze!

To chłopiec! A nawet dwóch!

Przebiegłem palcami po naszym zdjęciu z weekendu, kiedy jej przyjaciółki zwabiły nas do lodziarni na imprezę, podczas której mieliśmy poznać płęć dzieci.

Byliśmy tylko we czwórkę, a ja patrzyłem z zazdrością, jak bliska była ich przyjaźń i jak mogły spędzać całe godziny, śmiejąc się i rozmawiając o niczym. Jak zaciekle starały się chronić Chloe i całkiem poważnie groziły mi, że mnie zabiją, jeśli kiedykolwiek ją skrzywdzę.

Przez większą część imprezy płakała łzami radości, ocierając twarz o moją pierś za każdym razem, gdy wspominaliśmy coś o dzieciach.

Włożyłem zdjęcie do portfela, podniosłem telefon i zadzwoniłem na prywatną linię mojego mieszkania.

– Tak, panie Carrington? – Zoey odebrała po pierwszym sygnale.

– Powiedz Chloe, że będę dziś w domu później – poprosiłem. – Zapytaj ją, co chce na obiad, i daj mi znać, czy to coś z restauracji.

– Zrobię to, jak tylko ją zobaczę, proszę pana.

– Co masz na myśli, mówiąc „jak tylko ją zobaczę”? – zapytałem. – Nie ma jej w domu?

– Nie, proszę pana – powiedziała. – Kilka razy dzwoniłam na jej komórkę, ale nie odbiera. Jestem pewna, że nadal siedzi w pracy, czy coś podobnego.

– Rozumiem. Dziękuję bardzo.

Zakończyłem połączenie i zauważyłem, że nie czytała moich esemesów od dzisiejszego popołudnia. Nie wysłała mi też jak zwykle zrzutów ekranu z aplikacji „W oczekiwaniu na dziecko”.

Zdezorientowany poszedłem do jej gabinetu, ale światła były wyłączone, a pracownicy opuścili już wszystkie biurka. Sprawdziłem kawiarnię, sale konferencyjne i piwnicę, gdzie trzymaliśmy nadesłane rękopisy.

Kiedy zajrzałem do działu mediów, zauważyłem, że siedzi osunięta na krześle przy oknie. Kurwa.

– Chloe, słyszysz mnie?

– Wszystko w porządku – wymamrotała. – Po prostu chwilę się zdrzemnęłam.

Końcówkami palców podniosłem jej głowę. Jej oczy były zaczerwienione i spuchnięte. Wyglądała, jakby za kilka sekund miała zemdleć na podłodze.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

– Muszę skończyć tę pracę dla Hazel do wieczora. Nie mogę wyjść, dopóki nie skończę. Nie mogę uwierzyć, że nie zmieniła tego kilka miesięcy temu. To tak, jakby celowo chciała wszystko spieprzyć.

– Myślę, że drugi dyrektor generalny poradzi sobie z tym zamiast ciebie. – Spojrzałem na nią. – Idziesz natychmiast do domu.

– To tylko mdłości, Tyler. I tak prawie już skończyłam.

– Czy możesz chociaż raz przestać być tak cholernie uparta i pozwolić mi sobie pomóc?

Na jej ustach powoli pojawił się uśmiech.

– Nie mogę nic na to poradzić. Przepraszam.

– Przeprosiny nie zostały przyjęte. – Chwyciłem ją za rękę i powoli podniosłem. Przycisnąłem ją do swojego boku i poprowadziłem do windy.

– Udawajmy przez kilka dni, że to biuro nie istnieje.

– Będziemy pracować z domu?

– Ćśś. – Pocałowałem ją w czoło. – Porozmawiamy o tym później.



ZADBAM O CIEBIE

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Dwudziesty tydzień ciąży

Kilka godzin po tym, jak Tyler przywiózł mnie do domu, obudziłam się zlaną potem od gorączki. Próbowałam wołać o pomoc, ale moje gardło było spieczone, a głowa pulsowała.

Słyszałam swój głośny i ciężki oddech, ale nie mogłam nic zrobić, by go kontrolować. Ledwo widziałam na oczy.

Co się, do cholery, ze mną dzieje?

Starając się zachować spokój, powoli wstałam z łóżka i przycisnęłam dłonie do ściany, by podeprzeć się w drodze do kuchni. Próbowałam zapalić światło, ale nie dałam rady.

Nie mogłam zrobić kolejnego kroku. Bałam się, że zużyłam całą swoją energię, więc oparłam się o barek.

– Chloe? – Tyler zapalił nagle światło. – Dobrze się czujesz?

Potrząsnęłam tylko głową. Moje gardło było zbyt ściśnięte, żeby coś powiedzieć.

– Napij się wody. – Przystawił mi butelkę do ust, ale nie mogłam przełknąć ani kropli.

Przycisnął dłoń do mojego czoła.

– Jesteś rozpalona.

Zamknęłam na chwilę oczy, a on podniósł mnie i delikatnie położył na skórzanym fotelu. Następną rzeczą, którą poczułam, był zimny ręcznik na mojej szyi.

– Doktor Tevis, musi pani przyjechać do mojego mieszkania – mówił szybko Tyler do telefonu. – Nie, to nie ja, to Chloe.

Telefon z hukiem upadł na podłogę, a on ścisnął moją dłoń.

– Czy możesz mi powiedzieć, co się dzieje? – zapytał.

Próbowałam odpowiedzieć, ale nagle wszystko pociemniało mi w oczach.



Kiedy doszłam do siebie, Tyler delikatnie głaskał palcami moje włosy i co chwila całował mnie w policzek.

– Jest kilka drobnych komplikacji z jednym z dzieci. – Miękkie słowa doktor Tevis sprawiły, że poczułam ukłucie w sercu. – Wkrótce na pewno uda nam się opanować sytuację, więc proszę się nie martwić.

– Jaki to rodzaj komplikacji? – zapytał Tyler.

– Będę wiedziała na pewno po zakończeniu badań – odparła. –
W międzyczasie: co Chloe jadła dzisiaj na obiad?

– Nie jestem pewien. – Tyler pocałował mnie w czoło. – Nie jedliśmy
dziś razem.

– Czy bierze przepisane leki i suplementy dla kobiet w ciąży?

– O ile mi wiadomo, tak.

– A co z odpoczynkiem?

– Z tym mogłoby być lepiej.

– Myślę, że nie zaszkodzi, jeżeli poleży trochę w łóżku – zdecydowała.

– Skrajne wyczerpanie jest typowe na tym etapie ciąży, zwłaszcza
w przypadku bliźniąt, ale dobrze, że pan zadzwonił.

Doktor Tevis podeszła do mnie i przycisnęła coś chłodnego do mojego
brzucha. Potem dotknęła mojej szyi.

– Gdy tylko pacjentka poczuje się lepiej, musi się dokładnie zastanowić,
czy w historii jej rodziny były jakieś problemy zdrowotne, o których
wcześniej nie mówiła, ponieważ to może być główną przyczyną jej stanu.
Musi pan także upewnić się, że będzie robić wszystkie rzeczy z listy, którą
panu dałam.

Jakiej listy? Spróbowałam podnieść głowę, ale nadal byłam zbyt słaba.

– Dużo płynów, żadnej kofeiny i obowiązkowe leżenie w łóżku przez
cztery tygodnie na początek – oznajmiła. – Będę wpadać co dwa dni, żeby
przeprowadzić dodatkowe badania i sprawdzić, jak czuje się pacjentka,
ponieważ tak ładnie mnie pan poprosił, żebym była pod telefonem
dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– To nie była prośba. – Głos Tylera stał się oschły.

– To był sarkazm, Tylerze. Zobaczymy się za kilka godzin.

Wyszła z apartamentu, a Tyler westchnął, szepcząc:

– Słyszałaś coś z tego?

– Tak. – Udało mi się w końcu coś powiedzieć, a on wsunął ręce pod moje nogi i posadził mnie sobie na kolanach.

– Czy nie zapomniałaś o czymś z historii medycznej swojej rodziny? – Spojrzał mi w oczy. – O czymkolwiek?

– Powiedziałam chyba wszystko – stwierdziłam. – Moja mama miała nadciśnienie, a tata czasami miał napady drgawkowe. To wszystko.

Pogłaskał moje plecy.

– Jak oni umarli, Chloe?

– Koroner stwierdził, że to był wypadek samochodowy – powiedziałam. – Tak wszyscy myślą do dziś. Ja wiem jednak, że to było wspólne samobójstwo.

Uniósł brwi.

– Mój tata zaczął tracić pamięć – mówiłam dalej. – Najpierw to były drobiazgi. Nie pamiętał, gdzie zostawił klucze, zapominał o zakupach spożywczych i tak dalej. Ale potem zaczął zapominać o ważnych sprawach: kim ja jestem, kim jest moja mama. Dla żartu urządzał dla mnie te urodzinowe poszukiwania skarbów. Mówił mi, żebym martwiła się o swój własny mózg, a nie o jego.

Na krótko zamknęłam oczy, przypominając sobie ostatni poranek, kiedy widziałam jego twarz.

– Lekarze chcieli oddać go do domu opieki, ale on nie mógł tego pojąć, a moja matka nie mogła pojąć życia bez niego, czy był obecny, czy nie, więc... Jechali za cysterną z paliwem na autostradzie, podjechali trochę za blisko i...

Nic nie mówiąc, opuszkami palców otarł mi łzy.

– To nie był wypadek – powiedziałam z płaczem. – Nie wierzę w to.

Tyler przytulił mnie trochę mocniej.

– A co z twoją matką? – Spojrzałam na niego. – Nigdy nie sprawdzałam szczegółów z szacunku dla niej i twojej prywatności i rozumiem, jeśli nie chcesz o tym rozmawiać.

– Właściwie to był wypadek samochodowy – powiedział. Jak zwykle jacyś nadgorliwi dziennikarze jechali za nią autostradą. Jeszcze długo po tym, jak ogłosiła, że rezygnuje z życia w pałacu, nadal śledzili każdy jej ruch, aż pewnego wieczoru podjechali trochę za blisko i wpadli na nią. Zginęła na miejscu, a oni nawet nie przeprosili.

– Czy to dlatego tak bardzo nienawidzisz mediów?

– To jeden z powodów. Drugim jest to, że moja rodzina tak szybko przeszła nad tym do porządku dziennego. Powinni byli zamknąć im wszystkim gęby, a nie dalej grać w ich gierki.

– Przepraszam – powiedziałam. – Myślisz, że twoja mama jest zadowolona z twojej decyzji?

– Jestem pewien, że jest zachwycona. – Pocałował mnie w czoło, nakrywając mnie kocem. – Na pewno by cię polubiła.

– A co z bałaganem w mieszkaniu?

– Nigdy nie pozwoliłbym jej zobaczyć twojego mieszkania. – Zaśmiał się i odgarnął mi włosy z czoła. – Wiem, że będziesz się ze mną o to kłócić, ale nie pozwolę ci wstać z łóżka. Będziesz musiała zrezygnować ze wszystkich wydarzeń zaplanowanych w kalendarzu firmowym, może nawet z gali. Przyślę ci zdjęcia, dobrze?

– To tylko cztery tygodnie. – Zdążyłam przeanalizować swoje opcje, już kiedy usłyszałam, co mówi lekarka. – Gala jest za cztery tygodnie i jeden dzień. Dam radę.

– Zobaczymy. Mogłabyś popracować w domu nad kampaniami marketingowymi naszych premier w tym miesiącu.

– Już to zrobiłam – pochwaliłam się. – Mam już gwarantowane bestsellery na twoją pierwszą oficjalną premierę jako dyrektora wydawnictwa.

– Chyba jeden bestseller?

– Co najmniej cztery.

– Uwierzę, kiedy to zobaczę. – Uśmiechnął się.



KOLEJNE RUCHY

* TYLER *

Seattle, stan Waszyngton

Tyler Carrington II jako CEO Rogue Publishing zdobywa pierwszą czwórkę bestsellerów „NYT” i „Sunday Times”.

Dziedziczka fortuny Hazel Swift ponownie widziana z księciem Carringtonem. Pracownicy firmy plotkują o romansie.

Rogue Publishing zorganizuje niezapomnianą galę. Carrington obiecuje urządzić niesamowitą imprezę.

Kto został nowym dyrektorem operacyjnym wydawnictwa, który zna wszystkie jego sekrety? Dziedziczka i książę dzielą się byłą asystentką, Chloe March.



ZAŁOŻENIA

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Dwudziesty drugi tydzień i szósty dzień ciąży

To całe leżenie w łóżku było bez sensu.

Popracowałam co prawda trochę i nadrobiłam zaległości w lekturze, ale prawie od razu chciałam wstać i chodzić.

Niestety, Zoey obserwowała każdy mój ruch jak jastrząb i wysyłała Tylerowi wiadomość za każdym razem, gdy próbowałam wykraść się na spacer.

Opuściłam w tym czasie prawie wszystkie wydarzenia organizowane przez wydawnictwo. Serce bolało mnie za każdym razem, gdy dostawałam następnego dnia koszyk z resztkami jedzenia wysyłany przez moich współpracowników z karteczką „Brakowało nam ciebie”.

Odbył się konwent *young adult*, specjalna kolacja thrillerów, doroczny dzień prezentacji (mój ulubiony). Zostało trochę ponad dwa tygodnie do wyczekiwanej przez wszystkich gali. Tyler obiecał osłodzić moją niedolę i wykorzystać moje szkice jako inspirację do projektu dekoracji.

Zanotowałam sobie w pamięci, żeby na przyszłość rozłożyć te wydarzenia bardziej w czasie, żeby nikt inny skazany na leżenie w łóżku ich nie przegapił.

Kiedy oglądałam film z konwentu *young adult*, do pokoju wszedł Tyler.

– Co mnie ominęło podczas corocznego dnia prezentacji? – Usiadłam na kanapie. – Powiedz to łagodnie, proszę.

Uśmiechnął się, poświęcając swój cenny czas na rozpięcie marynarki.

Potem rozluźnił krawat.

– Czemu milczysz? – Założyłam ręce. – Powiedz mi, które oferty zostały zaakceptowane, a które odrzucone, które tytuły promujemy na wiosnę i którzy nowi autorzy otrzymają duże debiutanckie pakiety promocyjne?

– Przełożyliśmy spotkanie na kolejny miesiąc.

– Co? Dlaczego?

– Ponieważ pewna ważna osoba, która koniecznie powinna na nim być, jest uwięziona w łóżku.

– Tylko tak mówisz.

– Nie. – Podeszedł do mnie i usiadł na skraju kanapy. – Wszyscy się zgodzili. Oprócz Hazel, oczywiście.

– Oczywiście.

– Zaczyna podejrzewać, że cię lubię.

– Czyżby się myliła?

– Tak. – Przesunął palcem po moich ustach. – To więcej niż „lubie”, a ona spóźniła się ze swoim odkryciem o parę miesięcy.

– Co to znaczy „więcej niż lubie”.

– To pewne słowo, którego miałem już nigdy nie mówić, jak przysięgałem.

– Nienawidzę?

– Blisko.

– Pożądam?

– Czuję to od pierwszego dnia. – Uśmiechnął się. – Czy to wszystko?

Wzruszyłam ramionami. Nie śmiałam wypowiedzieć głośno tego, co naprawdę chciałam.

– Kocham cię, Chloe – powiedział Tyler, patrząc mi w oczy. – Jeśli będziesz udawać, że tego nie usłyszałaś, powiem to w bardziej dramatyczny sposób.

– Ja też cię kocham... – Głos mi się załamał, a on mnie pocałował.

– Czy przesuwamy też galę? – Nie mogłam się powstrzymać, żeby o to nie zapytać.

– Niestety nie. – Potrząsnął głową. – Chciałbym mieć ją już z głowy, podobnie jak ten bezsensowny wyjazd do Londynu, żebym mógł spokojnie popracować w biurze. Nigdy nie powinienem zgadzać się na powrót. Nie jestem na to gotowy.

– Jestem pewna, że twój brat i siostra będą szczęśliwi, widząc cię na przyjęciu urodzinowym – zauważyłam.

– Nawet jeśli tak nie jest, na zdjęciach tak to będzie wyglądać.

– Kilka tygodni później twoja babcia się ucieszy, że byłeś na jej jubileuszu.

– Jest prawie niewidoma i na granicy demencji, więc bardzo wątpię. – Uśmiechnęłam się, słysząc te słowa. – Nie mów nikomu, że ci to powiedziałem.

– Nie powiem.

Również się uśmiechnął i podniósł ze stolika dwie książeczki dla dzieci.

– Którą z nich mam przeczytać dzieciom dziś wieczorem? – zapytał.

– Którąkolwiek, byle bez twojego komentarza.

– Więc żadnej?

– Czy mógłbyś przynajmniej poczekać do końca książki, żeby podzielić się swoimi przemyśleniami?

– Nie. – Otworzył książkę doktora Seussa. – Jeśli autor wymyśla słowa tylko po to, żeby się rymowały, moje dzieci muszą wiedzieć, że to bzdury.

Roześmiałam się i położyłam wygodnie, a on pieścił mój brzuch, czytając naszej trójce przez resztę wieczoru.



JESZCZE JEDEN POCAŁUNEK

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Dwudziesty czwarty tydzień i jeden dzień ciąży

Noc gali

Kiedy wysiadałam z limuzyny przed Emerald Center, błysnęły jasne światła.

Na czerwonym dywanie widniało logo Rogue Publishing z książkami w miękkiej oprawie w kolorze królewskiego błękitu, a przed każdym oknem stał ochroniarz.

Dostrzegłam w lustrze swoje odbicie, podziwiając wypukłość pod szyfonową sukienką w kolorze mięty.

– Proszę o pani zaproszenie. – Portier wyciągnął rękę.

– Nie mam – odparłam. – Ale mam identyfikator organizatora.

Westchnął i potrząsnął głową, wyjmując tablet.

– Jak się pani nazywa?

– Chloe March.

Stuknął kilka razy w ekran, a potem odezwał się do mikrofonu przypiętego do kurtki.

– Jest tutaj jeden z gości VIP pana Carringtona. Czy możesz ją zaprowadzić do środka?

Po kilku sekundach pojawił się mężczyzna w czarnym smokingu i wyciągnął do mnie rękę. Uśmiechnął się i poprowadził mnie poza kolejką prosto do ogromnej sali balowej.

Moje serce zatrzepotało, gdy zobaczyłam, jak moje szkice ożywają w każdym fragmencie wystroju. Zauważyłam kilku autorów, których uwielbiałam, śmiejących się przy siedmiopoziomowym barze z *Długo i szczęśliwie*, a inni robili sobie selfie przy stolikach z *Niegrzecznych bajek*.

– Wspaniale. – Sandra stanęła przede mną z uśmiechem. – W końcu udało ci się wyjść. Wyglądasz absolutnie olśniewająco!

– Dziękuję, Sandro. – Delikatnie pociągnęłam jej jedwabny czerwony rękaw. – Ty też świetnie wyglądasz. Czy jest tu pan Carrington?

– Tak. – Wskazała na drugą stronę sali, a mój oddech zwolnił na widok Tylera w szytym na miarę czarnym garniturze i miętowoszarym krawacie, który dziwnym trafem pasował do mojej sukienki.

– Jest bardziej przystępny niż kiedykolwiek. – Pokazała mi telefon. – Zrobiłam sobie z nim zdjęcie. Ty też możesz go o to poprosić.

– Pomyślę o tym – mruknęłam.

DJ zaczął grać nową piosenkę, a ona odstawiła drinka.

– Złapiemy się później! Do zobaczenia!

Zniknęła w tłumie, a ja ruszyłam w stronę Tylera.

Rozmawiał z Tashą z księgowości. Zauważył mnie, kiedy byłam w połowie drogi.

– Dobrze wyglądasz, Chloe – powiedziała Tasha z uśmiechem. – Cięża ci służy.

– Dziękuję. – Mój wzrok spoczął na Tylerze. – Czy masz coś przeciwko, jeśli pożyczę na chwilę pana Carringtona?

– Oczywiście, że nie. – Poklepała mnie po ramieniu i odeszła.

– Tyler, ja...

– Spotkajmy się w garderobie za pięć minut – przerwał.

– Nie możesz ze mną porozmawiać tutaj?

– Nie, chyba że chcesz, żeby wszyscy na sali wiedzieli, co naprawdę czuję, kiedy widzę cię w tej sukience. Wyciągnął rękę, żeby mnie dotknąć, ale westchnął. – Powinnaś wyjść pierwsza.

– W porządku. – Odwróciłam się i wróciłam do holu, podążając za znakami do szatni.

Weszłam do środka, zamknęłam drzwi i czekałam.

Parę minut później usłyszałam kilka niskich głosów, a potem do środka wszedł Tyler.

Zmierzył mnie wzrokiem od góry do dołu. Na jego ustach błąkał się lekki uśmiech.

– Mógłbym przysiąc, że kazałem ci zostać w łóżku – zauważył. – Powiedz mi, dlaczego upierasz się, żeby robić coś dokładnie przeciwnego niż to, co mówię.

– Naprawdę jesteś na mnie zły z tego powodu?

– Nie, ani trochę. – Podszedł bliżej i przycisnął swoje czoło do mojego.

– Jesteś dla mnie największą atrakcją tego wieczoru. Mimo to chciałbym

usłyszeć powód.

– Zostawiłeś swoją przemowę w kuchni, więc zdecydowałam się przyjść ci na ratunek, żebyś nie poczuł się zakłopotany.

– Mogłaś mi to wysłać mailem. – Ujął moją twarz w dłonie. – Spróbuj jeszcze raz.

– Nie mogę spać i skończyły mi się książki. Pomyślałam, że wpadnę się przywitać w drodze do biura po kilka kolejnych.

– Rozumiem. – Spojrzał na moją sukienkę. – I zdecydowałeś się przy okazji przebrać i zrobić makijaż?

– Zoey zrobiła mi makijaż.

Przesunął palcem po moich błyszczących powiekach.

– Wyglądasz wspaniale, ale, szczerze mówiąc, nie potrzebujesz go. Dlaczego naprawdę tu jesteś, Chloe?

– Chciałam cię zobaczyć, zanim wyjedziesz do Londynu. – Mój głos się załamał. – Skłamałam, że nie mam nic przeciwko temu, żebyś wyjechał prosto stąd.

– Zamierzałem najpierw wrócić do domu, żeby się pożegnać. – Uśmiechnął się. – Czy może chcesz dołączyć do mnie podczas lotu?

– Doktor Tevis mówi, że nie powinnam teraz latać – odparłam. – W innym wypadku chętnie przeleciałabym cię w samolocie i dołączyła do klubu jednej mili.

– Możemy to zrobić w niedalekiej przyszłości. – Pociągnął mnie na drugą stronę garderoby i pocałował w usta. – Na razie pójdziemy na kompromis.

Delikatnie pieszcząc mój tyłek, wyszeptał:

– Chwyć wieszak za mną.

Posłuchałam, a on przycisnął usta do mojej szyi, lekko ssąc i gryząc moją skórę.

– Tyler... – jęknęłam.

– Ćśś. – Klepnął mnie w tyłek i przesunął ustami w górę moich piersi.

Chwycił mnie w talii i powoli usiadł na krześle. Patrząc mi w oczy, podciągnął jedną ręką materiał sukienki.

Pocałował przód majtek i zębami zerwał koronkę, która w strzępach upadła na podłogę.

Bez słowa pocałował moją cipkę, a ja odrzuciłam głowę do tyłu, gdy jego język znalazł miejsce, które znał aż za dobrze.

Wolną ręką pieścił moje uda, szepcząc:

– Czy cały czas podoba ci się, jak liżę twoją cipkę?

– Tak... – jęknęłam. – Uwielbiam to, Tylerze...

– Ja też to uwielbiam. – Przycisnął kciuk do mojej obrzmiałej łechtaczki, drażniąc ją między pocałunkami, a ja musiałam przygryźć dolną wargę, żeby powstrzymać się od krzyku.

– Ahhh. – Chwyciłam go za włosy, a on przytrzymał mnie nieruchomo, gdy doszłam w jego ustach.

Pocałował moje uda i wyciągnął chusteczkę z marynarki, delikatnie wycierając mnie do sucha.

Wstał i pocałował mnie w szyję.

– Chciałaś zostać na całe przyjęcie?

Potrząsnęłam głową, wciąż nie mogąc wypowiedzieć słowa.

– Dobra. – Wygładził moją sukienkę. – Poproszę Dillona, żeby zabrał cię do domu, kiedy tylko będziesz gotowa.

Cofnął się i spojrzał na zegarek.

– Powinnaś odczekać kilka minut, zanim wyjdiesz. Wyglądasz jak ktoś, kto miał przed chwilą wielokrotny orgazm.

Zaśmiałam się, a on wyszedł z garderoby.

Wyciągnęłam telefon i przeczytałam kilka wiadomości, zanim wyszłam za nim.

– Od kiedy? – Nagle stanęła przede mną Hazel z zaczerwienionymi i zapuchniętymi oczami. – Od kiedy, kurwa?

– C-co? – Mrugnęłam. – O czym ty mówisz?

– Nie urodziłam się wczoraj – rzuciła. – Jak długo sypiasz z Tylerem?

Nie powiedziałam ani słowa.

– Widziałam, jak stamtąd za nim wychodzisz – oznajmiła. – A, co więcej, słyszałam cię.

– To nie tak, jak myślisz, Hazel.

– Powiedziałaś: „Uwielbiam to, Tyler”, a on to odwzajemnił, więc najwyraźniej pieprzycie się od dawna.

– Hazel, to naprawdę nie jest tak, jak myślisz.

– Czy masz mnie za idiotkę! – Kolejne łzy spłynęły po jej policzkach. – Przez cały ten cholerny czas, kiedy biegałam do ciebie w sprawie naszych zdjęć w prasie i prosiłam, żebyś umawiała się z nim na spotkania, pieprzyłaś go i śmiałaś się za moimi plecami.

Westchnęłam.

– Tak myślałam. – Pokiwała głową i cofnęła się. – Wiesz, w idealnym świecie zwolniłabym cię od razu, ale teraz to nie ma sensu. Zerznie cię i zatrudni z powrotem.

– Kocham go, Hazel. – Nie mogłam się oprzeć, żeby to powiedzieć. – I on też mnie kocha.

– On cię nie kocha – prychnęła. – Kocha mnie, ale toleruje twoją obecność, ponieważ jest przyzwyczajony do tego, że obsługują go trzeciorzędni frajerzy.

– Nie mówiłam ci o tym, bo nie chciałam, żebyś się denerwowała – odparłam. – Po prostu myślałam...

– Wcale nie myślałaś. – Spojrzała na mnie. – To ty zajmowałaś się naszymi harmonogramami i zawsze przychodziłaś, kiedy... – Jej głos ucichł na kilka sekund, a potem założyła ręce, zerkając na mój brzuch. – To jego dziecko, to znaczy dzieci, prawda? To jego?

– Hazel...

– Czy to prawda?

Nie odpowiedziałam.

– Jego przerwy na lunch, wizyty u lekarza, twoja choroba, jego wolne dni w domu: to zawsze było przez ciebie zaplanowane – Pokręciła głową. – Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami.

– Nigdy nie byliśmy przyjaciółkami, Hazel. – Nie pozwoliłam jej napisać na nowo tej części naszej historii. – Nie masz pojęcia, co oznacza to słowo.

– Uwiodłaś go już pierwszego dnia, kiedy się pojawił? Jak to się stało?

Powstrzymałam jęk i zacisnęłam pięści. Nie było sensu niczego wyjaśniać. Już zdecydowała, w co chce wierzyć.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś taka. Taka przebiegła, taka obłudna, taka...

– Zobaczymy się później. – Nie mogłam znieść tego ani sekundy dłużej. – Baw się dobrze.

– Jesteś dwulicową suką, ty pizdo. – Minęła mnie, ocierając się mocno o moje ramię, i poszła korytarzem.

Poczekalam, az umilknie stukot jej obcasow, a potem odswiezylam sie w lazience i wrócilam na przyjecie.

Przez reszte wieczoru obserwowalam, jak Tyler rozmawia doslownie ze wszystkimi, a od czasu do czasu mówi do mnie bezglosnie: „Jeszcze raz?”. Rumienilam sie i udawalam, ze nie rozumiem.



Nastepnego ranka mój telefon zaczął brzęczeć, gdy tylko przekroczyłam próg Rogue Publishing. Na krótko zamknęłam oczy, przygotowując się na niekończącą się listę złośliwych poleceń Hazel.

Odczekałam, aż wibracje ustana, zanim spojrzalam na ekran.

Kristin: Cokolwiek robisz, NIE korzystaj dzisiaj z internetu. Żadnych mediów społecznościowych, żadnych maili, NICZEGO.

Madison: Proszę, przyjdź prosto do mojej lodziarni.

Kristin: Jesteś tam? Czy już to widziałaś?

Madison: Mamy po ciebie przyjechać? Odpowiedz nam, Chloe!

Zdezorientowana, otworzyłam skrzynkę odbiorczą i natychmiast tego pożałowałam.

O Boże.

Nie, nie, nie...



WSZYSTKO SIĘ WALI

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Dwudziesty czwarty tydzień i drugi dzień ciąży

*Królewska zdrada. Tyler Carrington ma w drodze
nieślubne bliźniaki z asystentką.*

*Złamane serce amerykańskiej dziedziczki fortuny.
Mówi całą prawdę.*

Poczułam się, jakbym wpadła w czarną dziurę, gdy przeczytałam nagłówki, a kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że gapią się na mnie wszyscy pracownicy.

Ich spojrzenia były lodowate i wrogie. Wydawało mi się, że patrzą na kogoś innego.

– Czy to prawda? – Sandra stanęła przede mną, wciskając mi w rękę egzemplarz „Seattle Gossip”. – To on był ojcem twojego dziecka, a ty udawałaś, że to ktoś inny.

Nie dała mi szansy odpowiedzieć na swoje pytanie.

– Nie jesteś lepsza od Hazel. – Wzruszyła ramionami. – Ona znalazła drogę na szczyt za pieniądze tatusia, a ty przez łóżko swojego szefa. Z jednej strony jestem pod wrażeniem, z drugiej nie miałam pojęcia, że przez cały ten czas kumpłowałam się z dziwką szefa.

Uniosłam rękę, żeby ją uderzyć, ale pozostali pracownicy zaczęli podnosić telefony komórkowe, przewidując moją reakcję.

Bez słowa pobiegłam w stronę klatki schodowej i zesłam do tylnego wyjścia.

Gdy pchnęłam drzwi, zaatakowały mnie błyski fleszy.

– Tutaj jest!

– Który to tydzień ciąży?

– Kiedy urodzi pani dzieci pana Carringtona?

– Jak długo sypia z nim pani za plecami Hazel Swift?

Zamarłam, niepewna, co powiedzieć lub zrobić.

– Spała z nim pani, kiedy był z Wiktoria?

– Kiedy go pani poznała?

– Czy naprawdę uważa pani, że to w porządku w stosunku do koleżanek z pracy?

Otoczyli mnie ze wszystkich stron. Z każdą chwilą wykrzykiwali swoje pytania coraz głośniej. Nagle czyjaś ręka chwyciła moją i pociągnęła mnie do środka.

To był Dillon.

– Nie oglądaj się za siebie i nie mów ani słowa. – Zacisnął mocniej uścisk na mojej dłoni. Zaprowadził mnie do samochodu, otworzył tylne drzwi i wepchnął do środka. Potem wskoczył na miejsce kierowcy i odjechał.

Jego oczy spotkały się z moimi w lusterku wstecznym. Były pełne współczucia. Po chwili podał mi chusteczkę.



ZWROT

* TYLER *

Londyn, Anglia

Kiedy Hazel ujawniła te bzdury, Dillon? – Kilka sekund dzieliło mnie od wybuchu. – Chcę znać dokładny czas, tytuł gazety i nazwisko reportera.

– Dowiem się tego.

– Gdzie jest Chloe? – zapytałem. – Nie odbiera telefonu.

– Nie opuściła swojego pokoju, odkąd odebrałem ją z pracy. – Westchnął. – Nie chce z nikim rozmawiać.

– Płacze?

– Nie przestała ani na chwilę.

– Skracam pobyt w Londynie i jadę do domu. W ciągu godziny będę w samolocie – zdecydowałem. – Czy możesz zostawić dla mnie jedzenie przed drzwiami jej sypialni?

– Oczywiście.

Zakończyłem połączenie i potrząsnąłem głową. Byłem przyzwyczajony do agresji mediów, ale serce zaczęło mnie boleć, gdy zobaczyłem, że ich ofiarą stała się Chloe.

Wybrałem numer Hazel, ale po chwili odłożyłem telefon.

Porozmawiam z nią osobiście.

Drzwi mojego apartamentu hotelowego otworzyły się i do środka wszedł mój ojciec.

– Wyjdź, zanim cię wyrzucę – Zamknąłem teczkę. – Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Nawet „dzień dobry”? – zapytał. – Przyleciałeś z powrotem do Londynu tylko po to...

– Zrobiłem to dla mojego brata i siostry – odparłem. – Te dzieci naprawdę wierzą, że masz na sercu ich dobro.

– Czy plotki o twojej kochance w ciąży są prawdziwe?

– Nie żartowałem, że cię wyrzucę.

– Tyler, staram się pomóc.

– Zrobiłeś już wystarczająco dużo – odparłem. – Możesz mi wierzyć.

– Umieram – powiedział. – Nie zostało mi już dużo życia.

– To akurat całkiem dobra wiadomość.

Posłał mi spojrzenie, które mówiło, jak czuje się bezbronny, ale przez te wszystkie lata byłem świadkiem zbyt wielu występów godnych Oscara, by w to uwierzyć.

– Wiem, że zawsze mocno na ciebie naciskałem, ale chciałem, żebyś wiedział pierwszy – powiedział.

– Dlaczego miałbym ci wierzyć?

– Nie masz powodu, żeby mi wierzyć – przyznał. – Ale ja też nie mam powodu, by kłamać. Już nie jesteś w kolejce do tronu. To twój brat przejmie go, gdy odejdę.

– Na co chorujesz? Na raka? Jaki to nowotwór i faza choroby?

– Co to za różnica?

– Chciałbym wiedzieć.

– Za kilka dni udzielę wywiadu na ten temat – oznajmił. – Powinieneś zostać jeszcze trochę i go obejrzyć.

– Większość chorych ludzi nie chce raczej przyciągać uwagi. Są zbyt zajęci... – Nagle do mnie dotarło. Wcale nie był chory. To była tylko kolejna część gry, która miała służyć zdobyciu uwagi, którą tak bardzo kochał.

Bez względu na koszty.

– Trzeba być naprawdę pokreconą osobą, żeby udawać raka – powiedziałem. – Pozwól mi, że zgadnę, jak to się potoczy dalej. Ogłaszasz, że jesteś chory, zyskujesz powszechną sympatię, a kilka miesięcy później następuje cudowne ozdrowienie. Przez cały ten czas będziesz mógł wykorzystywać współczucie ludzi, by forsować dowolne narracje.

Nie odpowiedział.

Jego twarz mówiła, że to była prawda.

– Brzydzę się tobą.

– Wydaje mi się, że trochę przesadzasz. To naprawdę nie jest aż taka zbrodnia.

– Przylecę na kolację do królowej w następny weekend i to wszystko – oznajmiłem. – Tylko dlatego, że obiecałem.

Zaczął znowu coś mówić, ale wyszedłem z pokoju, aby zadzwonić do jedynej osoby, na której mi zależało.

Odbierz, Chloe.



NIC SIĘ NIE UKRYJE

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Dwudziesty czwarty tydzień i drugi dzień ciąży

*Kochanka w ciąży? Ostateczny upadek: skąd książę wie,
że dzieci są jego?*

Ekstraklasa oszustwa. Jak złapać księcia?

Nie ma potrzeby zgadywać koloru sukni ślubnej.

Wiemy, że panna młoda nie włoży bieli.



OKRUTNE I NIEZWYKŁE

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Dwudziesty czwarty tydzień i trzeci dzień ciąży

Zawsze była zazdrosna o Hazel – mówiła Sandra reporterowi w popołudniowych wiadomościach. – Długo myślałam, że to wyraz solidarności i po prostu obie nienawidzimy szefowej, ale przez cały czas była żmiją.

Usta reportera wykrzywiły się w uśmiechu.

– Czy powie nam pani coś jeszcze o Chloe March? Może zabierze nas pani na krótką wycieczkę po jej biurze?

Ludzie, z którymi nie rozmawiałam od lat – dawni nauczyciele i koledzy z liceum, których ledwie pamiętałam – przy każdej nadarzającej

się okazji ochoczo przekazywali prasie tę niewielką ilość wiedzy, jaką o mnie mieli.

Chciałam udawać, że to nie boli, ale każde ich słowo łamało mi serce.

Mimo to, w poczuciu absolutnej klęski, nie mogłam oderwać wzroku od tego, co się działo.

– Dziękuję, że przyszłaś o tej porze, Kristin. – Wpuściłam ją do mieszkania Tylera około północy. – Wiem, że właśnie skończyłaś program na żywo i powinnam dać ci chociaż dzień odpoczynku, ale...

– Ćśś. – Przytuliła mnie, czekając, aż przestanę szlochać. – Nie musisz mi nic wyjaśniać, Chloe.

Masowała przez chwilę moje plecy, dopóki się nie uspokoiłam, a potem zaprowadziła mnie do kuchni.

Gestem wskazała mi miejsce przy barze i otworzyła szafki w poszukiwaniu herbaty, zupełnie jakby to było jej mieszkanie.

Włączyła czajnik i spojrzała na mnie.

– Mów.

– Oni są tacy wredni i zjadliwi. Dla tych ludzi nie istnieją żadne granice. – Płakałam. – Znaleźli moje stare posty na Facebooku, mimo że usunęłam swój profil. Szukają moich byłych chłopaków i po prostu... Robią ze mnie dziwkę, tak jakbym była złą osobą bez żadnych zasad, która go komuś ukradła.

Nalała mi filiżankę herbaty i słuchała dalej potoku moich słów, nie przerywając mi i nie osądzając.

– Nie tak wyobrażałam sobie ostatnie miesiące ciąży. Przez to wszystko jest dwadzieścia razy gorzej. – Wzięłam długi łyk. – Brak mi słów.

– Zanim cokolwiek powiem, wyświadczyć mi przysługę. – Wyciągnęła telefon z kieszeni i stuknęła w ekran.

Madison i jeden z jej zaufanych pracowników siedzieli w samochodzie.

– Czy z Chloe wszystko w porządku? – zapytała. – Dotarłaś już do niej?

– Tak, jestem teraz z nią. – Kristin przechyliła telefon w moją stronę. –

Czy możesz im powiedzieć, które samochody należą do Hazel?

– Dlaczego?

– Ponieważ zamierzamy się nimi zająć – oznajmiła z uśmiechem Madison. – A potem zrobić jeszcze kilka innych rzeczy, o których nie możemy ci powiedzieć z powodów prawnych.

– Nigdy nie chciałam jej zaszkodzić.

– Tak było, zanim cię skrzywdziła. – Madison wyglądała na naprawdę wściekłą. – Z przyjemnością się tym zajmiemy. Możesz mi wierzyć.

– Porsche, mercedes i audi – powiedziałam w końcu. – Te należą do niej.

– Dzięki. Wpadnij do lodziarni w tym tygodniu, kiedy będziesz mogła, dobrze? Może być po godzinach. Zamkniemy się, żeby mieć pewność, że nie wejdzie nikt z ulicy. Daj mi tylko znać kiedy.

– Dobrze, bardzo chętnie.

Zakończyła rozmowę, a Kristin ścisnęła moją dłoń.

– Ci wszyscy ludzie z mediów nie znają cię i nigdy nie będą cię znać – powiedziała. – Nie czytaj ani jednego słowa, które o tobie piszą, i nigdy nie okazuj cienia emocji, kiedy cię śledzą. Nie jesteś im nic winna, więc niczego im nie dawaj, rozumiesz mnie?

Kiwnęłam głową.

– A Tyler?

– Powiedz mu jak najszybciej, że musisz z nim porozmawiać. Jestem pewna, że on też ma ci coś do powiedzenia.

– Uważa, że takie życie jest normalne. Nie zrozumie.

– A rozmawiałaś już z nim o tym?

Nic nie odpowiedziałam.

– A widzisz – stwierdziła. – Jeszcze tego nie wiesz. Co mówi twoja lekarka?

– Jest niesamowita – przyznałam. – To jedyna dobra strona tego wszystkiego. Na razie kazała mi powstrzymać się od działań niezgodnych z prawem i nie oglądać kryminalnych programów na YouTube.

Zaśmiała się i oparła o blat.

– Może chcesz mi zrobić królewską wycieczkę po mieszkaniu, żeby oczyścić umysł?

– Pewnie. – Zsunęłam się ze stołka i skinęłam, żeby poszła za mną korytarzem. Pokazałam jej całe mieszkanie poza biurem i sypialnią Tylera. Kiedy oglądałyśmy salon z widokiem na miasto, zadzwonił jej agent.

Kolejna nagła sytuacja.

– Pewnego dnia będę mogła wyrzucić ten złom prosto do morza. – Spojrzała z odrazą na telefon i przytuliła mnie. – Muszę teraz iść, ale zadzwonię do ciebie z samego rana, dobrze?

– Dobrze. – Przytuliłam ją mocno i odprowadziłam do drzwi.

Kiedy je otworzyłam, stał w nich Tyler. Wyglądał na przybitego, jakby jego również zraniła cała ta sytuacja.

Kristin pożegnała się ze mną jeszcze raz i wyszła.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – zapytał Tyler.

– Nie wiem... – Spojrzałam mu w oczy. – Nie wiedziałam, że tak szybko wrócisz.

– Próbowałem się do ciebie dodzwonić, żeby cię poinformować. – Przysunął się bliżej i podniósł mój podbródek opuszkami palców. – Powiedz mi, co mogę teraz zrobić.

- Jest już za późno. To nie ma znaczenia.
- Obiecuję ci, że ma.
- Chciałabym dla odmiany mieć odrobinę prywatności.
- Załatwię to. Coś jeszcze?

Wzruszyłam ramionami.

– Powiedz mi, Chloe – zapytał cicho. – Co mogłoby poprawić sytuację?
Nawet tylko na krótką metę.

– Wycieczka do chaty w głuszy, gdzie mogłabym po prostu odpocząć i cieszyć się wszystkim po raz ostatni, zanim wszystko się zmieni.

Pogłaskał palcami moje włosy, patrząc mi głęboko w oczy. Potem wyciągnął telefon z kieszeni i przyłożył go do ucha.

- Dillon? Potrzebuję twojej pomocy w ważnej sprawie.



CHMURY NA NIEBIE

* CHLOE *

Osiem godzin później

T Tyler zdmknął z mojej głowy opaskę na oczy. Ujrzałam wspaniały widok wielkiego, kryształowego jeziora w otoczeniu wysokich sosen z małą, drewnianą chatką w oddali, który napełnił mnie spokojem.

– Nie ma tu nikogo innego – powiedział, czytając mi w myślach. – Każdy pracownik podpisał najbardziej restrykcyjną umowę o zachowaniu prywatności i mamy cały park tylko dla siebie. Czy to ci odpowiada?

Kiwnęłam głową.

– Jak długo możemy tu zostać?

– Pięć dni. – Ujął moją twarz w dłonie. – Tylko tyle mogłem załatwić w tak krótkim czasie.

– Dziękuję, Tylerze.

– Nie ma za co, Chloe. – Pocałował mnie, szepcząc: – Daj mi chwilę, żebym mógł pomyśleć, jak to rozwiązać na dłuższą metę. Zależy mi tylko na tobie i zawsze zrobię dla ciebie to, co najlepsze... Bez względu na wszystko.

– Czy możesz mówić mi miłe rzeczy przez cały weekend? –
Uśmiechnęłam się. – Bez przerwy?

– Postaram się.



NIECHCIANY GOŚĆ

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Dwudziesty piąty tydzień ciąży

Samolot Tylera przeleciał nad stanem Waszyngton kilka godzin po tym, gdy opuściliśmy nasz cudowny azyl, w chwili gdy nad wybrzeże zaczęły wypełzać języki mgły.

- Idziesz dzisiaj do pracy? – zapytałam.
- Na chwilę.
- A potem lecisz do Londynu na przyjęcie u królowej?
- Wrócę tego samego dnia. – Pocałował mnie w czoło.
- Co masz zamiar zrobić z Hazel? – zapytałam.

– Nie mogę pracować z kimś, kto rani w ten sposób kobietę, na której mi zależy. – Przesunął palcem po mojej szyi. – Powiedziałem jej, że musi zrezygnować. Ze skutkiem natychmiastowym.

– A moja praca?

– To twoja decyzja, ale osobiście uważam, że powinnaś zająć się raczej swoją sztuką, niż pracować z ludźmi, którzy wykorzystują każdą chwilę na plotki.

– A może po prostu ich zignoruję i skupię się na swojej pracy?

– Chciałbym, żeby to było takie łatwe. – Posłał mi współczujące spojrzenie. – W tym momencie chodzi o zaufanie, a nie możesz mieć do czynienia z ludźmi, którym nie leży na sercu twoje dobro. – Przerwał. – Tak przy okazji, Sandra jest taką osobą.

– Tak. Zauważyłam. Czy nie sądzisz, że powinnam przedstawić wszystkim moją wersję?

– W żadnym wypadku. – Uniósł mój podbródek i pocałował mnie w usta. – Tu nie chodzi o prawdę, Chloe. Chodzi o to, co się lepiej sprzedaje.

– A może osobisty wywiad twarzą w twarz? – zapytałam. – Czy to działa?

– Nie. – Pocałował mnie ponownie. – Ludzie słyszą tylko to, co chcą usłyszeć.

Oparłam się o jego pierś, a on pieścił mnie, zanim wylądowaliśmy.



Tyler ponownie poleciał do Londynu, a ja postanowiłam założyć pracownię w salonie. Siedem nowych sztalgów wpatrywało się we mnie, gotowych na nowe przygody.

Gdy czyściłam pędzle, do drzwi zapukał ochroniarz.

– Tak? – zapytałam.

– Ma pani gościa – powiedział.

Odwróciłam się i zobaczyłam kobietę w pięknej fioletowej sukience. Kobietę, która wyglądała niezwykle znajomo.

– Jestem młodszą siostrą Tylera, mam na imię Priscilla. – Wyciągnęła do mnie rękę. – Cześć, Chloe.

– Miło mi cię poznać – powiedziałam. – Nie wybierasz się na przyjęcie do królowej z Tylerem?

– Nie – odparła. – Przekonałam wszystkich, że nie czuję się zbyt dobrze, i poczyniłam pewne przygotowania, aby spędzić trochę czasu z moim bratem po jego powrocie, ale... Mieszkasz tu z nim? Na stałe?

Kiwnęłam głową.

– Chciałabyś coś do picia?

– Nie, dziękuję. – Zdjęła rękawiczki, powoli przesuwając je po meblach.

– Niedługo urządzam baby shower – oznajmiłam, podnosząc jedno z zaproszeń. – Na razie zamierzam urządzić imprezę w mieszkaniu mojej najlepszej przyjaciółki Kristin, ale oficjalna data i miejsce pojawią się w aplikacji, kiedy będziemy mieli już opracowany plan dla prasy. Wiem, że ty i twoja rodzina macie napięty harmonogram, ale pomyślałam, że ucieszysz się z zaproszenia.

– Plan dla prasy, co? – Uśmiechnęła się, chowając zaproszenie do kieszeni. – Muszę ci coś wyznać. Przyszłam tu, żeby ci podziękować.

– Za co?

– Za zrobienie wstydu całej naszej rodzinie. – Jej zachowanie momentalnie się zmieniło. – Za to, że odwróciłaś uwagę ode mnie i mojego

drugiego brata, bo wszyscy mówią tylko o małych bękartach, które nosisz w swoim kurewskim brzuchu.

– Dobra. Oddaj mi to pierdolone zaproszenie.

– Nigdy nie przyjmujemy cię do rodziny, więc nie próbuj wejść w nasze łaski. Nie masz pojęcia, czym jest nasza rodzina, a fakt, że Tyler pozwala ci ze sobą mieszkać i pokazywać się publicznie, jest obrazą dla nas wszystkich.

– Powinnaś natychmiast wyjść. W przeciwnym razie mogę zapomnieć, że jesteś siostrą Tylera, i wybić z ciebie całe to gówno pięściami, nawet w ciąży.

– Jak myślisz, dokąd to wszystko prowadzi? – Jej nienawistny uśmiech sprawił, że przeszły mnie ciarki. – Myślisz, że powie ci, że chce być z tobą na całe życie?

– Już mi to powiedział. Spóźniłaś się. – Sięgnęłam po zaproszenie do jej kieszeni, ale się cofnęła.

– Przynajmniej jedna osoba w tej rodzinie cię lubi, ale ostrzegam. – Zniżyła głos. – Zrobię wszystko, aby zamienić twoje życie w medialne piekło, u siebie i w Stanach, dopóki nie znikniesz z naszego życia. Dopóki nie staniesz się niczym więcej, jak tylko niewyraźnym wspomnieniem, z którego wszyscy się śmieją.

Wychodząc z pokoju, otarła się o moje ramię, a potem spojrzała na mnie do tyłu.

– Gdybyś była inteligentna, mogłabyś zachować to w tajemnicy i wyciągnąć z tego kilka milionów. Co ty sobie wyobrażałaś?



HERBACIARNIA

* tyler *

Londyn, Anglia

Nigdy nie powinienem tu przyjeżdżać.

– Tyler, czy nie chciałbyś spotkać się z księżniczką Wiktoria, skoro już tu jesteś? – Macocha dorwała mnie w herbaciarni. – Martwi się o ciebie od czasu tego ostatniego skandalu.

– Po raz kolejny powtórzę, że jestem tu tylko dlatego, bo obiecałem babci – powiedziałam. – Nie oczekuj niczego więcej.

– W porządku. – Dała znak ochronie i nagle pokój opustoszał, zostaliśmy tylko my dwoje.

Na litość boską.

– Mój samolot odlataje za kilka godzin – zauważyłem. – Wolałbym, żebyś zostawiła mnie w spokoju. Chyba że jeszcze jakaś osoba w tej rodzinie ma raka?

– Ktoś w rodzinie ma raka, Tyler?

Potrząsnąłem głową.

– Najwyraźniej nikt.

– Ile chce ta dziewczyna?

– Kto?

– Ta, z którą wpadłeś. Ta pospolita Chloe March – westchnęła, ścisząc głos.

– W Chloe nie ma nic pospolitego.

– To raczej subiektywne odczucie. – Wzruszyła ramionami. – Jak myślisz, ile powinniśmy jej zapłacić, żeby stwierdziła, że wszystko to wymyśliła?

– Przepraszam?

– Straciliśmy kontrolę nad tą narracją, odkąd zainteresowały się tym media. Właśnie teraz, gdy wracaliśmy na szczyt, ta nieodpowiedzialna kobieta ściąga nas w dół swoimi gierkami.

Odstawiłem drinka. Moja krew zaczynała się gotować.

– Nigdy nie byłeś wierny żadnej kobiecie dłużej niż kilka tygodni, więc wszyscy łatwo uwierzą, że wam dwojgu po prostu nie wyszło. Musimy ostudzić tę historię, zanim wymknie się spod kontroli.

– Co to znaczy: „Wymknie się spod kontroli”?

– Och, nie wiem. – Była na tyle bezczelna, żeby się uśmiechnąć. – Ktoś mógłby pomyśleć, że to prawdziwa miłość, a nie przypadkowa noc po pijaku. Mogą pojawić się plotki o małżeństwie i tym podobne.

– Mam zamiar się jej oświadczyć w przyszłym tygodniu.

– Bardzo zabawne.

– Ale żadne z nas się jakoś nie śmieje.

– Chcę tylko dobra naszej rodziny – powiedziała. – Niezależnie od tego, czy reprezentujesz rodzinę królewską i czy mieszkasz w Londynie, twoje działania mają określone konsekwencje i musimy pozbyć się tego problemu. Lepiej wcześniej niż później.

– Tak.

– Tak? Pomożesz nam się jej pozbyć?

– Tak. Myliłem się, przyjeżdżając tutaj, nawet na jubileusz babci – powiedziałem, patrząc jej prosto w oczy. – Skończyłem z wami wszystkimi.

– Tyler.

– Nie dzwońcie do mnie, nie kontaktujcie się z nikim, kto jest ze mną w Stanach. Nie otrzymacie odpowiedzi. Nigdy.

Jej twarz zbladła.

– Skoro chcesz tworzyć narrację, nie krępuj się powiedzieć wszystkim, że nigdy więcej nie wrócę do tego kraju. Nawet w pieprzonej trumnie. Wszyscy jesteście dla mnie martwi.

– Zaczekaj. Nie chciałam...

– Zachowaj to dla siebie. – Minąłem ją i skierowałem się w stronę wyjścia, a potem do samochodu.

Seattle było jedynym miejscem, które mogłem w tym momencie nazwać domem.



KONIECZNA ZMIANA

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Dwudziesty siódmy tydzień i piąty dzień ciąży

Chloe March sześć lat temu leczyła się psychiatrycznie! – Reporter uśmiechał się z ekranu telewizora. – Zapraszamy na ekskluzywny wywiad połączony z dyskusją, co mogło być tego przyczyną, w którym wystąpi doktor Lee Ann Barbara.

– Panna March to ciekawy przypadek. – Lekarka śmiała się, spekulując na temat powodów mojej wizyty. Nie miała o niczym pojęcia i była zbyt głupia, by sprawdzić, że zbiegała się ona ze śmiercią moich rodziców.

„Tu nie chodzi o prawdę, Chloe. Chodzi o to, co się lepiej sprzedaje...”
– przypomniałam sobie słowa Tylera.

Łzy znowu spłynęły mi po policzkach, co potwierdzało, że podjęłam dzisiaj słuszną decyzję. Bez względu na to, jak bardzo będzie bolało, muszę to zakończyć raz na zawsze.

W korytarzu rozległy się nagle kroki Tylera i odgłos kólek małej walizki. Wyłączyłam telewizor, sprawdziłam dwukrotnie, czy mam wszystko, i wstałam.

Uśmiechnął się, gdy stanął w drzwiach, ale zaraz zbladł.

– Wyglądasz, jakbyś płakała przez cały dzień.

– Bo tak było.

– Chcesz wziąć prysznic i o tym porozmawiać? – Rozejrzył się po pokoju. – Chwila. Gdzie są twoje rzeczy?

– Kristin i Madison pomogły mi przenieść je w weekend.

– Dokąd przenieść?

– Gdzie indziej. – Mój głos się załamał. – Wyprowadzam się.

Poluzował krawat.

– Czy zrobiłem coś nie tak?

– Nie mogę tu dłużej zostać.

– Nie wracasz chyba do swojego pudełka po krakersach?

Uśmiechnęłam się lekko. Moje serce bolało zbyt mocno, żeby się śmiać.

– Nie mieszkam już tam – odparłam.

– Jaki jest twój nowy adres?

– Wolalabym, żebyś nie wiedział.

Mrugnął kilka razy. Był wyraźnie zmieszany.

– Nie mogę tak żyć, Tyler – powiedziałam. – Przepraszam, ale nie daję już rady. Nie mogę już dłużej być z tobą.

– Co?

– To nie jest życie dla mnie. – Spojrzałam mu w oczy, gdy podszedł bliżej.

– Myślałam, że rozmawialiśmy już o tym. Prosiłem, żebyś dała mi czas na zastanowienie się, jak rozwiązać to w dłuższej perspektywie.

– Nie sądzę, żeby istniało dobre rozwiązanie – odparłam.

– Chloe...

– To nie jest prawdziwe życie. – Coś podeszło mi do gardła. – Wszystko musi być zaplanowane zgodnie z harmonogramem. Nie możesz zrobić niczego spontanicznie, żeby nie stało się to wiadomością z pierwszych stron gazet. I ja też już nie mogę.

Podszedł do mnie i pogłaskał mnie po policzku, ale potrząsnęłam głową.

– Straciłam swoją pracę i prywatność, a po dzisiejszych historiach jestem bliska utraty chęci do życia – powiedziałam. – Dla nich nie istnieją żadne granice. Nic nie jest święte.

– Zostawiasz mnie z powodu prasy? – Zmrużył oczy.

– Opuszczam cię, ponieważ potrzebuję czasu dla siebie, bez całej tej historii z rodziną królewską.

– Nie jestem już członkiem rodziny królewskiej.

– Może nieoficjalnie – odparłam. – Ale zawsze nim w pewnym sensie pozostaniesz. Zawsze będziesz kimś, o kim warto pisać, a każdy, kto jest z tobą, też będzie dla nich cenną zwierzyną. Ty potrafisz się z tego otrzepać i zająć swoim życiem – dodałam. – Ja leżę w łóżku bezsenne każdej nocy i płaczę, myśląc o tym wszystkim i zastanawiając się, czy nie mają racji.

– Można się do tego przyzwyczaić.

– Ale ja nie chcę – powiedziałam. – Nie chcę. Sądzę, że twoja siostra, która tu przyjechała, wyraziła się wystarczająco jasno.

- Priscilla tu była? – Uniósł brwi. – Kiedy?
- Niedawno – odparłam.
- Co ona ci powiedziała?
- Wystarczająco dużo, żebym zrozumiała, że to nie dla mnie.
- Moja rodzina to jedna wielka kupa gówna. – Zacisnął szczęki. – Łącznie z nią.
- Nawet tacy ludzie mogą mieć czasem rację.
- Niedługo zostaniemy rodzicami, Chloe.
- Dlatego opracowałam zupełnie nowy plan wspólnego wychowywania dzieci. – Wyciągnęłam teczkę, ale nie zrobił żadnego ruchu, by ją chwycić.
- Jestem otwarta, żeby negocjować warunki, jeśli któreś uznasz za niesprawiedliwe.
- Nie chcę z tobą tylko wspólnie wychowywać naszych dzieci, Chloe – odparł. – Rozwiążemy ten problem.
- Już to zrobiłam. – Zostawiłam teczkę na łóżku. Potem chwyciłam za rączkę walizki i ruszyłam w stronę drzwi.
- Złapał mnie za rękę i obrócił.
- Czy coś się wydarzyło od czasu naszej wspólnej podróży? Jesteś niepoważna.
- Przeczytałam jeszcze raz twoje pożegnalne oświadczenie, szczególnie to, co jest między wierszami. – Odsunęłam jego rękę. – Na początku tego nie załapałam, ale teraz jest to dla mnie całkiem jasne. Możesz nienawidzić swojej rodziny, ale jeśli nie wyjdzie ci tutaj, zawsze będziesz mógł wrócić. Nie powiedziałeś tego wprost, ale ja nie jestem Hazel. Wiem, że nie wszystko musi być wyrażone bezpośrednio, i wiem też, że nie byłabym tam mile widziana, gdybyś musiał wrócić.
- Teraz jesteś jeszcze bardziej śmieszna.

– Jest taka część ciebie, bardzo mała, która lubi być w centrum uwagi. Część, której nie dostrzegasz, ponieważ była z tobą przez całe życie. Jesteś jedną nogą w środku i jedną nogą na zewnątrz. To tylko kwestia czasu, zanim zobaczysz mnie w tym samym świetle co oni. Chcę tylko ochronić przed tym swoje serce.

– Chloe, proszę.

– Nie idź za mną – dodałam. – Będę wysyłała ci co tydzień informacje o dzieciach i poinformuję cię, kiedy odejdą mi wody, dobrze?

Nie odpowiedział i deptał mi po piętach, kiedy wychodziłam na korytarz. Nie usłuchał mojej prośby i obrócił mnie twarzą do siebie.

– Zależy mi tylko na tobie, Chloe – powiedział, ściskając moje dłonie. – Naprawdę tak myślę.

– W takim razie dotrzymaj obietnicy, że zawsze będziesz robić dla mnie to, co najlepsze. – Serce pękało mi w piersi. – Postaw się na moim miejscu przez chwilę i pomyśl o wszystkim, co właśnie powiedziałam, a potem pozwól mi zrobić to, co jest dla mnie najlepsze.

Patrzył na mnie z niedowierzaniem, a ból wypełniał jego oczy w miarę upływu sekund. Potem powoli puścił moje ręce.

Odeszłam, zanim zdążyłam zmienić zdanie.



NIE TAK, JAK MYŚLAŁEM

* TYLER *

Seattle, stan Waszyngton

Dwa dni później

Nie dostałem żadnych telefonów, esemesów ani maili od Chloe.

Po raz pierwszy od tygodni przekręciłem się w pustym łóżku, nie czując w swoich ramionach ukochanej osoby, która rozpoczęłaby nasz dzień swoim lekko ochrypłym śmiechem.

Na pewno nie chciała ze mną zerwać.

Nie mogłem się pogodzić z tym, co się stało, i tłumaczyłem sobie, że opanowały ją emocje i potrzebuje po prostu trochę czasu beze mnie. Wkrótce się opamięta i zobaczy, że z czasem wszystko da się naprawić.

– Czy wysłałeś mój list do redaktorów gazet, Dillon? – Spojrzałem na niego znad biurka.

– Nie – odparł. – Ale kazałem to zrobić jednemu z twoich pracowników.

– Dziękuję. – Skinąłem głową. – To powinno rozwiązać nasz główny problem i Chloe wróci, prawda?

Nie odpowiedział mi.

– Czy potrzebujesz jeszcze dzisiaj czegoś ode mnie?

– Poza znalezieniem Chloe nie.

– Świetnie. – Cofnął się. – Daj znać, kiedy będziesz mnie potrzebować.

– Wiesz już, gdzie się zatrzymała, prawda?

Potwierdził to wyraz jego oczu, ale wyszedł z pokoju bez słowa.

Od razu wyciągnąłem telefon.

Ja: Gdzie teraz mieszkasz? Napisz mi, żebym mógł przyjść i z tobą porozmawiać.

Ja: Dzwoniłem do ciebie pięć razy. Przez ostatnią godzinę. Odbierz.

Ja: Wysyłanie przyjaciółek po książkę, której zapomniałaś, to lekka przesada. Nie sądzisz?

Ja: Jak długo nie będziesz się do mnie odzywać? Czy naprawdę myślisz, że wspólne wychowywanie dzieci będzie miało sens, jeśli nie będziemy ze sobą rozmawiać?

Wciąż nie odpowiadała.

Myślałem, że to potrwa najwyżej jeden dzień, ale minął kolejny dzień, a potem jeszcze trzy. Zanim się zorientowałem, minęło półtora tygodnia, a jedyną rzeczą, którą mi wysłała, był zrzut ekranu z aplikacji „W oczekiwaniu na dziecko”.

Włączyła swój tryb upartego ignorowania mojej osoby, co bolało jak diabli.



TRZYMAJ SIĘ PLANU

* CHLOE *

Dwudziesty dziewiąty tydzień i czwarty dzień ciąży

Bainbridge Island, stan Waszyngton

Prom powoli wypływał z portu, a ja poprawiałam okulary przeciwsłoneczne, żeby ukryć łzy.

To, że zostawiłam Tylera, wcale nie ułatwiło mi życia, a właściwie skomplikowało je jeszcze bardziej. Mimo to postanowiłam pozostać silna i przyzwyczajać się do poranków bez jego dotyku.

Obudziłam się dwie godziny przed Kristin, założyłam za duże ubrania i popłynęłam do miasta pierwszym dostępnym promem. Wślizgnęłam się bocznym wejściem do lodziarni Madison na długo przed tym, zanim pojawił się pierwszy klient.

Przestałam w ogóle czytać wiadomości, ale od czasu do czasu dostrzegałam swoje małe zdjęcie z nagłówkiem: *Gdzie ukryła się osoba, która rozbija rodziny.*

– Hej. – Starsza kobieta poklepała mnie po ramieniu. – Jakie narkotyki bierzesz, kochanie?

– Żadnych. – Zastanawiałam się, czy wstać i zmienić miejsce. – Nie biorę narkotyków.

– Na pewno? – zapytała. – Bo tylko ktoś kompletnie naćpany mógłby napisać coś takiego.

Wskazała na okładkę mojego notatnika, który zatytułowałam *To, co osiągnę przed trzydziestką.*

– To jest wiek, w którym powinniśmy mieć wszystko poukładane – zauważyłam. – Albo przynajmniej tak słyszałam.

– Źle słyszałaś – odparła ze śmiechem. – Mam pięćdziesiąt pięć lat i nadal nie mam pojęcia, co właściwie robię na tym świecie. Staram się, żeby życie było zabawne. W zeszłym miesiącu miałam pierwszy trójkąt.

– Trójkąt?

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Najlepszy prezent urodzinowy, jaki kiedykolwiek sobie sprawiłam. Ci dwaj faceci nie mieli dość moich ud.

Zaśmiałam się po raz pierwszy w tym tygodniu, a ona poklepała mnie po plecach.

– Mój mąż nigdy nie zrobiłby mi tego co oni – powiedziała. – Gdybym mogła cofnąć się w czasie do trzydziestki, sprawiałabym sobie taki prezent co roku.

– Zapamiętam to. – Uśmiechnęłam się. – Czy coś jeszcze chciałabyś zmienić?

– Nic, do cholery. – Ścisnęła moją dłoń. – To, kim chciałam być i co myślałam o swoim życiu, zmieniało się co tydzień, więc w końcu

odpuściłam sobie to wszystko. Po prostu starałam się cieszyć się życiem i radzę ci, żebyś wyrzuciła ten zeszyt i zrobiła to samo.

Nie dała mi szansy na odpowiedź.

– Uważaj na siebie – dodała i skierowała się w stronę schodów.

Otworzyłam notatnik i przeczytałam wszystkie listy, które stworzyłam, i cele, które chciałam osiągnąć. Miałam tylko kilka miesięcy na ich urzeczywistnienie.

Kiedy prom zbliżał się do molo w Seattle, podałam zeszyt na strzępy i wyrzuciłam je do kosza.

Upewniłam się, że okulary dobrze zakrywają mi twarz. Potem poszłam dłuższą drogą do lodziarni Madison i zajęłam swoje zwykłe miejsce w biurze na zapleczu.

Po kilku chwilach usłyszałam znajomy głos.

– Chloe? – To był Tyler.

– Hej! – Madison wyszła na salę i odważyła się stawić mu czoła, a ja starałam się podejrzeć go przez okienko.

Jak zwykle wyglądał idealnie w swoim szytym na miarę ciemnym garniturze i krawacie, ale moje serce zamarło na widok jego oczu. Nie pasowały do gniewnego tonu jego esemesów.

Widać w nich było udrękę i ból.

– Otwieramy za dwie godziny, proszę pana – powiedziała ze złością Madison. – Proszę wyjść, zanim wezwę policję.

– Szukam Chloe.

– Nie znam.

– Widziałem, jak tu wchodziła. – Spojrzał na zaplecze. – Wczoraj też tu była.

– Więc oprócz tego, że dzwonisz do niej dwadzieścia razy dziennie, zacząłeś ją też śledzić?

– Tak.

– Wzięła to, po co przyszła, i wyszła tylnym wyjściem. – Zachowała stanowczy głos. – Naprawdę nie chcę mieć do czynienia z reporterami, którzy wpychają się, żeby zapytać, jaki smak dzisiaj zamówiłeś, albo sprawdzają w koszach na śmieci, czy czegoś nie wyrzuciłeś, więc... – Wskazała na drzwi. – Czy mógłbyś teraz wyjść?

Wyciągnął z kieszeni pudełko i położył je na blacie.

– Daj jej to, kiedy wróci.

– Nie przeczyta listu od ciebie.

– To nie jest list – powiedział. – To coś, co chciałem jej dać jakiś czas temu. Powiesz jej, że tu byłem?

– Pomyślę.

Wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale odwrócił się i wyszedł.

Madison pobiegła za nim i zamknęła drzwi.

– Możesz już wyjść, Chloe – oznajmiła. – Poszedł.

Chwyciłam pudełko, które zostawił, i błyskawicznie je otworzyłam.

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy zobaczyłam powiększoną i oprawioną w ramkę wersję naszych zdjęć z fotobudki pod Wielkim Kołem. Na dole widniał napis:

Zaintrygowałaś mnie, gdy tylko cię ujrzałem, Chloe.

To była jedna z najlepszych nocy w moim życiu.

Jest pewna różnica, teraz mam twój numer telefonu.

Odbierz, proszę.

Kocham cię

Tyler

– Czy powinnam za nim pójść? – Tak podpowiadało mi moje serce. –
Może powinniśmy porozmawiać.

– Nie, do diabła. – Spojrzała na mnie. – Zjedz łyżkę „Trzymaj się planu,
żurawino” i usiądź, do cholery.



WCIAŻ PRÓBUJĘ

* TYLER *

Seattle, stan Waszyngton

Panie Carrington?

Podniosłem wzrok znad notatek i zobaczyłem pięciu kierowników, którzy wpatrywali się we mnie w oczekiwaniu. Nie miałem pojęcia, jak długo tam stoją ani co ja tu robię.

Nikt na razie nie wiedział, że Chloe i ja już nie mieszkamy razem, ale jej nieobecność w ciągu ostatnich kilku tygodni pozostawiła w tym budynku ogromną pustkę.

Wszyscy to czuli.

– Tak? – zapytałem.

– Ukończyliśmy ostateczny harmonogram wydawniczy na następny kwartał – oznajmiła panna Swan. – Czy możemy już rozpocząć weekend?

– Oczywiście. – Zmusiłem się do uśmiechu. – Życzę miłego weekendu.

Wyszli z pokoju, ale panna Swan została.

– Mogę w czymś pani pomóc? – zapytałem.

– Czy możemy porozmawiać prywatnie?

– Nie, chyba że chce pani dołączyć do innych pracowników, których musiałem zwolnić za dyskusje na temat mojego życia osobistego.

– Myślę, że powinien pan wziąć trochę wolnego. Jest pan naprawdę dobry w tym, co robi, ku wielkiemu zaskoczeniu wszystkich, biorąc pod uwagę to całe królewskie... – Ugryzła się w język, zanim dokończyła zdanie. – Ale wygląda pan na przygnębitego.

Jestem, kurwa, w kompletnej depresji.

– W każdym razie – powiedziała – cieszę się, że został pan naszym szefem. Wiem, że Chloe zrezygnowała z powodów osobistych, ale czy może pan przekazać jej prezent? Właściwie jest przeznaczony również dla pana.

– Więc jednak chce pani, żebym panią zwolnił?

– Zaryzykuję. – Zrobiła krok do przodu, wyciągając z torebki małe szare opakowanie. – To od całego naszego działu.

Patrzyłem przez chwilę tępo na prezent.

– Miłego weekendu, panie Carrington. – Wyszła z mojego biura, a ja zaczekałem, aż zamknie drzwi.

Wyciągnąłem owinięty w jedwab prostokątny kształt i rozwiązałem jasnozieloną wstążkę.

Była to miniaturowa książka pamiątkowa ze zdjęciem Chloe i moim na okładce. Zdjęcie było zrobione na długo przed tym, zanim nasz związek został ujawniony i ktokolwiek w biurze się o tym dowiedział.

Albo przynajmniej tak myślałem.

Siedzieliśmy na niebieskiej sofie w moim biurze, Chloe opierała się o mnie i uśmiechała, moje ramię obejmowało jej ramię, a kilka sekund dzieliło mnie od posmakowania jej ust.

Na okładce książki widniał napis: „Książę i księżniczka wydawnictwa Rogue Publishing”.

Przesunąłem palcem po policzkach Chloe i westchnąłem.

Drzwi do mojego biura nagle się otworzyły, a ja przygotowałem się na wizytę kolejnego kierownika działu.

Jednak progu nie przekroczył nikt z moich pracowników. To była Hazel.

– Och... – Chrząknęła. – Nie zdawałam sobie sprawy, że tu będziesz.

– Nie rozumiem, dlaczego miałoby mnie nie być. – Odłożyłem książkę.

– Mam cholernie dużo pożarów do ugaszenia. Wszystko dzięki tobie.

– Jestem ci winna przeprosiny.

– Możesz je sobie zatrzymać.

– Działałam pod wpływem emocji – powiedziała. – Nie sądziłam, że posuną się tak daleko.

– Nie, wiedziałas dokładnie, że tak będzie. – Zacisnąłem szczęki. – Chciałaś ją skrzywdzić i zrobiłaś to. Chciałaś zniszczyć tylko ją, ale zniszczyłaś wszystko.

– Myślałam, że mnie lubisz.

– Tolerowałem cię – powiedziałem. – Jako drugą dyrektorę i koleżankę, która co prawda rzadko bywa w pracy.

– Jeśli chcesz, mogę złożyć oświadczenie dla prasy. Spróbuję to naprawić.

– Zrobiłaś już wystarczająco dużo. Pamiętaj, aby zabrać wszystko, czego potrzebujesz, kiedy będziesz wychodzić.

– Czekał. – Jej twarz zbladła. – Poważnie myślisz, że odejść z firmy, która dzięki mnie odniosła taki sukces?

– Nie, odniosła sukces dzięki Chloe – odparłem. – Wykorzystywałeś ją przez cały czas. To jednak nie ma teraz znaczenia. Masz czas do wieczora na podpisanie listu, który dla ciebie napisałem. – Spojrzałem na nią. – Albo...

– Albo co?

– Porozmawiam z prasą na twój temat, żebyś mogła na własnej skórze poczuć, jak wpieprzyłaś Chloe.

– W porządku. – Wciągnęła powietrze i chwyciła segregator. – Jeśli tak musi być.

– Właśnie tak.

Wyszła z pokoju bez słowa, ale ja i tak wysłałem do prasy listy na jej temat.

Nie byłem jej nic winien.

Byłem za to sporo winien Chloe.



NIEKTÓRE RZECZY SIĘ NIE ZMIENIAJĄ

* CHLOE *

Trzydziesty tydzień ciąży

Chloe? – Kristin zapaliła światło w pokoju gościnnym. – Chloe, co ty, do cholery, robisz?

Jęknęłam i poprawiłam poduszkę pod głową, patrząc w sufit. Dzieci bezlitośnie kopały i waliły pięściami w mój brzuch, uniemożliwiając mi zaśnięcie.

Jakby dawały do zrozumienia, że coś jest nie tak i że czegoś im brakuje.

Kristin opadła na podłogę obok mnie, wycierając mi oczy opuszkami palców.

– Czy mam zadzwonić do twojej lekarki?

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Czy mogę cię o coś poprosić, tylko mnie nie osądzaj.

– Czy wiąże się to z oddaniem ci telefonu? – Zmrużyła oczy. – Wciąż jesteś na pierwszych stronach gazet, Tyler ciągle dzwoni co pół godziny. Píše też do mnie i do Madison.

– Nie musisz mi go dawać – odparłam. – W chmurze, w folderze „Trzydziestka” są filmy. Czy możesz puścić mi najnowszy z nich tak głośno, jak tylko się da?

Wyciągnęła telefon z kieszeni piżamy i stuknęła w ekran.

Po chwili głos Tylera wypełnił pokój.

– Wasza mama nie rozmawia ze mną teraz, ale zawsze nalegała, żebym co wieczór czytał wam nową książeczkę – mówił. – Myślę, że nawet nie słyszycie mojego głosu, ale ponieważ nie chcę opuścić żadnego wieczoru, wysyłam nagranie, aby mogła je dla was odtworzyć.

Kopnięcia i ciosy dzieci osłabły, a ja pogłaskałam swój brzuch tak, jak zrobiłby to Tyler, gdyby naprawdę tu był.

– Tytuł książki brzmi *Dobranoc, Księżycu*. Uwaga, spoiler: książka nie ma żadnej fabuły, a w przyszłości zabronię waszej matce wybierania jakichkolwiek książek dla moich dzieci.

Kristin położyła telefon na mojej piersi i sama położyła się obok mnie, a dzieci uspokoily się dopiero, gdy Tyler przeczytał im jeszcze pięć kolejnych historii.



NIECHCIANE SPOTKANIE

* TYLER *

Seattle, stan Waszyngton

Chloe: Twoje dzieci są teraz duże jak dynia piżmowa. 43–46 centymetrów. 2300 gramów. Gratuluję rozpoczęcia nowego tygodnia.

Ja: Czy to naprawdę Chloe, czy Kristin?

Chloe: Kristin.

Rzuciłem telefon na sofę.

Nie mogłem znieść dłużej widoku mojego mieszkania, które bez Chloe wydawało się zupełnie puste. Chwyciłem kurtkę i zjechałem windą do garażu.

Kiedy drzwi się rozsunęły, zauważyłem, że moi ochroniarze kłóć się z kimś w pobliżu wyjścia. Już miałem to zignorować, ale nie mogłem pomylić głosu tej osoby z żadnym innym.

Ojciec?

– Pan Carrington jasno dał nam do zrozumienia, że nie jest pan tu mile widziany, sir – powiedział jeden z ochroniarzy.

– To mój pieprzony syn.

– I tak nie możemy pana wpuścić do środka.

– Możecie go na razie wpuścić – rzuciłem. – W każdym razie ja wychodzę.

Zeszli z drogi i przepuścili go.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? – zapytałem.

– Nie tak trudno znaleźć te wszystkie ekipy informacyjne.

– Rzeczywiście. – Spojrzałem krzywo. – Na coś się przydają.

– Moja żona twierdzi, że wspomniałeś coś o tym, że wkrótce umrzesz.

– Powiedziałem jej tylko, że jestem martwy dla ciebie i rodziny – odparłem. – Z drugiej strony, może powinienem wymyślić sposób na sfingowanie własnej śmierci. Na pewno będzie to miało korzystny wpływ na wizerunek rodziny królewskiej, a ty zadbasz, żebym miał godny pogrzeb.

– Jestem pewien, że wolałbyś prywatny.

– Przyszedłeś tu, żeby pobawić się ze mną w semantykę? – zapytałem.

– Jeśli tak, to wracaj do Londynu.

– Zamierzałem zadzwonić, zanim tu przyjadę.

– Oszczędziłoby ci to trochę czasu. – Wyciągnąłem z kieszeni kluczyki.

– Powinieneś już iść.

– Moja żona nie może przeboleć tego, co się stało, Tyler. – Jego oczy były spuchnięte i czerwone. – Czuje się okropnie z powodu tego, co ci powiedziała, i z powodu rozłamu, jaki to spowodowało między nami.

– Między nami od lat istnieje przepaść. Dała mi tylko do zrozumienia, że nigdy nie zostanie zasypana.

– Wiesz co? – Podszedł bliżej, zaciskając szczęki. – To jedyna rzecz, której zawsze w tobie nienawidziłem, synu.

– Tylko jedna?

– Jest ich kilka, ale ta jest na szczycie mojej listy.

– Czy mam ci wydrukować plan drogi do wyjścia? To ta sama droga, którą przyszedłeś, więc...

– Jesteś taki sam jak twoja matka – stwierdził. – Wystarczająco głupi, by wierzyć, że twoje życie należy do ciebie, i na tyle głupi, by spróbować coś z tym zrobić.

Mrugnąłem, zastanawiając się, czy słyszy, jak śmiesznie brzmi.

– Mówiła mi, że cały czas czuła się uwięziona – kontynuował. – Że nie lubi, jak ludzie ją co chwila fotografują i komentują jej życie, jakby była przedmiotem, ale... – Przerwał na kilka chwil. – Ja kochałem popularność i nadal Kocham.

Nic na to nie odpowiedziałem.

– Próbowałem ją przekonać, że to tylko jej fanaberie, że jest nieszczęśliwa w rodzinie królewskiej. – Spojrzał mi w oczy. – Że to niewdzięczność. To naprawdę moja wina, że była nieszczęśliwa. Nigdy nawet nie próbowałem niczego zmienić... Powinienem to zrobić dla ciebie, już dawno temu.

Złożyłem ramiona. Nigdy w życiu nie słyszałem, żeby za cokolwiek przeproszał, i nie mogłem uwierzyć, że doszedł do takich wniosków.

– Nie mogę cofnąć rzeczy, które zrobiłem lub powiedziałem, a to, że zawsze byłem zadowolony ze swojej pozycji w rodzinie królewskiej, nie oznacza, że ty musisz być zadowolony ze swojej. Rozumiem, dlaczego odszedłeś, ale pomijając różnice między nami, nie chcę cię stracić. Reszta rodziny też nie. Jeszcze raz przepraszam.

Wpatrywałem się w niego, gotów powiedzieć: „Przeprosiny nie zostały przyjęte”, ale on wyciągnął z kieszeni na piersi małe pudełeczko i mi je podał.

– To jest prawdziwy pierścionek, który dałem twojej matce, kiedy się jej oświadczałem – powiedział. – Na zdjęciach nosiła inny, ponieważ ten chciała zachować tylko dla siebie, jako własny kawałek prywatności.

Otworzyłem pudełko i zobaczyłem ogromny diament o szlifie księżniczki, z maleńkimi różowymi diamentkami wzdłuż obrączki. Wpatrywałem się w niego, widząc, jak bardzo przypomina ten, który kupiłem dla Chloe kilka tygodni temu.

– Jestem pewien, że Priscilla lub Charlie docenią taki prezent.

– Nie jest przeznaczony dla nich – powiedział. – Twoja matka kazała mi obiecać, że dam ci go, kiedy będziesz gotów do małżeństwa. Była w tym nieugięta.

Przesunąłem palcem po obrączce kilka razy, zanim zamknąłem pudełko.

– Po tym wszystkim, co zrobiłem, nie masz powodu, by zapraszać mnie do swojego życia, ale ja mam powody, by walczyć o to, abyś był częścią mojego – dodał. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pokazać, że naprawdę tak myślę, i znajdę sposób, żeby to nadrobić. Reszta rodziny też.

– Reszta rodziny?

– Są tutaj. Czekają w samolocie, ale nie chcą wsiąść, chyba że będziesz chciał z nimi porozmawiać.

– Jest tylko jedna osoba, z którą chcę teraz porozmawiać.

– Chloe?

– Tak.

– Mogę ci powiedzieć, gdzie będzie jutro w południe – odparł.

– Masz zdolności parapsychiczne?

– Nie, mam pewne zaproszenie.



NIE MOGĘ POZWOLIĆ CI ODEJŚĆ

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Trzydziesty trzeci tydzień i czwarty dzień ciąży

Pięknie opakowane pudełka, puszyste kremowe babeczki i eleganckie niebieskie balony wypełniały apartament Kristin na najwyższym piętrze budynku. Ciężko pracowała wraz z Madison i Dillonem, żeby mnie tu sprowadzić bez zaalarmowania prasy, ja natomiast przez cały czas walczyłam ze łzami.

Nie byłam pewna, czy to przez szalejące hormony, których nie dawałam rady już kontrolować, czy przez dziurę w moim sercu, spowodowaną brakiem Tylera.

Przez wiele nocy pragnęłam jedynie przewrócić się na drugi bok i położyć głowę na jego piersi. Chciałam słuchać, jak opowiada mi o „dziwnych” rzeczach, do których musi przyzwyczać się w Stanach, i kochać się z nim wczesnym rankiem.

– Wszystko w porządku, Chloe. – Kristin pogłaskała mnie po plecach. – Nie musimy robić imprezy dzisiaj. Możemy zostawić wszystko tak, jak jest, a ty wrócisz i otworzysz prezenty, kiedy będziesz gotowa.

– Czuję się świetnie. – Staralam się trzymać fason. – Podaj mi pierwszy prezent.

Zawahała się, ale wręczyła mi małe jedwabne zawiniątko z parapetu. Nie spieszyłam się z pociągnięciem kokardki. Gdy materiał opadł, westchnęłam. Było to oprawione zdjęcie, na którym Tyler i ja spacerujemy w deszczu w Seattle kilka tygodni temu. Dołączony był liścik od jego siostry.

*Tak mi przykro, Chloe. Życzę Tobie i Tylerowi
wszystkiego najlepszego i chciałabym osobiście przeprosić
i pogratulować nowych członków rodziny Carringtonów.*

– Cholera. – Kristin wyrwała mi ramkę. – Myślałam, że pozbyłaś się wszystkich prezentów od rodziny królewskiej, Madison!

– Zrobiłam to! – zawołała z końca korytarza moja druga przyjaciółka. – Widocznie któregoś nie zauważyłam.

– Przepraszam. – Kristin podała mi kolejne pudełko. – Ten jest od mojej mamy.

Wpatrywałam się w kremowobiałe pudełko.

– Rodzina Tylera przysłała mi prezenty?

– Nie. Skoncentruj się na tym, który masz przed sobą.

– Czy wszystkie były od jego siostry?

– To chyba ręcznie robiony kocyk. – Kristin mnie zignorowała. –
Otwórz i zobacz.

– Powiedz mi, Kristin – poprosiłam. – Chcę to wiedzieć.

Patrzyła na mnie pustym wzrokiem, nie mówiąc ani słowa.

– Nie tylko od jego siostry. – Madison weszła do pokoju. – Ale również od brata, ojca, macochy i dalszej rodziny. Wysłali setki prezentów.

Chciałam poprosić, żeby mi je pokazały, ale nagle zadzwonił dzwonek do drzwi.

– To prawdopodobnie catering – zauważyła Kristin. – Poczekaj chwilę.

Podeszła do drzwi i otworzyła je, wciągając powietrze.

– Co ty tu, do diabła, robisz?

– Muszę porozmawiać z Chloe. – Nie mogłam pomylić głosu Tylera z żadnym innym. – W tym momencie.

– Jest teraz zajęta – odparła chłodno. – Ona nie chce z tobą rozmawiać.

– Powinnaś ją najpierw o to zapytać.

– Nie muszę.

Złapałam za podłokietnik kanapy, powoli wstałam i podeszłam do Kristin.

Tyler spojrzał na mnie, a moje serce zabiło szybciej, kiedy jego oczy spotkały się z moimi.

– Zatrzaśnij mu drzwi przed nosem, kiedy skończy – mruknęła Kristin i odeszła.

Tyler zmierzył mnie wzrokiem od góry do dołu, przyglądając się mojej zwiewnej niebieskiej sukience i rozchylając usta.

– Wyglądasz zajebiście pięknie. Co u ciebie słychać?

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam.

– Chloe? – Przysunął się bliżej i włożył palce w moje włosy, z łatwością wciągając mnie z powrotem na swoją orbitę. – Jak się czujesz?

– Nie byłeś zaproszony na to przyjęcie. – Mój głos się załamał. – Nie powinno cię tu być.

– Zdaję sobie z tego sprawę – powiedział. – Miałaś zamiar przynajmniej wysłać mi zdjęcia?

– Tak, przez Dillona.

Skinął głową i wypuścił powietrze.

– Chciałbym zapytać, ile minut możesz mi poświęcić?

– Trzy, ale już zmarnowałeś jedną, gapiąc się na mnie.

– W takim razie powiem tylko to, co powinienem był powiedzieć pierwszej nocy, kiedy się spotkaliśmy.

– Trochę za późno, by przeproszać, że nie przyniosłeś wystarczającej liczby prezerwatyw.

– Dobrze wiedzieć, że twój sarkazm nie złagodniał od czasu, gdy cię ostatnio widziałem.

– Moje umiejętności trzaskania drzwiami nawet wzrosły.

Uśmiech powoli pojawił się na jego twarzy, a moje serce zdradziło umysł, wpadając w rytm, który był przeznaczony tylko dla niego.

– Odkąd pamiętam, każda kobieta, którą spotkałem, zawsze miała ukryty motyw lub czegoś ode mnie chciała – powiedział Tyler. – Każda, oprócz ciebie.

– To dlatego, że...

– Zaczekaj. – Przycisnął palec do moich ust. – Jeszcze nie skończyłem.

Kiwnęłam głową, a on odsunął rękę.

– Nie wyjdę stąd, dopóki nie pozwolisz mi skończyć. – Spojrzał mi w oczy. – I powinnaś przestać liczyć moje minuty, ponieważ cię kocham

i zasługuję na szansę, żeby to z siebie wyrzucić.

Pozostałam nieruchoma na swoim miejscu i mogłam wyczuć Madison i Kristin krążące w pobliżu. Nowy potok łez napłynął mi do oczu i wiedziałam, że nie ma sensu z nimi walczyć.

– Spodobałaś mi się już pierwszej nocy, kiedy się poznaliśmy, jeszcze zanim poszliśmy do łóżka. – Uśmiechnął się. – A szczerze mówiąc, po tym naprawdę cię polubiłem, prawie pokochałem.

Moje policzki się zaczerwieniły.

– Trwało to co prawda tylko pięć minut, bo wyrzuciłaś mnie jak jakąś psychopatka, ale nadal mi się podobałaś i wciąż cię pragnąłem – mówił dalej. – Poprosiłem Dillona, żeby cię znalazł, gdy tylko wrócimy do Seattle. Byłem naprawdę zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że będę twoim szefem. Teraz wiem, że prawdopodobnie nie powinniśmy razem pracować, ale nie rozumiem, dlaczego nie moglibyśmy żyć razem.

Potrząsnęłam głową, a on otarł kilka moich łez.

– Przykro mi, że moja rodzina i prasa zatruli ci życie w ciągu ostatnich kilku tygodni. Wiem, że to doświadczenie było dla ciebie nowe, i jestem pewien, że ciężko to zniosłaś.

– To było jak piekło na ziemi.

– Tak, piekło na ziemi – potwierdził. – Obiecuję, że teraz skupię się na tym, aby ci to wynagrodzić, i zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby trzymać dziennikarzy z dala od naszego życia. Muszę cię też poinformować, że nie mogę zgodzić się tylko na wspólne wychowywanie dzieci.

– Obiecałeś nie walczyć ze mną o pełną opiekę.

– Powinienem był cię o to zapytać, zanim to wszystko się wydarzyło, ale nie mogę dalej udawać, że chcę trzymać się harmonogramu, który

ustalimy, i widywać cię jedynie przy okazji – oznajmił. – Nie interesuje mnie wspólne rodzicielstwo, ponieważ chcę się z tobą ożenić.

– Tyler...

– Jesteś najwspanialszą kobietą, jaką poznałem w życiu. – Wyjął z kieszeni aksamitne pudełko i otworzył je, ukazując piękny różowy pierścionek z brylantem. – Nie zniosę kolejnej nocy bez ciebie. Chloe March, czy wyjdiesz za mnie?

– Ja...

– Mam uklęknąć? – zapytał. – Czy tego chcesz?

Ścisnął moją dłoń i przyklęknął na jedno kolano, wciąż trzymając pudełko z pierścieniem skierowane w moją stronę.

– Chloe?

Nie mogłam powiedzieć ani słowa.

– Chloe, proszę, powiedz coś. Cokolwiek.

– Chyba właśnie odeszły mi wody.



POWIEDZ MI

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Jaskrawe światła sali porodowej prawie mnie oślepiły, gdy pielęgniarki pomogły mi położyć się na łóżku. Polecenia lekarzy, rozpaczliwe krzyki moich przyjaciółek i głosy ochrony, która próbowała je usunąć, zlały się w bolesną kakofonię dźwięków.

- Proszę się rozluźnić, pani March.
- Musi pani przeć mocniej.
- Czy słyszy pani to, co mówię, pani March?

Było tego o wiele za dużo naraz i jedyne, na czym mogłam się skupić, to oczy Tylera.

Traciłam i odzyskiwałam przytomność, chwyciłam go za rękę z każdym bolesnym skurczem i zanim się zorientowałam, światła rozplynęły się w ciemności.



Kiedy przyszedłam do siebie, Tyler cesał palcami moje włosy. Zostaliśmy sami w pokoju.

Biała tablica przede mną była poznaczona niebieskimi i czerwonymi notatkami, ale mogłam odczytać tylko kilka linii:

2000 gramów, 48 centymetrów. 2000 gramów, 46 centymetrów. Badania w toku.

– Co się stało? – wychrypiałam. – Gdzie są nasze dzieci?

Nacisnął guzik obok łóżka i powoli wsunął pode mnie ręce. Delikatnie ułożył mnie tak, żebym mogła usiąść, i złożył pocałunek na moim czole.

– Dlaczego nie mówisz z szybkością stu słów na minutę, jak zwykle? Czy coś nie tak?

– Nie. – Uśmiechnął się. – Wszystko w porządku.

Zanim zdążyłam ponownie zapytać o dzieci, drzwi się otworzyły i do środka weszły dwie pielęgniarki trzymające jasnoniebieskie zawiniątka. Uśmiechnęły się do mnie i delikatnie przyłożyły je do mojej piersi.

– Mamy prośbę, żeby nam państwo podali imiona maluchów, gdy tylko będziecie gotowi – poprosiła jedna z pielęgniarek.

– Dobrze. – Czułam, jak moje serce rośnie z każdą mijającą sekundą, gdy patrzyłam na ich maleńkie twarze.

Chłopiec po mojej lewej stronie spał, ale ten po prawej uśmiechnął się, gdy dotknęłam jego policzka.

– Musisz mi odpowiedzieć, Chloe.

– Podobają mi się imiona William i Tyler – powiedziałam. – Uzgodniliśmy to już kilka miesięcy temu.

– Chodziło mi o to, czy wyjdiesz za mnie. – Pogłaskał moją dłoń. –
Nie zdążyłaś mi odpowiedzieć.

– Myślałam, że to oczywiste – odparłam, uśmiechając się. – Tak.

KONIEC



EPILOG I

* TYLER *

Seattle, stan Waszyngton

Kristin: Czy przetrzymujesz Chloe jako zakładniczkę?

Madison: Dlaczego nie pojawiliście się w tym tygodniu w lodziarni, żeby wypróbować smak „Twoja Księżniczka”?

Kristin: Widzimy, że przeczytałeś te wiadomości, Tyler. O_o

Madison: Wpuściliśmy cię do naszej grupy i wyjaśniliśmy zasady. Jesteś teraz częścią naszej rodziny, ale NIE jesteś zbyt ważny, żebyśmy nie mogły cię wyrzucić w dowolnym momencie.

Kristin: Laski są ważniejsze od chłopaków.

Roześmiałem się i odłożyłem telefon. Zdecydowałem, że mogę trochę potrzymać je w niepewności i odpowiedzieć wieczorem. Odepchnąłem stos papierów, wstałem od biurka i rozsunąłem zasłony. Nawet podczas ulewnego deszczu dziennikarze twardo stali na zewnątrz w nadziei na to, że jako pierwsi zobaczą nasze dzieci. Wszystko po to, by rozpocząć nowy, niekończący się show.

Zadbałem o to, żeby już nigdy niczego od nas nie dostali.

Idąc korytarzem, poprawiłem ramkę, w której wisiało nasze zdjęcie z prywatnego ślubu.

– Twoje przyjaciółki znowu mi grożą. – Wszedłem do naszej sypialni. – Myślę, że chciałyby, żebyśmy znowu pokazali im dzieci.

Chloe trzymała nad Williamem i Tylerem zabawkowy księżyc i uśmiechała się, gdy próbowali go złapać.

– Chloe?

– Pojedziemy tam jutro – odparła cicho. – Byliśmy przecież u nich w piątek.

Już o tym zapomniałem. Pierwsze miesiące po urodzeniu dzieci zleciały w mgnieniu oka, z ciągłymi wizytami mojej rodziny, przyjaciół Chloe i tych pracowników Rogue Publishing, których zdążyłem polubić.

– Czy na twoje urodziny w tym roku znowu planują poszukiwanie skarbów?

– Powiedziałam im, że ty masz jakiś pomysł. – Podniosła Williama i włożyła smoczek do ust Tylera. – Dlaczego pytasz?

– Jestem po prostu ciekawy.

– Chciałabym, żeby w tym roku moje urodziny wyglądały inaczej – dodała. – Nie wiem, jak to wytłumaczyć.

– Porozmawiam z nimi. – Pogłaskałem jej policzek. – Myślę, że wspólnie odkryjemy, co to mogłoby być.



EPILOG II

* CHLOE *

Seattle, stan Waszyngton

Kilka tygodni później

Wszystkiego najlepszego z okazji ponownych trzydziestych urodzin! Wszystkiego najlepszego z okazji ponownych trzydziestych urodzin...

Kristin i Madison śpiewały na całe gardło, a jasne, złote świece migotały na moim torcie. Tyler stał obok mnie, trzymając jedną ręką naszych synów przy swojej piersi, a drugą obejmując moją talię.

Łzy napływały mi do oczu z każdą nutą urodzinowej piosenki i choć bardzo starałam się je powstrzymać, kilka spłynęło mi po policzkach. To było dokładnie to, czego chciałam. Powtórka trzydziestych urodzin w otoczeniu ludzi, którzy znaczyli dla mnie najwięcej.

– Wszystkiego najlepszego, Chloe! Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

Uśmiechnęłam się i zdmuchnęłam świeczki, a wszyscy zaczęli bić brawo.

– Mam nadzieję, że nie życzyłaś sobie w tym roku żadnych dramatycznych wydarzeń. – Madison podała mi nóż do pokrojenia tortu. – Zakładam, że wyciągnęłaś pewne wnioski.

– Życzyłam sobie, żebyś w końcu znalazła sobie chłopaka – odparłam. – Postanowiłam być altruistką.

– Naprawdę? – powiedziała kpiąco i spojrzała na Tylera. – Czy kiedykolwiek zauważyłaś, jak okropny jest ten jej pseudobrytyjski akcent, czy się już do niego przyzwyczyłaś?

– Przyzwyczyliłam się ... – Zaśmiał się i pocałował mnie w policzek. – Zaraz wracam.

Wyszedł do kuchni, a Kristin i Madison poczekały, aż drzwi się zamkną, zanim posłały mi swoje szczególne spojrzenia, tak jak tylko one potrafiły.

– Co? – zapytałam. – Dlaczego tak na mnie patrzycie?

– Czy on wie? – Kristin skrzyżowała ramiona. – Ponieważ wygląda, jakby żył w błogiej nieświadomości.

– Na pewno nie wie – odpowiedziała za mnie Madison. – Mówimy przecież o Chloe.

– Życzyłam sobie czegoś również dla ciebie, Kristin – powiedziałam. – Chcesz usłyszeć czego?

– Wolałabym raczej usłyszeć, jak mówisz Tylerowi, że znowu zostanie tatusiem.

– Powiem mu, kiedy wrócimy dziś wieczorem do domu – odparłam. – W ramach powtórki urodzin planuję wspólne wyjście. Wsiądziemy do Wielkiego Koła, a potem powiem mu to, kiedy wejdziemy do fotobudki.

– Czy jest jakiś powód, dla którego musi to być tak skomplikowane?

– Tak – odparłam. Wyrzłam na zewnątrz i patrzyłam przez chwilę, jak kołysał dzieci w ramionach. – Ostatnim razem to on wziął zdjęcia, ale teraz ja je zatrzymam. Chcę mieć jego zdjęcie, kiedy mu powiem, że będziemy mieć kolejną parę bliźniaków...

PONOWNIE KONIEC

Dziękuję bardzo za przeczytanie historii Chloe i Tylera!

Na następnej stronie napisałam do ciebie osobisty list.

LIST OD AUTORKI

WHITNEY G.

Droga Czytelniczko,

Jeśli czytasz tę książkę w 2023 roku, to mam obecnie trzydzieści cztery lata i, podobnie jak Chloe March, mogę szczerze przyznać, że nie mam pojęcia, co właściwie robię ze swoim życiem.

Nie żartuję.

W ciągu ostatnich kilku lat próbowałam wszystkiego po trochu w nadziei, że odnajdę swoje powołanie. Zajmowałam się blogowaniem, prowadzeniem podcastu, pisaniem, ogrodnictwem i innymi rzeczami, ale nigdy moje wysiłki nie przynosiły odpowiednich rezultatów.

Często płaczę w samochodzie (Nikomu nie mów J) i mówię coś w stylu: „Czy możesz dać mi jakiś znak, Wszechświecie? Chociaż raz, PROSZĘ!”.

Gdy tak się dzieje, zwykle trąbi na mnie kierowca z tyłu, więc traktuję to jako znak, żeby jechać dalej, słuchając piosenek Dolly Parton. Nie umiem śpiewać, więc wątpię, żeby był to znak, że powinnam przeprowadzić się do Nashville i zacząć robić karierę jako piosenkarka country.

W każdym razie piszę o tym, bo ktoś mi kiedyś powiedział, że do trzydziestki powinniśmy mieć wszystko dopięte na ostatni guzik. Że w tym wieku w jakiś magiczny sposób wszystkie nasze problemy zostaną rozwiązane i odkryjemy w końcu życie, które jest dla nas przeznaczone.

O_o <- W ten sposób patrzę na takie osoby.

Nigdy nie wierzyłam w takie rady i nie wierzę teraz.

Jestem przekonana, że nikt nie ma idealnie uporządkowanego życia i nikt nie jest doskonały, bez względu na wiek.

Być może jeszcze nie wiem, po co tak naprawdę tu jestem, ale zdecydowałam, że będę szła dalej – ponosząc porażki i próbując na nowo – dopóki tego nie rozgryzę.

Mam nadzieję, że ty też. <3

F.L.Y.

Whit

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Definitely Not Him

Single At Thirty #1

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Ida Świerkocka

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © opolja / Stock.Adobe.com

Copyright © 2022 DEFINITELY NOT HIM: A SINGLE AT THIRTY
STORY

by Whitney G. Williams

Published by arrangement of Brower Literary & Management Inc., USA
and Book/Lab Literary Agency, Poland.

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo KobiECE Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-400-9

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Aneta Vidal-Pudzisz